

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, za jeinosp. wiersz drobnego pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. W działach: Zaślubiny i Zaręczyny, Doniesienia i Makrologi 50 k. Nadciśnania (w tekście) 75 k. Anekdoty 50 rb., niezależnie od opłaty pocztu i kosztów przesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 14 (27) kwietnia 1900 r.

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekaterynski № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraja». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraja») i w KIJOWIE, Kreszczatik 50. REKOPISÓW drobnych Redakcja nie swraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 kop.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

STALA

Wystawa Sztuk Pięknych w KIJOWIE

Tow. J. Zamarajew i S-ka

Kreszczatik № 50,

otwarta codziennie od 10 rano do 9 w.

Wieczorem przy oświetleniu elektr.

Obrazy pierwszorzędných artystów-malarzy.

NB Zarząd Wystawy przyjmuje zamówienia na portrety, obrazy dla kościołów, na plafony, i restaurację obrazów starożytnych. (729)

DO SPZEDANIA handel win, tow. kolonialnych, galanterijnych i żelaznych, egzystujący od 15 lat przy wielkiej pańskiej rezydencji na Wolyniu. Obrót 35,000 rb., do kupna trzeba 15,000 rb. Informacje u L. Podolskiego w Antoninach, Woł. gub. (2236)

POLECAM bezinteresownie dwie ważne, gruntownie ukształcone, z wielką praktyką pedagogiczną, nauzytelki, posiadające przytem po parę języków obcych wybornie. Interesanci zgłaszają się, adresując: Mińska gub., poczta Ufańska, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (2274)

Wilno, Zawalna ul., d. Reform. Synodu

Biuro Nauczycielskie

M. Bagieńskij. (2208)

Poleca nauczycieli, nauczycielki i bony.

LICYTACJA KONI

30 kwietnia i 1 maja 1900. Kijowska gub., Humani, st. kol. Pol.-Zach.

OKOŁO 150 KONI

ze znanych stadnin kraju Południowo-Zachodni i Chersońskiej gub., czyste krwi angielskiej i arabskiej i pół-krwi, ogiery, klacze i walczyki różnego wieku i gatunku. Szczegóły: Humani, J. Hempel, dom D-ra Dobrowolskiego. (2247)

NA SEZON KAPIELOWY od maja do wynajęcia willa: 5 pokoi z fortepianem i wygodami w ogródku, przy lesie, w bliskości morza, za 250 rb. i trzy pokoje bez kuchni 90 rb., stol na miejscu, konie z Libawy. Adres: Polana, Kurlandzka gub., Memelska ulica № 7, u właścicieli. (2237)

Dr. Wł. Maleszewski

lekarz, kl. lekarskiej w Krakowie, ordynator jak w roku zeszłym - w «Arlebadzie, Alte Wiese «Drei Stallern». (162)

Dr. Karol Natanson przyjmuje w Wiedniu 3-4 IX Maximilianplatz 4. (161)

„MARQUISE“

Kijów, Nikołajewska 4.

Nowo utworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów celniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bombonierek. Na prowincję natychmiast pocztą za załączeniem. (675)

Najpewniejsze i najbogatsze w świecie

Kapitały, zabezpieczające ruskie assekuracje, oddają się Ruskiemu Rządowi i są zachowane w Banku Państwa.

EQUITABLE

Główna reprezentacja na Królestwo Polskie: Warszawa, Graniczna № 8.

Stan. Lud. KRONENBERG

Towarzystwo Ubezpieczania życia Stan. Zjednoczon. Półn. Ameryki. Petersburg, Newski просп. № 21. Generalny Pełnomocnik P. J. POPOW. (2056)

OSTATNIE WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki w Warszawie, 41, Nowy-Swiat 41.

Anatomja i Fizjologja organów płciowych kobiety. Fizjologja ciąży i porodu. Wykład poglądowy z tekstem objaśn. przez dr. med. M. Flauma i 7 drzewor., rb. 1.20.

Ciało człowieka. Wykład poglądowy anatomji człowieka z tekstem objaśn. przez dr. med. M. Flauma i 10 drzeworytami. Wyd. II, dopełnione, rb. 1.20. Danilowicz-Strzelbicki Kazimierz. Blichtr. Sceny z życia. Powieść, odznaczona na konkursie «Głosu», rb. 1.20.

Figlarz Salony. Ilustrowany zbiór rozrywek kuglarsko-uaukowych, doświadczonych bez przyrządów, zadań, lamigłówek, sztuk magicznych i najprzeróżniejszych figlów dla rozveselenia towarzystwa. Z wieloma rysunkami w tekście. Zebrał i opracował Mieczysław Rościszewski, rb. 1.40, w kartonie rb. 1.50, w oprawie rb. 1.50.

Gaboriau Emil. Upadek. Romans. Przekład z francuz. 6 tomów, rb. 1.20.

Głinski Kazimierz. Z życia i fantazji. Nowele, rb. 1.20.

Gry i zabawy towarzyskie. Wskazówki do przyjemnego i użytecznego spędzenia czasu w domu i po za domem. Podręcznik dla młodzieży płci obojga. Z wieloma rysunkami w tekście. Według najnowszych źródeł opracował Mieczysław Rościszewski, rb. 1.20, w kartonie rb. 1.40, w oprawie rb. 1.60.

Kobieta. Anatomja ciała kobiecego. Wykład poglądowy z tekstem objaśn. przez dr. med. M. Flauma i 6 drzeworytami, rb. 1.20.

Kuczałka Helena. Pół tuzina komedijek. Upominek świąteczny i wakacyjny dla moich młodych przyjaciół z Rakki. W kartonie rb. 1.

Laskowski Kazimierz. Licytanci. Szkice z życia, 60 kop., w oprawie rb. 1.

Łętowski Julian. Dobrana para. Nowele, rb. 1.

Łopuszańska Marja. Zmierzch czy świt? Powieść w dwóch częściach, 2 tomy, rb. 1.80.

Ruskin John. O prawdziwej kobiecie. Przełożył Józef Jankowski, kop. 60, w oprawie rb. 1. (126)

Wernic Henryk. Historia powszechna. Cz. III. Czasy nowożytne, rb. 1.25.

Werytus Antoni. Szukaj żyda. Obrazek z życia, kop. 20.

Z polska Gabryela. Z pamiętników młodej mężatki, rb. 1, w oprawie rb. 1.40.

Opisane laboratorium do wyłączonego użytku pp. Amatorów

ERYWAŃSKA 3

GOLCZ & SZALAY

POLECAJĄ

Aparaty Fotograficzne

najnowszych konstrukcyj, oraz wszelkie przybory

klisze i papiery fotograficzne najlepszej gatunku

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 31. (187)

KONESER. — Gastronom: — Powiedz mi, mój kochany Jasiu, jaka wódka najlepiej ci smakuje? Feminista: — Roz-wódka. (Koles)

W PENSJONACIE

Walerji Walewskiej w Warszawie, Nowy-Swiat 37, można zamawiać pokoje na zielony karnawał. Punkt wyborczy, komunikacje ułatwione. Życie na miejscu, kuchnia bardzo dobra. Jadalnia wspólna nie obowiązująca. Salon. Zazienka. Urządzenie wytworne. Czystość i usługa staranne. (128)

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (2120)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

Artur Grottger „SZKOŁA SZLACHECICA

POLSKIEGO“

pierwsza upoważniona reprodukcja z oryginałów. (719)

4 kartony folio. ♦

Cena 90 kop., z przesyłką 1.20.

W Warszawie w księgarni M. Arcta, w Kijowie w Salonie Artystycznym, Kreszczatik 50 i w księgarni L. Idzikowskiego.

CZĘSTOCHOWA

RESTAURACJA

w Hotelu Angielskim.

Po gruntownem odnowieniu i zmianie właściciela, otwartą została z dniem 23 kwietnia r. b. (159)

Księgarnia Jana Fiszer

w Warszawie, Nowy-Swiat 9

otrzymała na skład główny i poleca:

WIKTOR CZAJEWSKI

Katedra Św. Jana

w Warszawie

w pełną rocznicę zamienienia

Kolegijaty na Katedrę

z licznymi ilustracjami.

Str. 240. Cena rb. 2, z przes. rb. 2.30. (187)

MAJĄTEK

do sprzedania w pow. Sieradzkim, 2 mile od budującej się kolei, 46 wł., cały drenowany, taki igrzowane, gospodarstwo hodowlane, lasu 7 włók, służebności na części tylko, bardzo lekkie. Budynki w b. dobrym stanie. Dwór z 11 pokoi, ogród duży. Wiadomości Warszawa, Nowy-Swiat 39, w Mleczarni. (165)

Najkorzystniej pośredniczy

w kupnie-sprzedaży majątków i domów na 9-10%. Biuro Komisowe, Warszawa, Nowy-Swiat 30, m. 2. (143)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH BRACIA LILPOP WARSZAWIE

25 BRACKA 25

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR ANGIELSKICH CENNIKI NA ŻĄDANIE

BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

PO d. 1 KWIETNIA 1900 roku.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizna	—	—	64,431 69
2. Rachunki bieżące:			
a) w wileńskim oddz. Banku państwa swycz.	75,000	—	
b) z tytułu	135,000	—	
c) w prywatnym wileńskim Banku handlow.	150,000	—	
3. Korespondenci:			360,000
a) z tytułu opłac. kuponów i wylosowania	359,153 21		
b) otrzymane opłaty od dłużników i różne.	217,970 52		
c) Bank państwa z konwersji listów zastaw-	203,732 64		
nych			780,858 37
4. Własność Banku stanowią: papiery procentowe:			
a) Państwowe i przez rząd gwarantowane:			
1) kapitału zakładow., znaj-	6,390,236 97		
dującego się w Banku	2,615,800	—	
państwa			9,006,036 97
2) kapitału zapasowego	499,875	—	
3) specjalnego rezerwowego	8,766 33		
(funduszu)			508,641 33
5. Procenty przepadające za papiery proc.			9,486,443 03
6. Pożyczki krótkoterminowe:			
a) na zastaw posiadłości ziemskich *)	1,990 500	—	
b) na zastaw posiadłości miejskich *)	2,690,300	—	
			4,680,800
7. Pożyczki długoterminowe:			
a) na zastaw posiadłości ziemskich *)	88,816,400	—	
b) na zastaw posiadłości miejskich *)	37,038,500	—	
			125,854,900
8. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone do			
wydania	—	—	1,945,100
9. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami			
zastawnymi	—	—	517,300
10. Dłużnicy:			
a) terminowi	2,018,468 70		
b) z uchybieniem terminów	1,509,755 65		
c) z rozłożeniem terminami	98,795 25		
			3,627,019 60
11. Rozchody na rachunek dłużników	—	—	373,369 30
12. Kupony umorzone	—	—	321 75
13. Podatek państwowy 5%	—	—	17,895 59
14. Rozchody Banku:			
a) na utrzymanie Banku	69,339 12		
b) na taksowanie	8,594 43		
c) z tytułu majątku, pozost. przy Banku	12,990 18		
			90,923 73
15. Dom na lokal Banku	—	—	200,000
BILANS.			147,799,166 06

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy em. I—XXII	8,750,000	—	
Kapitał zapasowy em. I—XXII	4,101,106 65		
Kapitał rezerwowy i fundusz na umorzenie	247,482 05		
wartości domu Banku			
Specjalny rezerwowy fundusz (art. 46, Oddz.	501,840 07		
X Kredytowej Ustawy)			13,600,428 77
2. 4 1/2-procentowe listy zastawne, znajdujące się			
w obiegu	—	—	125,654,900
3. 6-proc. listy zast. podleg. wymianie na 4 1/2-proc.	—	—	202,300
4. Listy zastawne, mające być wypuszczone	—	—	1,915,100
5. Listy zast. wylosowane	255,400	—	
6. Kupony do wypłaty	393,160 25		
7. Niewydana dywidenda	97,787 73		
			746,347 98
8. Nadterminowa amortyzacja:			
a) listami zastawnymi	517,300	—	
b) gotowizną	5,860 88		
			523,160 88
9. Fundusz amortyzacji terminowej	—	—	561,906 12
10. Fundusz procentów	—	—	2,793,529 75
11. Wpłaty dłużników przed terminem	—	—	49,199 03
12. Sumy przechożone	—	—	365,312 21
13. Korespondenci różni	—	—	366,721 16
14. Spec. rach. bież. w Wil. Oddz. B. Państwa	—	—	—
15. Fundusz Petersb. Kasy pomocy dla urzędnik.	282,000	—	
16. Fundusz na zapomogi dla urzędników	10,636 94		
			292,636 94
17. Zyski i procenty 1900 r.	—	—	786,492 39
18. Czysty zysk z roku 1899	—	—	6,130 83
BILANS.			147,799,166 06

Depozyty na przechowanie 8,440,165 rb

UWAGA. 1) Kapitał zakładowy składa się z 35,000 akcji, opłaconych po 250 rb. na każdą akcję.

2) Zarząd rezyduje w Wilnie.

(1193)

3) Dywidenda na akcje Banku wypłacana jest: w Wilnie—w zarządzie Banku i w prywat. wileńskim Banku handl.; w Petersburgu—w Banku międzynar., w domu bank. H. Wawelberga i w petersb. kant. mosk. Banku kupieck.; w Warszawie—w warsz. Banku dyskont., domu bank. H. Wawelberga i warsz. Banku handl.; w Moskwie—w mosk. Banku kupieck.; w Rydze—w ryżkim Banku giełdowym; w Kijowie—w kijowskim prywatnym Banku handlowym; w Libawie—w libawskim Banku giełdowym.

*) W tej liczbie długu głównego z dóbr, pozostałych własnością Banku:

ziem.	13,800	—
miej.	101,500	—

Razem 115,300 —

ODDZIAŁ ELEKTROTECHNICZNY

FIRMY

STEFAN WĘGLIŃSKI W KIJOWIE

Wykonuje z całą znajomością rzeczy, pod kierunkiem specjalistów, wszelkie urządzenia w zakres elektrotechniki wchodzące. (727)

OSWIECENIE, PRZENOSZENIE SIŁY.

Projekty i kosztorysy na żądanie.

Adres: STEFAN WĘGLIŃSKI w Kijowie.

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszozatik № 35.

(725)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhausenkiej fabryk maszyn; fabryk noży dyfuz. A. Paschena; fabryk pasów Temler i Szwede; fabryk pomp Rohn, Zieliński i S. Ka; fabryk transmisyj i kołowni „Syrena” w Warszawie; fabryk rur kanaliz. „Nowe” w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIEŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, katowego i kołowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociagowych.

2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, żółek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.

3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

Henryk Lanz w Mannheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE i LOKOMOBILE.

Sprzedano: w 1897 r. 1898 r. 1899 r.

Młocarn 443 611 807 sztuk.

Lokomobil 845 1,263 1,449 „

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże i separatory.

Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zachodniego w Winnicy

p. f. Henryk Lanz, Winnica.

Oprócz tego oddział składu i kantoru na st. Wołoczyska, poł.-zach. dr. żel.

Główny skład amerykańskich młocarn dla kolonizacji „Victor”.

Katalogi bezpłatnie.

(718)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,

ul. Proreżna № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.

Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych „Skarżysko”.

Spółka przemysłowo-handlowa „Porowice” — materiał izolacyjny budowlany.

Tow. Tulejskich Walcówni miedzi.

Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.

Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nitki, śruby, płomby, śrut, belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (700)

BIRSZTANY

Zakład wód mineralnych zdrojowo-kąpielowy

w gub. Wileńskiej, w 32 wiorstach od Kowna, w ładnej, lesistej i zdrowej miejscowości, wskazany przy reumatyzmie, skrofulach, chorobach kobiecych, bladaczce, hemoroidach i t. d. Zakład posiada hotele, wille, restaurację, czytelnię, muzykę wojskową, kąpiele rzeczne, masaż specjal., 2 razy tygodniowo wieczory tańcujące. Naturalny kumys z mleka kobyłego przygotowuje tatar specjalista. Życie niedrogi.

Pora kąpielowa od 15 (27) maja do końca sierpnia.

Komunikacja z Kownem dyliżansami ze stacji pocztowej konnej, tamże powozy. Na żądanie wysyłają się powozy z zakładu. Bliższych wiadomości udziela kantor wód do 15 maja, st. p. Preny, Suwalskiej gub., a od 15 maja st. pocztowo-telegraf. Birsztany. (2243)

Lekarz zakładowy Dr. med. W. Bujalski.

Właściciel zakładu M. Kwinta.

SZCZAWNICA.

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze stężawy sodowo-słone i żelaziste. Kąpiele mineralne, zakład hydropatyczny połączony z pensjonatem D-ra Kończakowskiego na Miedziuszu, kąpiele Dunajcowe i t. d. Zakład inhalacyjny, kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Składy wód w Warszawie, Wileńsku, Mińsku, Żytomierzu, Kijowie, Odessie i Nowoczerkasku nad Donem. Dojazd do st. kol. Nowy targ, lub Stary Sącz. Sezon od 20 go maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują Zarządy Zakładów: „Górnego i na Miedziuszu”. (151)

W REDAKCJI. — Sekretarz: Panie redaktorze, był tutaj ten jegomość, o którego skandalu pisałyśmy wzmiankę. Groził, że redaktora pobije.

Redaktor: I gdzie mu pan powiedział?

Sekretarz: Powiedziałem mu, że bardzo śałużę, ale pana redaktora niema w tej chwili w redakcji. (Kłose).

WINO.

Nowy skład ruskich winogronowych win firmy „Amuz” sprzedaje wino 18 butelek za 3 ruble, ćwierć wiadra 75 k. bez naczyń. Petersburg, róg Włodzimierskiego prospektu i Grafskiego zaułka, domu № 9-13. (2352)

PETERSBURG.

PROSZĘ ZWRÓCIĆ



szczególną uwagę na dubelt. centraln. ognia

„ADVANCE”

specjalnie dla mego składu robiona przez powszechnie znanych londyńskich majstrów „Scott i Syn”. Łufa wysokiego gatunku damasceńskiego, lewa czołk. Kłosa z drzewa orzechowego z rączką pistoletową. Zamek potrójn. z poprzeczną śrubą. Kaliber broni 12. Cena 125 rb. Szczegółowy opis w cenniku, który rozdajemy bezpłatnie, wysyłamy po otrzymaniu 2-eh siedmiokopiejkowych marek. Obstalunki skutecznie zaliczamy za pocztowem.

Świeżo otrzymane

dubeltówki centr. ogn.

„THE FORESTER” (Leśniczy)

zawdzięczając zaletom swoim bez zarzutu, rozpowszechniły się w bardzo krótkim czasie w ilości kilku tysięcy egzemplarzy. Broń „Leśniczy” wypróbowa. i przetrzeł, cein. strzału, starannego i trwałego wyrobu, jest w sprzedaży w cenie 28, 30, 37, 45, 68 i 78 rb. Gwarantujemy i arkusze próbną dołączają się. Obstalunki za zaliczeniem pocztowem. (2222)

ЦЕНТРАЛЬНОЕ ДЕПО ОРУЖИЯ

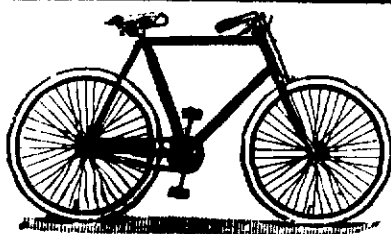
С.-Петербургъ, Б. Конюшенная № 29. ЭД. ВЕНИГЪ.

PRACOWNIA i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Moskwa, dom Tura № 31. (2300)

KAZIMIERZ SŁODZIŃSKI KRAWIEC MĘZKI.

Petersburg, Grochowa № 34, m. 37, róg Sadowej. (2295)

ZAWÓD. — A ty czem chciałbyś zostać, chłopaku?
— Ja?... robotnikiem.
— Słusznie! a jakim?
— Strajkującym. (Śmigus).



FABRYCZNY SKŁAD
WELOCYPEDÓW
A. Leutner i S-ka
egzystuje od r. 1886. (2298)
Petersburg, ul. Michajłowska № 2

POLSKA RESTAURACJA FERDYNANDA KINA

W PETERSBURGU
Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazańskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-iej w nocy. (2301)

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Do płukania ust i odświeżania dziąseł. (2062)

WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG.

PIERWSZA SPECJALNA PRACOWNIA BAMBUSOWYCH MEBLI

JANA KRZYSTOWSKIEGO.

Przyjmuje obstalunki. — Petersburg, Litiejny pr. № 58, m. 16. (2296)

Techno-Chemiczne Laboratorium

Cesarskiego Ruskiego Technicznego Towarzystwa,

Petersburg, Pantelejmońska 2.

Analiza rudy, metalów, glin, cementów, opału wszelkiego rodzaju, materiałów oświetlenia. smarów, wyrobów fabrykacji i t. p. Praktyczne kursy we wszelkich gałęziach chemii stosowanej. Przyjmują obstalunki codziennie od godz. 1-3 po poł. Ceny według taksy, zatwierdzonej przez Radę Towarzystwa. Zarządzający Laboratorium: zasłużony prof. Mikołaj Wasiljewicz Sokołow. (2097)

NASZE POSIEDZENIA. — Do widzenia, żonusi, śpieszę na posiedzenie, mamy dziś ważny przedmiot do obgadania.

— A o czem będziecie radzili?
— Będziecie radzili... o tem, kiedy się mamy zebrać na przyszłe posiedzenie. (Kulce).

Księgi Humoru Polskiego

Wydanie ozdobne, z portretami, zawierające najlepsze utwory polskiego humoru i satyry,

zebrane przez K. BARTOSZEWICZA.

◆ Cztery duże tomy rb. 4. ◆

Zamawiający wprost od wydawcy K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, kosztów przesyłki nie płać. (2128)

LA FRANCOTTE.

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez szumu dla strzelania do celu. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm. strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch wersz. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję, broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy za zalicz. pocztowem. Centralny skład broni, Petersburg, W. Koniuszennaja 29 Ed. Wenig. (2223)

PRACOWNIA I MAGAZYN
Obuwia Damskiego i Męskiego
J. PIOTROWSKIEGO
Petersburg, ul. Kazańska № 48. (2297)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
Petersburg, Mała Italiańska № 19. (2299)
Specjalność: Obstalunki.

WYSTAWO. — Wierc pani jedzie na wystawę?...
— Ależ, naturalnie!
— A co pani wystawia?...
— Ja nie, ale mój mąż już wystawił na to konto żydkom kilka weksli. (Kurj. Świat.).



Sensacyjna Wiadomość dla Pań!!!

Nowo-wynaleziony patentowany elastyczny

GORSET PABSTA,

nie gumowy,

odznaczający się od dotychczasowych tem, że dolna część gorsetu (od talii) i boki w miarę potrzeby się rozciągają, wskutek czego poddaje się każdemu ruchowi bez uciskania ciała, a mimo to nadaje figurze piękne kształty, trwałą i nader swobodną w noszeniu, słowem, prawdziwe dobrodziejstwo dla dbających

o swe zdrowie pań, POLECA FIRMA

„WYGODA”

Warszawa, Marszałkowska № 118 K, 1-sze piętro.

◆ Cena stała rb. 7 kop. 50. ◆

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowem dołączając za przesyłkę kop. 60. Do obstalunku należy dołączyć rozmiar talii (stanu) jednej połowy używanego gorsetu i długość przedniej bryli. Wyłączna sprzedaż na Cesarstwie i gubernie Królestwa Polskiego. UWAGA. Zwracamy bezzwłocznie pobrane pieniądze, gdyby gorset dla jakichkolwiek powodów okazał się niedogodnym (2192)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaoszczędzili. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpi; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niż. Nowogrodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedaż w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

◆ Adres dla listów i depesz: Бейла Одесса. ◆

ОДЕССКИЙ ЛИМАНЪУ БОЛЬНОГО НА ДОМУ

Kuracja limanova zalecana bywa w reumatyzmach, skrofalach, chorobach angielskich, skórnych, kostnych i t. p. Zamiana wanien limanowych w każdej porze roku. Materiały dla wanien w domu: sól, jedo-bromisty żug (specjalnie przygotowane według sposobu, przyjętego w Krejtnach, Kroszku i t. p.), błoto i ropa. Wysyła wszędzie obstalunki, szczegółowe objaśnienia i cenniki. Kantor Sucho-Dolnickiego Zakładu, Odesa, ul. Ryszejewska № 74. (2221)

WARSZAWA

**Torfiarki
Prasy do torfu
Elewatory i Kolejki torfowe**

ze znanej specjalnej fabryki
R. DOLBERGA

w Rostocku

POLECA

Alfred Grodzki

33 Senatorska, w Warszawie.

(149)

STANISŁAW KRAUSE i S-ka

dawniej T. L. BREYMEYER,

w Warszawie, ulica Królewska № 1,

polecają w dużym wyborze:

Kufry trzcinowe (Rohrplatten), bardzo lekkie, Kufry na biglach, Kufry zwyczajne, Rulony, Kuferki do damskich i męskich kapeluszy. Torby podróżne, Walizy różnej wielkości, Nessesery podróżne rozmaitych fasonów, Nessesery podróżne z srebrnymi przyborami, Rękawiczki męskie skórzane oryg. «Napa», Galanterję skózaną, Baty, Styki, Getry, Lawn-Tennis komplety i pojedyncze sztuki, Łuki i Strzały angielskie dla pań, panów i młodzieży, Gimnastykę amerykańską pokojową, Palta gumowe oryg. angielskie, Pledy letnie.

(121)

DO SPRZEDANIA importowane

ze Szwajcarji stadniki

Simmenthalskie nadeszły.

W końcu b. m. przyjdzie 20 sztuk świń z ANGLJI, Wielkiej Białej Angielskiej rasy i Berkshire, oraz owce Shropshirdown. Wiadomość: M. Jasicki, Warszawa, Piłkusa 5.

(155)

SKŁAD

PRZYBOROW FOTOGRAFICZNYCH

Warszawskiego Tow. Akc. Artystyczno-Wydawniczego

Warszawa, Chmielna 26.

Największy wybór aparatów i przyborów fotograficznych. Aparaty dzieciinne od rb. 1.20, wraz z kliszami i wywoływaczem. Aparaty dla młodzieży od rb. 7.50. Przy składzie laboratorium.

(159)

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski.

POLECAJĄ:

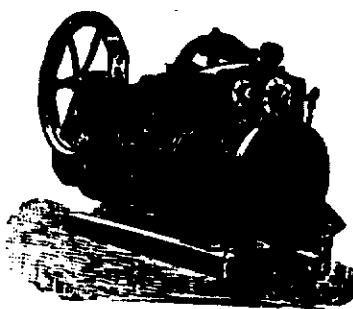
Tytonie i Papierosy własnej fabryki p. f. «NOBLESSE». Cygara różnych fabryk krajowych. Cygara Hawańskie, Antwerpskie i Hamburskie w wielkim wyborze. Cygaroetki zagraniczne i krajowe. Papierosy Amerykańskie, Egipskie, Francuskie i Hawańskie firmy Bock i Co. Tytonie Angielskie, Amerykańskie, Egipskie i Francuskie, do fajki i do papierosów. Cenniki wysyłamy na żądanie, franco.

(122)

GARRETT SMITH & Co

MAGDEBURG-BUCKAU.

Najstarsza fabryka lokomobil w Niemczech.



Lokomobile

z kotłami rurowymi wysuwanymi, w zastosowaniu do przemysłu fabrycznego i rolnego.

Młocarnie i Elewatory.

J. Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, ul. Zielna № 6.

(150)



1870



1882



1894

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE:

(2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSOWIE n/D — Bolesława Sadowaja, dom Mierosznienko.

AGENCYA:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gosiński Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chruształy pereulok № 60.

Księgarnia JANA FISZERA w Warszawie

Nowy-Swiat № 9, poleca:

DZIEŁA KS. SZCZERBATOWA

KAMPANIA POLSKA

KSIECIA PASKIEWICZA

w 1881 r.

Przekład z francuskiego. Str. 199.
Cena rb. 1.20.

RZĄDY

KSIECIA PASKIEWICZA
W KRÓLESTWIE POLSKIM

1831—1847.

Przekład z francuskiego. Str. 314.
Cena rb. 1.50.

Prace te, jako oparte na dokumentach archiwalnych, stanowią zawsze będą jeden z najpoważniejszych materiałów do poznania danej epoki.

(163)



SZCZURY i MYSZY

tepią doszczętnie automaty „Elektra“, niszcząc szkodników bez przerwy w olbrzymich naraz ilościach.

Automat № 9 na myszy, rb 1 k. —
„ № 10 na szczury, „ 6 „ 50.

Wyłączna sprzedaż: Warszawa, „Progres“, Długa № 32.

Automaty na prowincję wysyłają się tylko po otrzymaniu całej należności: № 9 — pocztą, № 10 — taniej dr. ż. Przy zamówieniach prosimy o bezwarunkowe oznaczenie №m żądanych automatów.

(56)

Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego

w Ciechocinku

niniejszem ogłasza o otwarciu Zakładu w dniu 8 (11) maja, na przeciąg czasu czterech miesięcy.

Ciechocinek łączy się odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej z pograniczną stacją Aleksandrów. Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi. Roczny zjazd kuracjuszy dochodzi do 10,000 osób. Przy kancelarii Zakładu jest biuro informacyjne, ułatwiające wynajmowanie mieszkań. Prywatny hotel, produkty na miejscu, teatr, park, 2 orkiestry, gazety, wodociąg i inne dogodności. W r. b. będą otwarte nowe wspaniałe błotne kąpielnie, pobudowane kosztem 150,000 rb.

Wody Ciechocińskie jode-bromo-słone, szczególnie są pożyteczne w cierpieniach skrofuleicznych i reumatycznych.

(146)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Biega № 6.

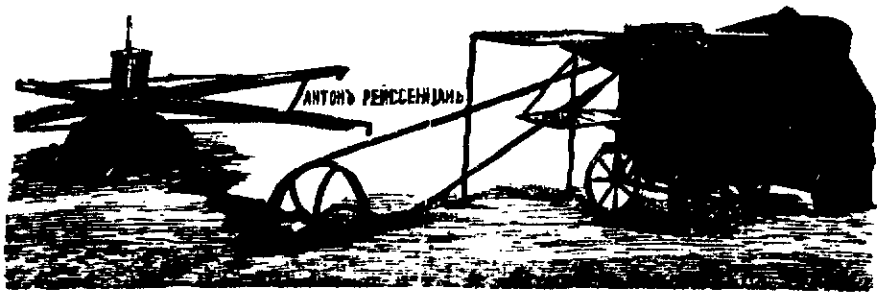
(2628)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(4)



ČERVENÝ & LÁZNIČKA

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Polacają Sz. Ziemiannom, Składem i Zarządem Ziemiannom:

- ♦ Pługi parowe systemu „Compound”.
- ♦ Młocarnie parowe i lokomobile.
- ♦ Najnowsze siewniki rzędowe do zboża i buraków.
- ♦ Amerykańskie kosiarki, żniwiarki i wiażarki.
- ♦ Ręczne i kieratowe młocarnie z patentowanymi łożami kulistymi, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze.

Wylączna w tym fachu specjalność.

Główny skład modeli maszyn i narzędzi rolniczych dla zarządów technicznych wszel. fachowych szkół przemysłowych i rolniczych. (675)

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:
Mikołajewska. Solanaj-Gorodok. Sadowaja. Samarkandska.

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ARISYJSKIE i ABSORBOWĄCE urządza z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku.)

Kijów, Kreszczatik, № 41. (677)

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth & Dedina

W KIJOWIE

Biuro na Kreszczatiku № 31, Fabryka na Szulawce, Szosa № 8.

POLECA.

- Siewniki buraczane, proste i kombinowane.
- Siewniki uniwersalne, z urządzeniem do siania mokrych nasion buraczanych.
- Skład Lokomobil i młocarni parowych Królewsko-Węgierskiej fabryki Rządowej.
- Najpochlebniejsze świadectwa wielu wybitnych gospodarstw naszego kraju, jak o siewnikach naszego wyrobu, tak i o młocarniach węgierskich, wysyłamy na żądanie. (703)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZEMOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (698)

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salenowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

W KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luxe & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & Co Liger-Belair & Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque” — „Ile de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marnier”; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Buret w Bordeaux. (680)

„CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie. Oświetlenie elektr. Apartamenty rodzinne, sale sebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim. Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massieu. Gabinety i part stylowe. (683)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5. (716)

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wieloski-
bowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiażarki.
Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i
wialnie.
Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetzel w Warszawie, sikawki ogniowe.
Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyny „Indiana”,
dające czyste ziarno.
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, wyprawy, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd fabryki w Moskwie. — Oddziały: w War-
szawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosła-
wii, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska,
w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie,
Sewastopolu i w Kiszyniowie. (710)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie konicynowe „Matador”. Sieciarkanie. Siekacze. Młynki Br. Röber.
Przyrząd do oddzielania groszku „Żmijka”. Separator i naczynia mleczarskie.
Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703)

K. Wilkoszewski i K. Kurzewski

KIJÓW, Funduklejewska № 20. Telefonu № 1075.

REPREZENTACJA

Franko-Ruskich Fabryk w Niżnie-Dniepru.

Lokomotywy, wagony osobowe, towarowe, platformy — dróg żelaznych, podjazdo-
wych, tramwajowych — wszelkich typów, akcesoria kolejowe: nity, śruby, matry,
haki, łańcuchy. (692)

FIZYKO-MECHANICZNA I ARMATUROWA

FABRYKA „GRADUS”

Kijów, ul. Wielka Wasilkowska № 39. Telefonu № 742.

Monometry, termometry, aerometry, wakuometry i inne fizyko-me-
chaniczne aparaty wykonują się z zupełną gwarancją. Przyjmuje się re-
paracje. (694a)

Dostawcy K. Od. Cesarzkiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY i PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,
Juliusza Blüthnera, Rosnisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Sponnagela, Goetze'go
i Zeittler & Winkelmann'a. (718)

Wynajem, reparacja i strojenie.

- Moja droga, twój mąż to istna lokomotywa.
- Masz rację, silnie jest zbudowany, żelazne ma zdrowie...
- Ależ nie, cały czas sapie, kopci i hałasuje. (Koleś).

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

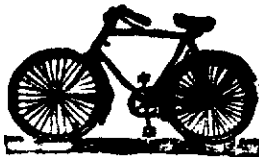
Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
Baccara, szaszki, grzebienie, szylkrety.
Apt. towary, chem. przetrw., artykuły
gospodarcze. (709)

SPRZECZKA MAŁŻEŃSKA. — Przed
ślubem zdawało mi się, żeś była anio-
łem.

- Tak, a teraz?
- Teraz pocieszam się myślą, że sta-
niesz się aniołem... (Koleś).

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
rowa wielka pracownia wykonuje wszelkie
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Wolocypedy „Diurkoppa“



Przewyższają wszystkie zaletami, tańsze od innych.

LATARKI ACETYLENOWE

„Columbia“ i „Domen“

do wolocypedów i powozów.

◆ WSZELKIE NOWOŚCI SEZONU. ◆

Skład fabryczny na osi Rosję

A. B. Kapstrom, Wilno.

◆ Żądacie cenników. ◆ (2219)

Zakład Limanowo-Leczniczy

na Kujawskim (Andrzejewskim) Limanie
D-ra P. AMBROŻEWICZA.

Wanny błotne, solankowe i kąpiele w otwartym limanie, uleczają najzupełniej choroby reumatyczne, skrofaliczne, kostne, skórne i kobiece.

Mieszkania w willach przy zakładzie za sezon od 40 rb.

◆ Otwarcie sezonu 20 maja. ◆

Broszury ilustrowane na żądanie gratis i franco.

Adres: Odesa, D-rowsi Ambrożewiczowi, Niezłaska № 68. (2172)

Kakao, Czekolada, Pierniki

Angielskie bisquit'y

FABRYKI (2146)

Anton. Hr. Tyszkiewicz

◆ w Wilnie. ◆

Żądać we wszystkich lepszych cukierniach, bufetach, owocarniach i składach kolonialnych.

SORTJER

poszukuje miejsca do zarządu kilkunastu tysięcy owiec. Adres: J. G., Kalisz, poste-restante. (148)

Dyrektor Białostockiej 7-mio-klasowej Szkoły Handlowej, zależącej od Ministerstwa Skarbu,

niniejszem zawiadamia, że przyjęła prośbę od osób pragnących umieścić dzieci swoje w młodszej (wiek 8-10 lat) i starszej (9-11 l.) wstępnej, jak również w I-szej (10-13 l.), II-ej (11-14 l.), III-ej (12-15 l.), IV-ej (13-16 l.) i V-ej (14-17 l.) normalnych klasach szkoły, będących uskuteczniaczką przez p. Dyrektora od 20 kwietnia do 20 maja. Osoby zamierzające zechcą prośby swoje przysłać pocztą.

Egzaminy wstępne do wszystkich klas odbędą się w dwóch terminach: od 30 maja do 4 czerwca i od 16-21 sierpnia.

Od wstępujących wymagane będą wiadomości w granicach programu szkół realnych. Naukowy plan szkolny, blankiety prób i wszelkie niezbędne objaśnienia wydaje i wysyła Kancelaria Szkoły. (2291)

Hotel St. Georges. Wilno.

Pierwszorzędny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. (2173)

DUBBELN-MARIENBAD,

Zakład kuracyjno-wodoleczniczy D-ra Nordströma,

nad brzegiem morza Wschodniego pod Rygą

(Am Ostseestrande bei Riga),

(2216)

pod osobistym kierunkiem właściciela D-ra Kitta-Kittel.

Sezon letni od 4. 20 maja do 1 września — Sezon zimowy od 4. 1 września do 20 maja.

Nowo-urządzone wygodne mieszkania dla rodzin, oraz oddzielne pokoje wraz z wiktami tak dla cierpiących i rekonwalescentów, jak i gości kąpielowych. — Ceny wraz z utrzymaniem i kąpielą od 3-ech rubli dziennie. Blizszych szczegółów udziela Lekarski Właściciel Dr. KITTA-KITTEL w Dubbeln.

FABRYKI KROCHMALU

Pateki, Glukozy, Dekstryny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu, z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urządza Inżynier Puppe w Magdeburgu.

Generalni Reprezentanci dla Rosji

E. A. Waag i S-ka w Odesie

Sabaniowa most № 7

(2016)

DYWANY

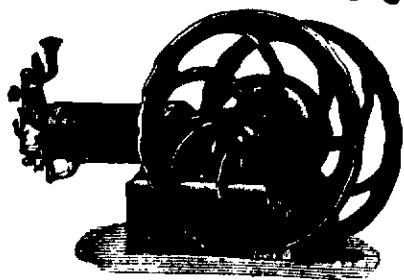
wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór! najlepiej u (2858)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137

LECZNICA CHOROBY ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2219)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szcęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów, egulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne.



ORYGINALNE MOTORY

„Hille“

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Warszawa, Zielna 6. (111)

BAD-NAUHEIM

Willa Wanda, Dom Polski w pobliżu źródeł, wygodne mieszkania, sala restauracyjna, kuchnia polska, na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego. Sezon od 10 kwietnia. Zgłoszenia: Pension Verwaltung, Villa Wanda, Bad Nauheim, Karlsstr. 27. (2238)

Ulubiony śpiew

„Za Niemen, het precz!“

na fortepian ułożył

Władysław Zaremba.

◆ Cena kop. 60. ◆ (2181)

Nakład Leona Łózkowskiego w Kijowie.

Dr. A. Jaruntowski

b. długoletni asystent Zakładu dla chorób pierśiowych dr. Brehmera w Goerbersdorfie i asystent Kliniki laryngologicznej prof. dr. Jurasza w Heidelbergu, ordynuje od początku maja do końca września w REICHENHALL (Bawaria), Villa Sensburg Kuratr. (2269)

Upadłość i Bankructwo.

Dla handlujących i ich wierzycieli napisz Fr. Podlowski, Adv. Przyz. Cena rb. 1. We wszystkich księgarniach. Skład główny u Gebethnera i Wolffa. (12)

WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE

Właściciele Inżynierowie MALINOWSKI i HUSZCZA.

WILNO, Prospekt St-Jerski, dom Sniadeckiej.

Generalna reprez. Akc. Tow. SIEMENS & HALSKIE, BRACIA KÖRTING i innych pierwszorzędnych firm.

Instalacje elektryczne, wodociągowe, kanalizacyjne, centralnego ogrzewania i wentylacji.

Kompletne urządzenie fabryk i warsztatów.

Studnie artezyjskie.

Skład maszyn, narzędzi, przyrządów elektrotechnicznych i wodociągowych. (2042)

Najnowsze! Najlepsze! Najtańsze!

„PLANO“

• ŻNIWIARKI •

• KOSIARKI •

• GRABIE •

z różnymi ulepszeniami

NADESZŁY.

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE

Warszawa

A. E. Mrozowski

Piękna 7.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Wszelkie części zapasowe na składzie.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane asygnatowo i po jednej stronie pióra. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie swraza; większe po upływie roku bywają niszczono. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 15

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 62, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Dzisiejszy numer „Kraju”, z powodu Świąt Wielkanocnych st. stylu i zawieszenia robót w drukarni, wychodzi w zmniejszonej objętości i bez Działu ilustrowanego.

TREŚĆ N-ru 15 „KRAJU”:

z dnia 14 (27) kwietnia 1900 r.:

Artykuły bieżące: Rosyjska Izba handlowa w Paryżu, p. K. Ks. biskup Ignacy Łobos, p. T. i Ten. Wystawa paryska, p. Stef. Kręgo. Przewidywania nieurodzaju, p. Łowczygo. Stosunki klimatyczne i ekonomiczne Syberji. Sprawy Finlandji.

Listy korespondentów „Kraju”: Echo zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

ROSYJSKA IZBA HANDLOWA W PARYŻU.

Po długotrwałych usiłowaniach, zdawna upragniona instytucja przychodzi do skutku. Niebawem w Paryżu poczyni funkcjonować, pod protektorem ambasadora rosyjskiego ks. Urusowa, pierwsza rosyjska Izba handlowa. Fakt, iż ks. Urusow przyjął godność honorowego prezesa, zaś jeneralny konsul rosyjski, p. Karłow, oraz agent ministerstwa finansów, p. Rafałowicz, zostali honorowymi członkami, nadaje prywatnemu przedsięwzięciu charakter poważny i poniekąd urzędowy.

O pożyteczności Izb handlowych nie potrzeba się rozwodzić. W zachodniej Europie oceniono w praktyce ich doniosłość. Rosyjska Izba handlowa w Paryżu ma przed sobą szerokie pole działalności; dość spojrzeć na program, określony przez statuty.

Nowa ta w warunkach życia rosyjskiego instytucja ma na celu ułatwianie i popieranie rozwoju stosunków handlowych, przemysłowych, finansowych, piśmienniczych i artystycznych między Francją i Rosją. W pierwszej linii zaznaczyć należy, iż nie jest to przedsiębiorstwo dochodowe, lecz instytucja, mająca na widoku wyłącznie dobro ogólne. Rosyjska Izba handlowa w Paryżu będzie przychodzić z pomocą, w miarę środków i sił, wszystkim osobom, utrzymującym stałe stosunki między dwoma państwami w jednym z wyżej oznaczonych kierunków. Będzie im dostarczać wiadomości, udzielać w potrzebie rad, będzie, w ra-

zie jakichbądź trudności, pośrednikiem między osobami prywatnymi a władzami francuzkiemi. Konsument i producenci Rosji i Francji tu będą mogli szukać informacji o położeniu odnośnych rynków,—tu znajdą wyjaśnienie praw i stosunków handlowych obu państw. Dalej, Izba handlowa ma się starać dać poznać we Francji produkty rosyjskie, i odwrotnie;—wreszcie przyjmie udział w urządzaniu wystaw prób towarów, organizuje specjalną bibliotekę handlową. W kwestjach celnych, przewozowych i ubezpieczeniowych i wogóle w sprawach, powstałych na gruncie międzynarodowych stosunków handlowych, może być wywołana przez rząd do wygłoszenia swej opinji, która będzie braną pod uwagę jako głos doradczy.

Rosyjska Izba handlowa w Paryżu będzie posiadała własne wydawnictwo perjodyczne, w którym będą ogłaszane sprawozdania z prac komitetu, raporty członków, postanowienia zebrań ogólnych i wogóle wszystkie wiadomości, wchodzące w zakres działalności Izby. Członkami nowej instytucji mogą być poddani rosyjscy i francuzcy, utrzymujący stosunki handlowe, przemysłowe, finansowe, literackie lub artystyczne między dwoma państwami. Siedziba—w Paryżu przy ulicy de la Paix, N-r 10.

Skład obecnego zarządu jest następujący: prezesem został r. t. Konstanty Skalkowski, dawny dyrektor departamentu górniczego przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa, wice-prezesami pp.: P. M. Grunwaldt, Jul. Zebaum i Radin, skarbnikiem p. Wł. Celibiejew, sekretarzem p. Jul. Kraft.

Chwila, w której powstaje pierwsza rosyjska Izba handlowa w Paryżu, wydaje się nader dogodną. Stosunki ekonomiczne między Rosją i Francją zacieśniają się coraz silniej. Nowa instytucja może dla ich pomyślnego rozwoju uczynić wiele. Nazwiska osób, którym powierzone zostało jej kierownictwo, budzą nadzieję, iż nie długo trzeba będzie czekać na rezultaty dodatnie.

Paryż.

K.

KS. BISKUP IGNACY ŁOBOS.

Tarnów, 19 kwietnia.

Nagła śmierć głośnego biskupa tarnowskiego, ś. p. Ignacego Łobosa, wywarła głębokie wrażenie w całej Gali-

cji. Było ono tem głębsze, że zmarły w niedzielę wielkanocną pasterz był jednym z najenergiczniejszych dygnitarzy duchownych, bardzo szeroko rozumiał swoje posłannictwo i obok wielu przyjaciół i zwolenników politycznych miał też ogromne zastępy przeciwników. Zwalczał bowiem coraz zapalczywiej rozmaite prądy opozycyjne w łonie społeczeństwa galicyjskiego, występował w roli inicjatora ruchu politycznego wśród księży i wymagał od podległego sobie kleru konsekwentnego mieszania się do wszelkich objawów życia politycznego w obrębie diecezji tarnowskiej. Zarówno socjaliści, jak i ludowcy spotykali się na każdym kroku z rozmaitemi zaporami, stawianemi im przez zmarłego pasterza, czy to w formie organizacji ludności katolickiej, czy też w formie odciągania ludności tej od stronnictw ludowych za pomocą środków, znajdujących się w rozporządzeniu władzy duchownej, t. j. ekskomuniki, odprawiania rozgrzeszeń i sakramentów agitatorom i czytelnikom radykalnych i socjalistycznych pisemek, i t. p.

Z drugiej strony cieszył się ś. p. biskup wyjątkowem poważaniem w obozie zachowawczym, w sferach konserwatywnych całego kraju, podziwiając niezlomność jego charakteru i konsekwencję w postępowaniu, pracowitość i poczucie obowiązku.

„Można było być pewnym — mówił ks. E. Sanguszko nad grobem jego — że żadna sprawa ważniejsza, Kościół i społeczeństwo obchodząca, nie ujdzie uwagi jego, że zawsze, gdy mu to obowiązek wskaże, głos zabierze i powie jasno, dobitnie, gdzie tkwi zło, że to zło bezwzględnie, z odwagą cywilną, dziś coraz rzadszą, potępi bez ogródk, że za to, co dobre, przygarnie do serca...”

Uroczystości pogrzebowe sprowadziły do Tarnowa w d. 18 kwietnia wielu dostojników duchownych i świeckich, między innymi ks. biskupa krakowskiego Puzyń, marszałka Stanisława hr. Badeniego i innych.

Ruch w mieście był wprost niewidzialny, niesłychany. Rozstawiono też zawczasu kordony wojska i wstrzymano wszelki ruch handlowy i powozowy. W żałobnym pochodzie wzięły udział, prócz dygnitarzy i rodziny, szkoły, delegacje urzędów, cechy rzemieślnicze, „Sokół” i bardzo długi szereg księży z kilku infułami: ks. Puzyń, Walczyński, Bomby, a także biskupa Pelczara, prowadzącego kondukt. W tłumie publiczności wyjątkowo mało było włościan, stan włościański reprezentował jedynie wójt z Wierzesławic, niejaki Głowacki. Notujemy fakt ten, charakterystyczny dla stosunków, panujących u nas, i dowodzący, jaką rolę odegrywa polityka nawet po wsiach naszych.

Zwłoki, po mowach pożegnalnych i modłach, złożono w grobowcu przy kaplicy cmentarnej.

Pomiędzy kandydatami na osieroconą

stolicę biskupią wymieniają księży Pelczara i Walczyńskiego.

2.

Lwów, 20 kwietnia.

W siedmdziesiątym trzecim roku życia, na udar serca umarł biskup tarnowski, ks. Ignacy Łobos. Kto śledził życie polityczne Galicji w ostatnich latach, temu często trafiało się spotykać z tem nazwiskiem. Rozbudzony ruch społeczny, który uzbroił naprzeciw siebie partję socjalistyczną z jednej strony, a zwolenników istniejącego ustroju z drugiej, nie zastał tego starca obojętnym. Z grona biskupów galicyjskich, którzy przeważnie ograniczają się do administrowania swoich djecezyj i załatwiania spraw czysto kościelnych, on jeden z młodzieńczą werwą rzucił się w wir walki i wycisnął na niej wybitne piętno. Ruch socjalistyczny miał w nim przeciwnika nieubłaganego, który wyzyskiwał każdą sposobność paraliżowania rosnącej z olbrzymią siłą agitacji marksowskiej. Robotę w tym duchu, prowadzoną również przeciw partji ks. Stojałowskiego i stronnictwu ludowemu, przerwała dopiero śmierć. Do ostatnich chwil był ks. Łobos czynny. Jeszcze kilka miesięcy temu ogłosił do duchowieństwa swojej djecezyi kurendę, nakazującą zwalczać socjalistyczne wydawnictwo ludowe „Latarnia“, założone na wzór „Misji Serca Jezusowego“ i propagujące socjalizm przy pomocy małych, dwucentowych książeczek, na ogromną skalę. Usposobienie niezmienne czynne i wysoce zapalne dyktowało ks. biskupowi Łobosowi nieraz szkodliwe środki walki. Do takich należało przed kilku laty rzucenie klątw kościelnych na wydawnictwa radykalne dla ludu. Klątwy zdwoiły ich popularność. W kierunku pozytywnym działalność zmarłego biskupa zasadzała się głównie na energicznym popieraniu młodego stronnictwa katolicko-narodowego, które też w Tarnowie zdobyło sobie na długo silną placówkę.

Ks. Ignacy Łobos pochodził z niezamożnej, plebejuszowskiej rodziny w Drohobycz. Uczył się w mieście rodzinnem u Bazylianów, potem w Samborze i Przemysłu, gdzie się poświęcił teologii. W r. 1851 został księdzem. Mianowany po kolei prefektem duchownego seminarjum przemyskiego, kanclerzem biskupim i kanonikiem, doczekał się w roku 1882 podniesienia do godności biskupa wyspy Leucos *in partibus*, a w trzy lata potem powierzono mu, po śmierci ks. biskupa Pukalskiego, rządy djecezyi tarnowskiej, które sprawował do zgonu. Liczny jest szereg szaszczytów i tytułów, jakimi ks. Łobosa obsypali—cesarz i papież. Był asystentem tronu papieżkiego, prałatem domowym Leona XIII, hrabią rzymskim, tajnym radcą cesarskim, a nakoniec obywatelem honorowym wielu miast w kraju.

Ten.

WYSTAWA PARYZKA.

(Sprawozdanie specjalnego korespondenta „Kraju“).

W drugie święto Wielkanocne wspaniały obiad i przyjęcie w Elizejach z okazji otwarcia wystawy. Pałac rze-

siście oświetlony, gwardja miejska w galowych mundurach pilnuje porządku, setki i setki powozów ciągną nieskończonym sznurom. W przedśionku, gdzie służba odbiera zwierzchnie okrycia, ścisk panuje niesłychany. By przedostać się do salonów pierwszego piętra, trzeba robić „gęsiego“ pół godziny. Nareszcie docieram do szerokich schodów, obramowanych z dwóch stron szeregami nieruchomych gwardzystów republikańskich, i po chwili oddycham swobodniej: w olbrzymich salach, zdobnych w egzotyczne rośliny, przepyszne zwierciadła, gobeliny i freski—znacznie luźniej. Ale spóźniłem się, p. Loubet usunął się już do specjalnych apartamentów, gdzie dostęp mają tylko najwyżsi dygnitarze. Głównego gospodarza nie obaczę,—rozejrzyjmy się po salach.

Doznaję wrażenia, że jestem na balu kostjumowym. Co za dziwne stroje, kostjумы, mundury! Istne muzeum etnograficzne! Niemal wszyscy wybitniejsi cudzoziemcy, przybyli na otwarcie wystawy, otrzymali zaproszenia i stawili się w ubiorach urzędowych lub narodowych. Trzej olbrzymi dostojnicy arabscy, o długich, białych brodach, górują nad zgromadzeniem. Dorównywa im wzrostem tylko jakiś kirasjer pruski. Oficerowie japońscy mają przy nich pozór karlików. Indyjskie książątka, wturbanie i bogatym wschodnim kostjumie, siedzi w kącie bez ruchu, niby posąg, przeniesiony z muzeum Guimet. Wojskowe i dyplomatyczne mundury wszystkich państw świata. Grupa węgrów w futrzanych dolmanach, przy karabelach, wywołuje sensację, podszytą współczuciem: Jakże im musi być gorąco! Różnobarwne suknie pań wywierają mniejszy efekt wobec tych kapiących od złota strojów męzkich. I, jak na balu kostjumowym, zabawa polega głównie na wzajemnem przyglądaniu się i podziwianiu. Ponieważ w programie figurują tańce, mistrz ceremonji puszcza w ruch kilka par; wokół tworzy się *cercle* ciekawych. Walcujący młodzieńcy elegancją ruchów przypominają tych krakowiaków, którzy wytańcowywują na maskaradach warszawskich. Czyżby również pobierali *feu*?...

Przy bufecie tłok. Lokaje — srebrne łańcuchy na piersiach—częstują chłodnikami i szampanem, mierzą wszakże gości trochę podejrzliwym wzrokiem, jak gdyby kontrolowali, czy jedna i ta sama osoba nie zawiele korzysta z gościnności p. prezydenta.—Wcale nieźle wino—słyszę głosy—za czasów Faure'a było gorsze.—A za czasów Grevy'ego?—odpowiada inny—można było otruć się...—Szkoda, że nie można spokojnie usiąść...

We wtorek zrana inauguracja państwowego pawilonu rosyjskiego. Architektura gmachu przypomina trochę mury starego Kremla. Pałac stanął obok Trocadero, pomieścił zaś sekcje: Azji środkowej, Syberji, Kaukazu, monopolu wódczanego, instytucyj dobroczynnych imienia Cesarzowej Marii, kolei Syberyjskiej, wreszcie panoramę koronacji N. P. Cesarza Mikołaja.

Na otwarciu przybył p. Loubet, powitany u progów przez ks. Urusowa, ks. Teniszewa, hr. Tołstoja i wybitniejszych członków poselstwa i głównego komisarjatu. Zaraz na wstępie odbyło się uro-

czyście wręczenie p. prezydentowi Bze-czypospolitej wspaniałego daru Najjaśniejszego Pana—mapy Francji, wykonanej z drogocennej mozaiki, na którą złożyły się wszystkie najcenniejsze kamienie i metale, dobywane w Rosji. Malachit, lapis lazuli, onyks, agat, szlachetne marmury etc. oznaczają różnemi barwami wszystkie departamenty; platynowe i złote nitki określają kierunek rzek; drogie kamienie wskazują położenie miast. Paryż—*ville-lumière*—symbolizuje wielki djament. Ljonowi przypała w udziale wspaniały turkus. Inne miasta są oznaczone przez szafiry, topazy, szmaragdy, rubiny etc. Wielkość mapy—jeden metr w kwadracie, waga—350 kilogramów. Nieco trudno byłoby nosić się z tem cackiem, które znajdzie siedzibę w Muzeum Luwru...

Największą uwagę dotychczas zwracają sekcje, poświęcone Azji środkowej i Syberji. Tajemniczy Turkiestan nęci oko wzorzystymi dywanami, błyszczącą bronią, meblami dziwacznie inkrustowanymi — tym fantastycznym przepychem Wschodu, który budzi w wyobraźni wspomnienia opowiadań z Tysiąca i jednej nocy... Syberja znowu ze swemi długowłosemi futrami, wypchanymi okazami zwierząt, zaprzęgiem reniferów, woskowymi postaciami jakutów, przenosi widza w te ponure krainy, w których życie człowieka jest ciągłą i ciężką walką z żywiołami, z mroźnym klimatem przedewszystkiem, który utrudnia, czasem uniemożliwia wszelkie wysiłki ludzkie. I tem potężniejsze wrażenie wywierają sale, poświęcone kolei Syberyjskiej, pełne planów, fotografij i modelów, świadczące o zwycięstwie cywilizacji nawet w tych najnieprzychylniejszych warunkach.

Na podwórzu orkiestra w mundurach, przypominających wojskowe, wygrywa „kawalki“ z Trawiaty i Fausta. Dwóch olbrzymiego wzrostu strażników, w szaroniebieskich kozackich ubiorach, przypatruje się muzykantom z pogardą.—To nie nasi—tłómacza—krzywiąc się, to zbierająca francuzkich żydów. Nawet po naszymu nie rozumieją!...

Przy pożegnaniu, p. Loubet daje naukę p. Picard'owi, jeneralnemu komisarzowi wystawy. Teraz nie będzie już można opowiadać, — mówi ze zwykłym dobroliwym uśmiechem, wskazując na pawilon rosyjski, — że na wystawie *nie* nie gotowe... Ponieważ pawilon rosyjski wzniesiony był za wyłącznem staraniem komisarjatu rosyjskiego, przy pomocy umyślnie sprowadzonych robotników,—aluzja jest nader przejrzystą...

W znanej powieści Daudet'a: „*Tartarin dans les Alpes*“, ktoś dowodzi, że piękność szwajcarskich krajobrazów jest czystem oszustwem, że góry są zrobione z tektury, oblepionej wapnem,—które ma udawać śnieg,—i że w zimie owe góry przechowywane są w specjalnych składach, celem uniknięcia wilgoci prawdziwego śniegu. Fantazja Daudet'a została urzeczywistnioną na tegorocznej wystawie. W środku Paryża powstał uroczy zakątek, otoczony wysokim grzbieciem skalistych gór... z tektury. I góry to nie były jakie, strzelają śmiało ku niebu białymi szczytami, z rozpadlin toczy się srebrny pióropusz spadziściego strumienia, na zielonych

przełęczach, zawieszonych wysoko, pasą się prawdziwe szwajcarskie krowy, z dzwonekami na szyjach, obok nich uwijają się najantentyczniejsi górale... Zaś w nizinie rozsiadł się spory *Burg*, złożony z najcharakterystyczniejszych budowli różnych kantonów, dający pojęcie nie o jednej, pojedynczej miejscowości pięknej Rzeczypospolitej Helweckiej, lecz raczej o jej całości. Nie brak nawet drewnianego kościołka, którego dzwony wygrywają staroświeckie melodie, — nie brak historycznej chaty z góry św. Bernarda, w której Napoleon I w r. 1803 spożył śniadanie, — domu, w którym urodził się Jan Jakób Rousseau, i drugiego, w którym przyszła na świat słynna artystka Rachel, — nie brak doskonałej kopii domku Wilhelma Tella, z nad jeziora Czterech Kantonów, domku, stanowiącego w oczach ludu szwajcarskiego decydujący protest przeciw sceptycyzmowi uczonych, którzy samo istnienie Tella podają w wątpliwość...

„Wioska Szwajcarska“ będzie niewątpliwie jednym z głównych „gwózdzi“ wystawy. Górski krajobraz, zasłaniający widok na Paryż, wywołuje miłą zaciśność. Trzeba trochę tylko wyobraźni, by znaleźć, że powietrze tu inne, czystsze. Jasne piwo zurychskie przyciąga do malowniczych gospód. Usługują hoże dziewczyny, przybrane w stroje narodowe wszystkich kantonów. Ich czerstwe lica jaskrawo odbijają od wyszminek twarzy paryżanek. Zresztą „burg“ żyje własnym życiem. W domach warczą warsztaty tkackie, z ukwieconych okien wychylają się charakterystyczne postacie mieszkańców. Z przełęczy dochodzą dźwięki ligawki. Parę razy na dzień, — częściej zapewne, niż w ojczyźnie — stada wracają z pastwiska przez wieś, wśród śpiewów pasterek i „jodlowania“ pastarzy. Rogate zwierzęta, mimo pocziwego wyglądu, budzą w paryżanach nieufność; jeden dżentelmen, potrącony lekko obok mnie przez jakąś „łaciastą“, wpadł do strumienia i skapał się do pasa...

Dla przyszłych podróżników mogę dodać, iż w „Wiosce Szwajcarskiej“ znajduje się skromna, ale niezła restauracja, w której ceny są wcale nie wysokie, zwłaszcza w porównaniu do wielu innych jadalni wystawowych.

Chodnik ruchomy — *le trottoir roulant*, — to inny znowu „gwózdź“ wystawy. Jest to platforma ruchoma, zbudowana na wiaduktach, przebiegająca na wysokości dziesięciu metrów elipsą dość znaczną część wystawy. Długość elipsy wynosi 3,400 metrów. Platforma ta składa się z trzech równoległych chodników; pierwszy jest stały, drugi biegnie z szybkością sześciu kilometrów na godzinę, szybkość trzeciego jest znacznie większa.

Na jednej z dziesięciu stacyj wchodzi się na ruchomy chodnik, za opłatą 50 centymów, i dalej w drogę! Niema woźnic, ani konduktorów. Kto chce, może iść; wygodnie opierają się na barjerze i pozwalają się unosić cudownemu chodnikowi. W danym miejscu pragnie się ktoś zatrzymać: przechodzi tylko na chodnik stały; ma chęć przyspieszyć kroku: wchodzi na trzeci, najszybszy chodnik.

Ow *trottoir roulant* ułatwia niezmiernie zwiedzanie wystawy na przestrzeni między pałacem Inwalidów a polem Marsowem. Ale stali mieszkańcy tych okolic przeklinają najnowszy wystawowy wynalazek. Rusztowania wiaduktów zaciemniły im mieszkania; trudno zresztą otwierać okna, w które tysiące ludzi może z platformy niedyskretnie zaglądać. Przytem od rana do wieczora rumor, zgrzyt, stuk... Biedni męczennicy wystawy!...

W ciągu ostatnich dwóch lat, słusznie czy niesłusznie, w prasie francuskiej pojawiały się systematycznie zapewnienia, iż cesarz Wilhelm II pragnie odwiedzić Paryż podczas epoki wystawowej. Odwiedziny te miały być urzędowym stwierdzeniem przemiany w stosunkach między dwoma państwami. Nacjonaliści już na przód darli szaty z rozpaczy, iż wnuk zwycięzcy z pod Sedanu będzie paradował po ulicach Paryża; wogóle jednak owe pogłoski pochybiały francuskiej dumie narodowej...

Wojna w Transwaalu zmieniła prąd opinii. Dostojny autor depeszy do prezydenta Krügera stał się nagle żarliwym zwolennikiem polityki Chamberlaina i Rhodesa, wyparł się dawnych sympatyj względem broniących swej niepodległości boerów. Ten niespodziany zwrot wywołał we Francji przykre wrażenie... Oficjalna wizyta monarchy niemieckiego stała się problematyczną...

Cesarz Wilhelm II nie łatwo atoli wyrzeka się raz powziętych planów. Gdy potężny władca Niemiec nie może spodziewać się w stolicy Francji uroczystego przyjęcia — wystawę zwiedzi hr. Cleve. Wspaniały mundur kirasjerski zastąpią zwykłe garnitury podróżne, obstalowane umyślnie w Londynie. Tak przynajmniej zapewniają dobrze poinformowani...

W d. 8 maja cesarska para niemiecka zjeżdża na doroczny pobyt do zamku Urville w Lotaryngji. W d. 16 maja cesarz Wilhelm, w ścisłym *incognito*, pod nazwiskiem hr. Cleve, w towarzystwie pięciu tylko osób świty, ma wsiąść do pociągu, który mknie w stronę Paryża. Cesarzowa nie będzie mu towarzyszyć; jej wstręt do zepsucia „Nowego Babilonu“ i „niemoralności“ paryżan jest powszechnie znany... Na polach Elizejskich pod Nr. 88 kanclerz Rzeszy, ks. Hohenlohe, posiada pałac, w którym obecnie mieszczą się biura jeneralnego komisariatu niemieckiego. Hr. Cleve tam prawdopodobnie zamieszka.

Jeśli prawdziwymi są zapewnienia niedyskretnych dziennikarzy...

Paryż.

Stef. Krzyw.

PRZEWIDYWANIA NIEURODZAJU.

Nie zanosi się na urodzaj. Już podczas zimy odzywały się z kół ziemiańskich głosy, przewidujące zły stan ozimych zasiewów. Odwilże styczniowe, przeplatane silnym mrozem, śniegi, spadłe na roztajającą ziemię, usposabiały do wróżb ujemnych, — spóźniona zaś wiosna utrwaliła do pewnego stopnia to przekonanie, na doświadczeniu oparte.

Obecna pora nie nadaje się wprowadzić do zbierania ścisłych danych statystycznych, gdyż „ciepły i mokry maj“ wiele jeszcze w wegetacji na lepsze zmienić mo-

że; niemniej terazniejszy stan oziminy, jako też przebieg nader opóźnionych wiosennych robót polnych, nie usposabiają różowo i do pewnego stopnia stwierdzają obawy nieurodzału.

Mając sposobność zbadania sprawy u źródła, wiadomościami zaczerpniętymi z różnych okolic dziele się z czytelnikami „Kraju“. Rozumie się, że przytoczone poniżej dane są zaledwie „widokami na tegoroczne zbiory“ i za bezwzględnie rzetelny sprawdzian służyć nie mogą. „Widoki“ te jednak, na sumę biorąc, okazały się ujemne; odnoszą się zaś do obecnego (w dniach od 15 po 20 kwietnia) stanu oziminy, jak i „sprawności“ roli pod zasiew wiosenny. Cyfra 100 oznacza przebieg normalny.

Gub. warszawska pow. pułtusi (prawo pobraże Narwi): żyta (wczesne) 90, późne — 75. Pszenica (wczesna) 100; (późna) 75. Sprawność roli pod jarzyny — 50.

Gub. płocka pow. mławski (część północna): żyto — 80; pszenica — 100; rzepak — 75. Sprawność roli — 75.

Powiat sierpecki: żyto (wczesne) — 100; późne — 60; pszenica (wczesna) — 80, późna 75. Sprawność roli — 90.

Okolice Kutna, Żychlina, Gostynina: żyto — 80; pszenica (późna) — 80; wczesna — 100. Sprawność roli — 60.

Gub. kielecka pow. miechowski (Proszowskie): żyto — 100; pszenica (wczesna) — 75, późna — 90; rzepak — 80. Sprawność roli — 100.

Pow. jędrzejowski: żyto (wczesne) — 100; późne — 70; pszenica (wczesna) — 100, późna — 75. Sprawność roli — 50.

Pow. olkuski (okolice Wolbromia): żyto (wczesne) — 100, późne — 60; pszenica — 80. Sprawność roli — 75.

Gub. radomska pow. konecki: żyto — 75; pszenica — 75. Sprawność roli — 100.

Pow. opatowski: żyto (wczesne) — 80, późne — 90; pszenica (wczesna) 100, późna 80; rzepak — 75. Sprawność roli — 80.

Pow. łżecki: żyto (wczesne) 100, późne 50; pszenica — 75. Sprawność roli — 100.

Okolice Staszowa: żyto — 80; pszenica (wczesna) 90, późna — 75. Sprawność roli (na polach niedrenowanych) 60, na polach odrenowanych — 90.

Gub. lubelska pow. krasnostawski (okolice Rejowca): żyto — 100; pszenica — 100; rzepak — 75. Sprawność roli — 80.

Okolice Nałęczowa: żyto (wczesne) — 80, późne — 75; pszenica — 90. Sprawność roli 90.

Gub. siedlecka pow. garwoliński: żyto — 75; pszenica (wczesna) — 80, późna — 100. Sprawność roli — 75.

Pow. bielski (część południowa): żyto — 75; pszenica (późna) — 75, (wczesna) — 100. Sprawność roli — 80.

Gub. łomżyńska pow. łomżyński: żyto (wczesne) — 80, (późne) — 75; pszenica — 90. Sprawność roli — 100.

Pow. makowski: żyto — 90; pszenica — 80. Sprawność roli — 75.

Gub. piotrkowska pow. będziński: żyto (wczesne) — 80, (późne) — 75. Sprawność roli — 90.

Okolice Zarek: żyto — 75; pszenica — 60. Sprawność roli — 100.

Warszawa

Łowczy.

STOSUNKI KLIMATYCZNE I EKONOMICZNE SYBERJI.

Z powodu niedawnego wykładu p. Wiązowskiego w Poznaniu o Syberji, nadesłał do „Dzien. Pozn.“ prof. L. Jaczewski, naczelnik jeni-sejskiej ekspedycji geologicznej, objaśnienie, które tu powtarzamy.

Jekaterynowśław, 8 marca.

W „Gazecie Polskiej“ przeczytałem krótką wzmiankę o odczycie, jaki miał w Poznaniu niejaki p. Wiązowski, który

po krótkim pobycie na Syberji przy-
szedł do wniosku, że „klimat tam po-
dobny naszemu, jeno znacznie zdrow-
szy“, a następnie, że wogóle „wszyscy
rzemieślnicy w kilka lat mogą tam do-
robić się znacznych majątków“. Trudno
oczywiście z krótkiej dziennikarskiej
wzmianki sądzić, o ile rzeczywiście i
prawdziwy obraz kraju i jego stosun-
ków dał prelegent swoim słuchaczom,
ale przytoczonych powyżej dwóch zdań
wystarczy, ażeby wyrazić powątpiewa-
nie o jego kompetencji.

Od d. 25 grudnia 1883 r. znam Sy-
berję, sześć lat w niej mieszkalem i co-
rocznie spędzam w niej od 4 do 6 mie-
sięcy. Zdaje mi się, że znam jej litera-
turę, a zatem czuję niejakię prawo po-
wiedzieć słów kilka z powodu doraźnych
sądów p. Wiązowskiego.

Chociaż p. Wiązowski był na Syberji,
to oczywiście nie słyszał zapewne o
tem, co to jest takiego wiecznie zmar-
nięta ziemia. A tymczasem dla klima-
tu Syberji zjawisko to jest niezmiernie
charakterystyczne. Warstwa wiecznie
zmarzniętej ziemi może istnieć tylko
w tych miejscowościach, gdzie przecięt-
na roczna temperatura wynosi 2° Cel-
cjusza poniżej zera. Rozróżniam na Sy-
berji dwa pasy wiecznie zmarzniętej
ziemi: polarny i alpejski, i gdyby p.
Wiązowski zechciał chociaż nieco ob-
znajmiec się z fizyko-geograficzną litera-
turą Syberji, przekonałby się, co za ob-
szerne przestrzenie Syberji są zajęte
przez tę właśnie wiecznie zamrażającą
ziemię. Szerokość geograficzna Irkucka
i Warszawy jest prawie jednako-
wa: 52° 16'—52° 13'. Średnia roczna
temperatura Irkucka wynosi—0,4, dla
Warszawy zaś równa się ona +8,2 (bio-
rę cyfry za 1896 r.). *Minimum* tempe-
ratyury było w tymże roku w Irkucku—
40,8, a w Warszawie—24,1. Irkuck ma
sześć miesięcy w ciągu roku z tempe-
raturą średnią niżej zera, Warszawa—
cztery, w dodatku absolutne wielkości
tych temperatur różnią się bardzo, tak
np. dla stycznia w Irkucku mamy prze-
ciętą temperaturę—19° 5, dla Warsza-
wy—4°, 2 i t. d.

Sybiracy kraj minusiński zowią sy-
beryjskimi Włochami, i w samej rze-
czy śliczny to zakątek Syberji, ale wa-
runki jego klimatyczne nie mają nic
wspólnego z klimatem Włoch. *Minimum*
sięga tam—44°, 2, *maximum* 35°, 4,
przeciętna roczna temperatura wynosi
+0°, 9.

Gdyby p. Wiązowski, nie zaglądając
nawet do specjalnej syberyjskiej litera-
tury, wziął do ręki atlas meteorologiczny
Berghausa w opracowaniu Hanna, i spoj-
rzał na trzy pierwsze jego mapy, to
oczywiście powstrzymałby się od wy-
powiedzenia swego, pozbawionego wszel-
kiej podstawy zdania.

Ze klimat Syberji jest zdrowym, to ani na
chwile o tem nie powątpiewam, skarżyć
się na niego nie mogę, przeciwnie, wzdy-
cham nieraz do słonecznych zimowych
dni Syberji, do jasnego jej nieba, ale
nigdy nie zamienię pełnego uroku i
ciepła naszego lata i naszej wiosny na
lato syberyjskie. Każdy zakątek ziemi
ma swe wybitne dodatnie strony; ma
dużo pożytecznych stron i Syberja, ale su-
rowy jej klimat stoi właśnie na prze-
szkodzie do jej szybkiego ekonomicznego
rozwoju.

Co się tyczy drugiego twierdzenia p.
Wiązowskiego, to jest, że każdy rze-
mieślnik może tam prędko dorobić się
znacznego majątku, to jest to twier-
dzenie zupełnie pozbawione wszelkiej
podstawy.

Zapewne wiadomo p. Wiązowskiemu,
jak serdecznie, sympatycznie odnoszą
się sybiracy do polaków, wiele i wie-
le razy w druku zaświadczały oni, że
kultura syberyjska wiele nam zawdzię-
cza. Z nazwiska nazywają szewców,
krawców, stolarzy, którzy swą znajo-
mością rzeczy stworzyli, że tak po-
wiem, szkołę rzemiosł na Syberji. Ale
czy dorobili się oni znacznych mająt-
ków? Bynajmniej. Wielu z nich znałem
i znam osobiście. Niektórzy mają, co się
zowie, dobry kawałek chleba, ale pro-
cent tych, którym powiodło się na ży-
ciowej arenie, jest zapewne tylko nieco
większy, niż w Poznaniu lub w Warsza-
wie. Dodać muszę, że to, co mówię, od-
nosi się tylko do rzemieślników, którzy
zjawili się na Syberji po r. 1863.

W obecnej chwili i tam już konku-
rencia robi swoje, a w kraju mało sto-
sunkowo kulturowym, z nieznacznym za-
potrzebowaniem na wysoce wyspecjali-
zowaną pracę, zdarza się bardzo często,
iż człowiek, aby tylko pozyskać jakie
takie środki do życia, musi się wziąć
do nieodpowiedniej dla siebie roboty.
Tak np. sam znałem doskonałego orga-
niste, który dobrowolnie przyjechał szu-
kać chleba na Syberji—i musiał z ko-
niecności kopać ziemię; prawdziwy ar-
tysta-stolarz chodził około koni i zaw-
sze biedak był w siniakach: z heblem i
dłutem zrosł się, a dosiąść konia nie
potrafił.

Nie przeczę, że w krajach z niską
jeszcze kulturą życie może być łatwiej-
sze, ale dla Syberji okres ten już się
skończył.

W gazetach rosyjskich bardzo często
czytamy skargi tych wychodźców z cen-
tralnych guberni, którzy polakomili się
na rzekomo wielkie zarobki przy budo-
wie kolei żelaznej w Mandżurji. Cóż się
w istocie rzeczy okazało? Pozornie za-
rabiają oni dużo, ale wydatki mają tak
wielkie, że nie są w możności odłożyć
sobie cośkolwiek na powrót do kraju i
właściwie pędzą życie nędzniejsze, niż
pędzili na swoim zagonie. Takiego zda-
nia są nie tylko prości robotnicy i rze-
mieślnicy, ale i urzędnicy, i inżyniero-
wie.

Przed paru laty zjawiała się w han-
dlu księgarskim książka księdza Chi-
liczkowskiego o Syberji, nie miałem
wtedy jednak sposobności donieść, jak
błędna jest ona od pierwszej do ostatniej
stronicy.

W ostatnich czasach coraz częściej
w pismach naszych czytuję korespon-
dencje z Syberji i dziwię się pochop-
ności do kategoriycznych sądów o niej
na zasadzie dorywczej znajomości z jed-
nym jakimś jej zakątkiem. Sądzę, że wy-
śmianoby tego, kto by chciał mówić o
całej Europie na podstawie kilkodnio-
wego pobytu w Berlinie lub Paryżu;
podobną skalę i do Syberji należy zasto-
sować.

SPRAWY FINLANDJI.

IV.

Dotychczas w granicach W. Ks. Fin-
landzkiego odprawiano w zborach prote-
stanckich uroczyste nabożeństwa w na-
stępujące dni galowe Dworskie: imienin
i urodzin Jego Cesarskiej Mości oraz
w rocznicę koronacji Najjaśniejszych
Państwa. Obecnie generał-gubernator
finlandzki — według doniesienia „Finl.
Gaz.“ — zaproponował Senatowi finlandz-
kiemu, aby ten wystąpił z przedsta-
wieniem o dopełnienie przepisów z dnia
2 grudnia 1867 roku i zwiększenie
liczby dni galowych, by obchodzono,
jak i w całym państwie: imieniny i
urodziny Ich Cesarskich Mości Naj-
jaśniejszych Państwa oraz Jego Ce-
sarskiej Wysokości Cesarzowicza Na-
stępcy tronu. W dni te odprawiano
uroczyste nabożeństwa w zborach lute-
rańskich, a uczniowie szkół publicznych
byliby zwolnieni od zajęć.

Senat finlandzki wystąpił z najpod-
dańszym wnioskiem, aby sejm mógł do-
konać niektórych zmian w Najwyższej za-
twierdzonym d. 27 marca 1868 r. sta-
tucie kościoła ewangelicko-luterańskiego
w Finlandji. Jego Cesarska Mość
Najjaśniejszy Pan nie raczył na to ze-
zwolić i, stosownie do rezolucji Naj-
wyższej, wniosek zwrócono Senatowi,
z zaleceniem, aby do każdej projekto-
wanej zmiany dodano bardziej szczegó-
łowe objaśnienia.

W „Finl. Gaz.“ rozpoczął się szereg
artykułów, traktujących o rozpowszech-
nionych w Finlandji, nawet wśród lud-
ności wiejskiej, loterjach i składkach
publicznych. Dziennik zaznacza, że tą
drogą często zbierano środki na potrze-
by t. zw. uniwersytetów ludowych, t. j.
kursów wyższych, które utrzymują się
wyłącznie z tego źródła, ponieważ, mi-
mo starań, nie uzyskano na ten cel po-
parcia skarbu. Na wiosnę, według do-
niesienia pism finlandzkich, zbierano
zawsza składki na kapitał, potrzebny
do wzmocnienia oświaty ludowej, jesie-
nią zaś urządzono olbrzymią loterję,
aby z zebranych tą drogą pieniędzy
utworzyć kapitał, z którego wydawano-
by zapomogi pismom, skazanym przez
rozporządzenia władz administracyjnych
na zamknięcie lub czasowe zawieszenie.

W służbie wojskowej finlandzcy cie-
szą się pewnymi przywilejami, o któ-
rych „Rossija“ pisze, że są większe od
tych, jakie przysługują Rosjanom. Wy-
liczając je, dziennik wskazuje przede-
wszystkiem na to, że wychowawcy kor-
pusu w Fridrichsham narówni z pa-
ziami mają prawo wstępowania do któ-
regokolwiek pułku gwardji, nawet nad
komplet, według własnego wyboru. Na-
stępnie oficerowie finlandzcy mają więk-
sze pensje od rosyjskich, ponieważ Naj-
jaśniejszy Pan zrzeka się na ich ko-
rzyść listy cywilnej, przysługującej Mu,
jako Wielkiemu Księciu Finlandzkiemu.
Finlandczyk, po ukończeniu Akademji
sztabu jeneralnego, łatwo znajduje so-
bie dobre miejsce, ponieważ w armji
finlandzkiej jest nadmierna ilość stopni
wyższych, a nadto na stanowiska cy-
wilne, które mogą zajmować tylko fin-
landzcy, mianowani bywają po więk-

szej części wojskowi. Wreszcie dziennik wspomina, że nie tylko w sferze wojskowej rosjanie posiadają mniej praw od finlandczyków; np. lekarz finlandzki ma prawo praktykować w Rosji, a natomiast w Finlandji rosyjski stopień lekarza nie jest uznawany. Dziennik przytacza fakt, że apteki finlandzkie nie chciały wydawać lekarstw na recepty znakomitego lekarza rosyjskiego Botkina.

Podczas niedawnej sesji sejmiku finlandzkiego — według doniesienia „Rus. Wiedom.“ — roztrząsano kwestję o położeniu prasy. Komisja praw, która rozpatrywała wniesione w tym przedmiocie petycje, złożyła sejmowi swe zdanie. Komisja uznała za potrzebne wydanie z pomocą sejmiku nowej ustawy prasowej, gdyby zaś wydanie jej uważano za przedwczesne, w takim razie — zdaniem komisji — należałoby starać się o wprowadzenie pewnych zmian w ustawie istniejącej. Chodzi mianowicie o to, aby wydawcy mogli tylko wyrokiem sądu być skazywani na utratę prawa wydawania czasopism, i aby zostały usunięte niedogodności, rodzące się w sferze nadzoru nad prasą perjodyczną. Przeciwno wnioskowi komisji nie oświadczył się nikt, wskutek czego wnioski te zostały przyjęte przez wszystkie stany. Posłowie skorzystali tylko ze sposobności, aby wypowiedzieć swe myśli w tej sprawie. Dziennik donosi, że w tym dniu sejm nie miał zwykłego charakteru, nacechowanego spokojem urzędowym; na galerjach było pełno publiczności, która z wielką uwagą słuchała mówców.

Ze Sweaborga piszą do organu wojskowego „Razwiedczik“: „W numerze 76 „Pietierb. Wiedom.“ ogłoszono, że ze względu na trwałe ustalenie wartości rubla rosyjskiego i na wprowadzenie waluty złotej w całym państwie rosyjskiem, ministerstwo skarbu opracowuje projekt, mający na celu urzędni-
kom państwowym w Finlandji nie wypłacać nadal 50 proc. nadwyżki kursowej do otrzymywanej przez nich pensji. Należy — woła „Razw.“ — znieść cło, wycofać z tego kraju jego monetę, choć w zbliżeniu zrównać cenę środków do życia z cenami panującymi w Cesarstwie, a wówczas istotnie wartość rubla w Finlandji będzie taką, jak w Cesarstwie. Tymczasem cofnąć te 50 proc. znaczy to samo, co o 20 proc. zmniejszyć pensje, pobierane dawniej, przed uzyskaniem dodatku Monarszego“.

Według doniesienia „Finl. Gaz.“ — do senatu miejscowego obywatel guberni landzkiej, Wiktor Magnus von Born, podał prośbę, aby jego małoletniemu synowi wolno było kraj opuścić. Jego Cesarzowska Mość d. 27 marca Najwyżej raczył zezwolić na zmianę poddaństwa, jeżeli niema do niej przeszkód prawnych. Taką samą prośbę, podaną przez Artura Raudelina, Jego Cesarzowska Mość rozkazał pozostawić bez skutku.

Generał-gubernator finlandzki, stosownie do orzeczenia specjalnej Rady do spraw prasowych i na zasadzie punktu 8 art. 12 i 32 ustawy prasowej, postanowił na dwa miesiące zawiesić wydawnictwo dziennika „Uusi Maa“, za wydrukowanie artykułu, p. t. „Różne

wieści z Borgo“. Cenzor pisma został pociągnięty do odpowiedzialności według uznania głównego Zarządu prasy.

ECHA ZACHODNIE.

△ **Kraków.** Marszałek hr. Badeni wybiera się do Krakowa po zamknięciu sesji sejmowej d. 5 maja r. b., celem załatwienia z wojskowością układów co do opuszczenia Wawelu przez wojsko. Wojskowość zgodziła się usunąć załogę z Wawelu za opłatą 1,650 tys. złr., które ma otrzymać na budowę nowego szpitala wojskowego, koszar i innych potrzebnych budowli. W kwocie tej uczestniczy, w razie ewakuacji Wawelu przez wojsko, także i krakowska Kasa oszczędności z kwotą 400 tys. złr. — Prokuratorja państwa zaniechała dalszych dochodzeń sądowych w sprawie rzekomych otruc kolchicyną, jakie miały na klinice lekarskiej krakowskiej, albowiem okazało się, że przyczyną śmierci trzech zmarłych tam osób nie było zastosowanie kolchicyny. Sprawa jest tak jasna, że sąd karny nie będzie wcale żądał opinii wydziału lekarskiego uniwersytetu Jagiellońskiego, a tem mniej odwoływać się będzie do wydziału uniwersytetu wiedeńskiego. O ujemnym wyniku dochodzeń karnych zawiadomione zostały władze uniwersyteckie i władze państwowe. Cała sprawa, która mogła narazić zaniepokoić opinię publiczną, wobec powagi orzeczenia sądowego, staje się obecnie rzeczą, kwalifikującą się jedynie tylko do dyskusji naukowej fachowych czasopism lekarskich. — Lekarze pomocnicy szpitala św. Łazarza wniesli do wydziału krajowego memoriał, w którym domagają się uregulowania stosunków służbowych sekundariuszy i praktykantów, podwyższenia płacy, i zapowiadają, że o ile by sprawa ta nie była do d. 1 maja r. b. załatwioną, to wszyscy lekarze-pomocnicy byliby zmuszeni zaprzestać pracy w szpitalu. — Epidemia samobójstw trwa wciąż. Dnia 7 kwietnia w nocy, z rewolweru strzelił do siebie 40-letni Dionizy Magnuski z Królestwa Polskiego, był inspektor policji w Wieliczce. Żona maszynisty kolejowego, niejaka Witarczykowa, zażyła kwasu solnego w zamiarze samobójczym. Jest matką pięciorga dzieci. — Na robotę do Prus przejechało znów przez Kraków około 1,500 robotników.

△ **Lwów.** Sensację wywołał tutaj — jak podaje „N. Ref.“ — pojedynek pomiędzy adwokatem d. rem Tał. Sołowijem a właścicielem dóbr ziemskich Potworowskim. Powodem pojedynku była sprzeczka o hr. Stanisława Badeniego. Pojedynek miał się odbyć d. 11 b. m. w sali Towarzystwa muzycznego w gmachu Skarbrowskim, ale przeszkodziła policja, która przybyła na miejsce walki. Zapaśnicy umknęli, pozostawiając ostre pałasze. Dopiero d. 12 b. m. rano przyszedł pojedynek rzeczywiście do skutku. D. r. Sołowij odniósł ciężką ranę.

△ **Prusy.** „Deutsche Zeitung“ zwraca się przeciwko podaniu litwinów, którzy, jak wiadomo, domagają się wykładu nauki religji w języku ojczystym we wszystkich klasach, zaprowadzenia nauki języka litewskiego, jako głównego przedmiotu i zaprowadzenia litewskiej książki do czytania. Pewien czytelnik tego pisma, podobno litwin z urodzenia, przesłał mu tłumaczenie odezwy, wzywającej litwinów do podpisania powyżej wspomnianego podania. W tej odezwie powiedziano pomiędzy innemi: „Naszego pierwszego podania z roku 1891, opatrzonego dwudziestu tysiącami podpisów, nie uwzględniono; wskutek drugiego naszego podania z roku 1886, opatrzonego 28 tysiącami podpisów, badano nasze życzenia. Król przekonał się, że dotychczas okłamywano go co do naszego usposobienia; skutkiem trzeciego podania, opatrzonego jeszcze większą liczbą podpisów, mu-i być uwzględnie-

nie przynajmniej niektórych naszych życzeń“. „Deutsche Zeitung“ obawia się „kautzkowej natury rządu pruskiego, który ulega naciskowi podnoszonego krzyku“, a obawia się mianowicie dlatego, że chociaż litwini (którzy są protestantami) nie są tak niebezpieczni, jak polacy, jednak skutki, osiągnięte przez litwinów, pobudziłyby i zagrzałyby polaków do coraz gorliwszego popierania ich własnej sprawy.

△ **Poznań.** D. 19 b. m. toczył się przed tutejszą Izbą karną proces przeciwko „Dziennikowi Poznańskiemu“ o rzekome zohydzenie urządzeń państwowych. Obronę prowadził mecenas dr. Zygm. Dziembowski. Prokurator wniósł o 400 marek. Trybunał skazał odpowiedzialnego redaktora na 300 marek lub 4 tygodnie więzienia. — W Grudziądzu skazała Izba karna sądu ziemiańskiego, p. Wik. Kulerskiego, jako odpowiedzialnego redaktora „Gazety Grudziądzkiej“, na 2 miesiące więzienia. W artykule powiedziano, że katolikowi-polakowi nie godzi się należeć do Towarzystwa wojackiego (*Kriegervereinu*). Z tego powodu radzono polakom-katolikom wystąpić natychmiast gromadnie z rzeczonych towarzystw. Artykuł pozostawiał im do tego 4 tygodnie czasu. Jeżeli zaś tego nie uczynią, „Gazeta Grudziądzka“ zapowiedziała wydrukować osobny dodatek. Oskarżenie dopatrzyło się w tym zamachu zniewolenia (*Versuch der Nöthigung*) i tak też orzekł wyrok sądowy. Groźbą przy tem zniewalaniu uznano być ową zapowiedź wydrukowania dodatku, o którym przyjęto za rzecz pewną, że zawierać miał nazwiska tych, którzy nie poszli za wolą artykułu i z Kriegervereinów nie wystąpili.

△ **Berlin.** Hasło zarzucenia „narodowego frazesu“, wydane przez socjalistów polskich w Poznaniu (patrz „Kraj“ Nr. 14) — nie znalazło oddźwięku na zjeździe delegatów towarzystw polsko-socjalistycznych, którzy się w święta odbyli w Berlinie. Przemawiali przeciw niemu tak energicznie głównie członkowie zarządu partji polsko-socjalistycznej, że wnioskodawca, „towarzysz“ Gogowski z Poznania, któremu wręcz zarzucono, że germanizuje, zniewolony był wnioskiem cofnąć, gdyż nie miał najmniejszych widoków przyjęcia. Zjazd postanowił utrzymać swoją odrębną organizację.

△ **Ameryka.** W wychodzącym w Chicago „Dzienniku Chicagoskim“ czytamy: „Niejaka pani Czaplinska ze Lwowa, artystka z zawodu, przybywszy niedawno do New-Yorku, chce zorganizować trupę teatralną, z którą, jeżdżąc po różnych polskich osadach, będzie dawała przedstawienia. Jeszcze w b. m. wystawi w New-Yorku Fredry „Słuby panieńskie“. Może być, że stały teatr polski w Ameryce miałby powodzenie, gdyby jego twórczyni umiała zabrać się do rzeczy, jak to mówią: „po amerykańsku“. Obawiamy się, aby kolebka rodzinna dla polskiego teatru w New-Yorku nie stała się zarazem jego trumną. W mieście tem, pośród zgangrenowanej niestety polonji, nie się nie udaje, a zatem też nie może się udać i polski teatr. W New-Yorku, gdzie przynajmniej co trzeci polak jest komedjantem, i to nie na scenie, lecz w codziennem życiu, bardzo mało znajdzie się miłośników komedji na deskach teatralnych“.

△ **Bułgarja.** O misji p. Kobeko do Bułgarji telegrafują z Sofji d. 7 (20) kwietnia do paryzkiego „Temps“: „P. Kobeko już spełnił powierzone mu polecenie i czeka tu na powrót ks. Ferdynanda, aby mu złożyć raport o rezultacie dokonanych przez niego badań w przedmiocie finansów bułgarskich. Przytem p. Kobeko ma przedstawić do uznania księcia projekt zmian, których przeprowadzenie uważa za korzystne i konieczne“. Od roku 1884 finanse Bułgarji cierpią na chroniczny niedobór, który dziś dosięgnął sumy 93 milionów franków rocznie. W roku bież. zaradzi mu rząd przez zaciągnięcie pożyczki. Do Sofji przy-

byli delegaci niemiecko-austriacko-francuskiej grupy finansistów, z którymi rząd bułgarski rozpoczął rokowania o pożyczkę. Ma ona wynosić 40 milionów, a spłacać ma być w pięciu latach. Pożyczka ta przedłuża tylko finansową agonję państwa, z której niema innego wyjścia, jak zaprowadzenie kontroli wierzyteli nad całym finansowym mechanizmem w Bułgarii, podobnie, jak to ma miejsce w Turcji, Serbji i Grecji. „Sobranje“ przyjęło ustawę o nowej pożyczce dnia 2 lutego. Ustawa ta tworzy epokę w dziejach państwa bułgarskiego, gdyż tą uchwałą „sobranje“ pozbawiło się swej największej prerogatywy: kontrolowania czynności ministra skarbu. Ustawa ta daje mu prawo zaciągnąć pożyczkę pod warunkami, które uzna za najodpowiedniejsze, a również zezwala mu na użycie wolnych pieniędzy, które z pożyczki otrzyma. Pożyczka opartą być ma na wpływach z dochodu tytoniowego (około 9 milionów rocznie) i z dochodu z dziesięciny (około 25 milionów rocznie).

Z PROWINCJI.

□ **Z pow. dub., gub. wołyńskiej,** piszą do nas: Brak podziału pomiędzy gruntami dworskimi i włościańskimi hamuje tu po dawnemu wszelki postęp rolniczy. O zaprowadzeniu płodozmianu lub innych ulepszeń gospodarczych mowy być nie może. Pomimo starań i ustępstw ze strony obywateli, włościanie w żaden sposób na rozgraniczenie zgodzić się nie chcą i kwestja ta nie posuwa się naprzód. Musimy się zadawać starą trzypolówką i w pokorze ducha cierpliwie oczekiwać jakiejś zmiany. Prawie w każdym majątku znajdują się ładne sady owocowe; nowozakładanych ogrodów mamy niewiele. Handel owocami spoczywa w ręku przemysłnych żydków, którzy, przy braku bacności ze strony właścicieli, po macoszemu obchodzą się z drzewami. Nie możemy poszczycić się takim zaniłowaniem do ogrodnictwa, jak tam (np. w Pyzdrach, w gub. kałuskiej), gdzie drogi i miedze polne wysadzone bywają drzewami owocowymi. Lud nasz drzewa owocowe nie szanuje, wartości jego nie uznaje, nie więc dziwnego, że o sadzeniu drzew w polu myśleć nawet nie możemy, skoro nieraz drzewka przy domach trudno uchronić od ręki szkodnika. Z prawdziwą przykrością nadmienić muszę także o zawziętem niemal tępieniu ryb w Styrze. Włościanie w przeróżny sposób wyławiają ryby, nie zwracając najmniejszej uwagi na czas tarła rozmaitych gatunków. Przytem zaznaczyć warto i tę okoliczność, że praktykowany tu sposób zatrutowania ryby może być szkodliwym i dla konsumentów. Z zaprowadzeniem monopoli wódeczanego zauważyć się dało pewne zmniejszenie pijaństwa. Obecnie znajdują się ryzykanci, przeważnie z dawniejszych szynkarzy, którzy z całą śmiałością otwarcie prowadzą wyszynk wódki na kieliszki. Jak zwykle, z początku zelektryzowała nas wieść o zawiązaniu w roku zeszłym, przez grono obywateli miejscowych, Towarzystwa żeglugi parowej na Styrze. Iniektorowie gorliwie wzięli się do dzieła; projekta posypały się, jak z rękawa; obliczane zyski dosięgały cyfr kolosalnych. Lecz oto, najnie spodzianie projekt utknął w miejscu. Mamy nadzieję, że z wiosną urzeczywistnienie projektu żeglugi parowej na Styrze przyjmie pożądaną kierunek. *Pomian.*

□ **Jurjew.** W końcu marca przebywał w Jurjewie nowy kurator rzyckiego okr. naukowego, r. t. Schwarz. Po zwiedzeniu uniwersytetu p. kurator oglądał gabinety naukowe i muzea instytutu weterynaryjnego, przyczem okazało się, że gabinet fizyczny, biblioteka oraz muzeum anatomiczne mają ciasne pomieszczenia i słabo są zaopatrzo-

ne, prosekutorjum zaś z konieczności jest urządzone niehygienicznie. Na przyjęciu w klubie miejscowym wygłoszono kilka mów; ostatni przemawiał prof. Grawe, który—według słów „Pribalt. Listka“—zwrócił uwagę kuratora na to, że wśród profesorów znajdują się osoby, „oczywiście nie chcące służyć sprawom i interesom ogólnopanstwowym. Profesorowie ci—mówił prof. Grawe—dotychczas nie przestali wykladać po niemiecku, i na sesjach fakultetów hamują bieg zajęć zbyt czuźnymi przekładami z języka niemieckiego na państwowy język rosyjski“.

□ **Grodno.** W d. 4 b. m. zmarł w Warszawie Jan Ursyn-Niemcewicz, radca tajny, marszałek szlachty gub. grodzieńskiej. Ś. p. N. przybył do Warszawy na święta do rodziny i tam go nagle śmierć zaskoczyła. Zmarły jako człowiek i obywatel cieszył się w szerokich kołach wysokim poważaniem. Przez szereg lat piastował z wyborów godność marszałka szlachty gub. grodzieńskiej. Ś. p. N. w majątku swoim Łosie długi czas utrzymywał wzorową stajnię wyścigową, której konie z powodzeniem biegały na torach w Warszawie i w Cesarstwie. W Warszawie ś. p. N. brał zawsze czynny udział w wystawach rolniczych i inwentarza, jako członek komitetów lub sędzia, gdyż wytrawne jego zdanie w sprawach związanych z rolnictwem, lub hodowlą koni, było wysoko cenione. Zmarł w wieku lat 70.

□ **Wilno.** Jenerał-gubernator wileński osobiście składał Jego Cesarskiej Mości raport w przedmiocie wzniesienia w Wilnie pomnika cesarzowej Katarzynie. Jego Cesarskiej Mości spodobało się wskazać na plac katedralny w pobliżu skweru Puszkina, jako na miejsce odpowiednie dla pomnika. Ze względu na taką wolę Najwyższą Jego Cesarskiej Mości, gubernator wileński—według doniesienia „Siew.-Zap. Słowa“—zwrócił się do rady miejskiej z prośbą o wyznaczenie na tym placu miejsca pod pomnik, ażeby już w lecie można było przystąpić do założenia fundamentów i skweru. Sprawa ta zostanie wniesiona d. 20 kwietnia na posiedzenie rady miejskiej.

□ **Kaukaz.** Dziennik miejscowy „Kaukaz“ donosi o nowej łasce Monarszej, udzielonej ludności, dotkniętej w grudniu roku zeszłego klęską trzęsienia ziemi w powiecie achalkańskim. Rozkaz Najwyższy zwolnił od czynnej służby wojskowej z zaliczeniem do zapasu wojskowego żołnierzy czterech pułków w liczbie 93 ludzi. Powrót uwolnionych wywołał wśród ludności miejscowej—jak donosi dziennik—radość niewymowną. Mieszkańcy pow. achalkańskiego przez pośrednictwo naczelnika powiatu zwrócili się z prośbą, aby im wolno było złożyć u stóp Jego Cesarskiej Mości wyraz nieograniczonej wdzięczności i uczuć wierноподданých.

□ **Z Odesy** donoszą, że w pociągu, który przybył tam d. 5 b. m. z Charkowa, znaleziono w przedziale klasy I ciepłe jeszcze ciało zabitej młodej kobiety. Stwierdzono, że ofiara mordu była nauczycielką i nazywała się Olimpiada Goricz. Wsiadła na stacji Wradijewka, udając się do krewnych, mieszkających w Odesie. Zadano jej w plecach sztyletem pięć ran głębokich; rzeczy, które wiozła ze sobą, nie ruszono. Zabójca dotąd niewiadomy.

□ **Mohylów podolski.** Tutejszy zarząd miejski poczynił w sferach rządowych starania o otwarcie szkoły realnej, na co przeznaczą 30 tys. rb., daje grunt bezpłatnie, kamienie i inne materiały budowlane. Kosztorys gmachu na pomieszczenie szkoły obliczono na 57 tys. rb., brak zatem około 20 tys. rb., nie licząc wydatków na urządzenie szkoły.

□ **Charków.** We wsi okolicznej Malinówka, podczas huraganu w dniu 9 kwietnia wybuchł pożar, który zniszczył 500 domów. Bez dachu pozostało 3 tys. ludzi,

spaliło się 3 ciał nieboszczyków, czekających na pogrzeb. Pożar podobno powstał wskutek iskry z lokomotywy.

□ **Moskwa.** Na pomnik dla Hobola zebrano tu 84 tys. rb., w Petersburgu zaś na pomnik Puszkina redakcja „Now. Wr.“ zebrała dotychczas połowę tej sumy, t. j. 42 tys. rb.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

+ **Z początkiem bieżącego kwartału** wychodzi zaczęło w Warszawie nowe pismo tygodniowe p. t.: „*Ekonomista*“. Wydawcą jest p. Stefan Woyzbun, kierunek redakcyjny objął p. Zenon Pietkiewicz przy udziale komitetu, którego członkowie noszą imiona, znane w literaturze ekonomicznej; pp. St. Bukowiecki, St. Chlebowski, Z. Heryng, St. Kłobukowski, Z. Kotarski, Wł. Rawicz, A. Suligowski, A. Zakrzewski i St. Woyzbun. Brak pisma polskiego, specjalnie sprawom ekonomicznym poświęconego, dawał się czuć oddawna, to też powitać należy z uznaniem powstanie tego nowego organu myśli polskiej. Numer pierwszy zawiera, obok słowa wstępnego i korespondencyj z Berlina, Poznania, Mińska i Petersburga, artykuł p. Kotarskiego „Koncesje i koncesjonariusze“, rzecz p. St. Woyzbuna w sprawie „Propinacyj większych“ i artykuł informacyjny „Szkoły dla robotników“.

+ **W sobotę d. 21 b. m. zmarł** jeden z najznacześniejszych przemysłowców tutejszych, ś. p. Bernard Hantke. Wychowawiec b. instytutu agronomicznego w Marymoncie, zmarły początkowo pracował jako rolnik, — przed trzydziestu pięciu jednakże laty przerzucił się na pole przemysłu i z małych zaczątków do poważnych bardzo doszedł rezultatów. „Towarzystwo akcyjne zakładów metalowych B. Hantke“ znane też jest szeroko po za granicami Warszawy, posiada bowiem wielkie fabryki również w Częstochowie, Saratowie i Ekaterynosławiu. Zmarły przyczynił się do rozwoju przemysłu u nas, jako człowiek zaś i zwierzchnik pozostawił dobrą pamięć po sobie. Ś. p. Bernard Hantke zmarł mając lat 71.

++ **Z pow. płońskiego gub. warsz.** czytamy wiadomość w nrze 13 „*Oświaty*“ o otwarciu tam nowej czytelnicy ludowej. „Dokonawszy poświęcenia czytelnicy, — pisze „*Oświata*“ — miejscowy proboszcz, ks. Antoszewski, wypowiedział do zgromadzonych mowę, w której szczegółowo wyjaśnił moralne i wychowawcze jej znaczenie, oraz usilnie zachęcał do otwarcia chociaż jednej szkoły, ponieważ gmina dotąd zupełnie takowej nie posiada. Jednocześnie ks. proboszcz tłumaczył zebranym, iż rząd, gorliwie dążąc do szerzenia oświaty wśród ludu, nie odmawia znacznej pomocy ze swej strony tam, gdzie chodzi o założenie szkoły. Następnie komisarz powiatu płońskiego — pisze dalej „*Oświata*“ — odczytał przepisy, ustanowione dla korzystających z czytelnicy, i oznajmił ludowi o jej otwarciu, a potem wyjaśnił zebranym, na czem zależy pomoc rządowa przy zakładaniu nowych szkół. Mianowicie gmina a nie gromada, której mieszkańcy są niezamożni, może otrzymać od rządu bezzwrotną zapomogę, jeżeli przy otwarciu szkoły początkowej ofiaruje się ponieść przynajmniej połowę kosztów, potrzebnych na pensję dla nauczyciela i inne wydatki szkolne. Zapomogi tej, wynoszącej akurat drugą połowę wydatków na pensję nauczyciela i szkołę, udziela rząd przez ciąg lat 10, ale gromada uchwałą zobowiązuje się z góry, po upływie tych lat dziesięciu, utrzymywać nadal szkołę wyłącznie własnym kosztem. Oprócz tego gminom i gromadom, w razie potrzeby pobudowania albo gruntownej reparacji szkolnego budynku, przysługuje prawo starać się o

otrzymanie potrzebnej na ten cel pożyczki ze skarbu. Dotychczas otwarto w powiecie płońskim 8 czytelni, a prócz tego zgromadzenia gminne zebrały już potrzebne fundusze i wyjednały pozwolenie gubernatora na założenie jeszcze czterech nowych.

++ W Chełmie, w gub. lubelskiej, istnieje prawosławne bractwo cerkiewne, którego celem jest pomagać do umocnienia i rozkwitu prawosławia w Chełmszczyźnie. Obecnie—jak donosi „Razwiedz.”—dla członków bractwa ustanowiono odznaczenie w formie znaku złotego, srebrnego i brązowego, który odznaczeni będą nosili na piersiach. Znak pierwszego stopnia będzie udzielany osobom, które okażą nadzwyczajne usługi sprawie prawosławia lub złożą ofiarę w sumie najmniej 500 rb. Za otrzymanie znaku nie ustanowiono żadnej opłaty, oświadczone jednak, że dobrowolne ofiary przyjmują się z wdzięcznością.

++ W Olicie, w gub. suwalskiej, wzniecono cerkiew wojskową i ustanowiono przy niej stałego kapelana. Uroczyste poświęcenie cerkwi odbyło się d. 25 marca.

PRZEGLĄD PRASY.

Szczegółowy przegląd działalności szkół cerkiewno-parafjalnych, w ciągu piętnastoletniego ich istnienia, doprowadził „Rus. Wiedom” do wniosku, że należałoby koniecznie szkoły te włączyć do organizacji szkolnej ogólnej.

„Zarówno nauczanie w szkołach parafjalnych, jak i kierownictwo niemi—pisze dziennik—wpadły do rąk nie duchowieństwa, jak na to rachowano, ale dostały się osobom świeckim. Pod tym względem szkoła cerkiewna nie odróżnia się od szkół, zawiadywanych przez ministerstwo oświaty i ziemstwa... Również nie spełniły się nadzieje, polegające na tem, aby ludność miejscowa dawała środki na utrzymanie szkół cerkiewnych, a wreszcie zawiodła myśl, że szkoły te taniej będą kosztowały.”

Zaznaczywszy, że podwójny system wychowania, nie będąc wywołanym koniecznością, staje się zbędnym, a nawet często szkodliwym, dziennik pisze:

„Od czasu, gdy wydano wzory programów, zastosowanych dla szkół ludowych, między temi dwoma typami szkółek pozostała jedyna różnica, że w szkołkach, zawiadywanych przez ministerstwo oświaty, zakres nauczania jest większy. Z drugiej zaś strony, kasa państwa, dając pieniądze na utrzymanie szkół cerkiewnych, zarazem bierze udział w utrzymaniu państwowych szkółek ludowych i wydatki na ten cel ciągle wzrastają. Już dla tego samego konkurencja szkół, utrzymywana na rachunek jednych i tych samych środków, jest niewłaściwa. Pod względem wpływu na kierunek wychowania i całego ustroju szkolnego niepodobna nic powiedzieć o wyższości jednej instytucji rządowej nad drugą. Czyż można przypuszczać, aby wpływ zarządu duchownego był owocniejszy od wpływu ministerstwa oświaty? Takie przypuszczenie jest oczywiście niemożliwe, ponieważ większa część szkółek ludowych teraz już znajduje się pod opieką tegoż ministerstwa. Wreszcie wpływ duchowieństwa na szkołę i wykształcenie elementarne i teraz jest już zabezpieczony przez ustrój rad szkolnych, a także przez to, że duchownym powierzony został wykład religii i nadzór nad nauczaniem zasad wiary.”

... Z wielkiem uznaniem podnosi ks. Mieszczerski w „Grażd.” dział

alność p. Kołomzina, który opiekuje się losem przesiedleńców, dążących z Rosji europejskiej do Syberji. Podczas swej podróży koleją Syberyjską, opieka nad nimi p. Kołomzina jest dla nich wielkiem dobrodziejstwem pod każdym względem. Wskutek tego, według wyrażenia ks. Mieszczerskiego, dla przesiedleńca zaczyna się raj prawdziwy z chwilą zajęcia miejsca w wagonie, i ciężki czyściec po przybyciu na miejsce osiedlenia.

„Z chwilą—pisze ks. M.—kiedy przesiedleńcy, rozstawszy się z koleją żelazną, rozpoczynają podróż przez ogromne przestrzenie na miejsca swego nowego zamieszkania, nie znajdują w drodze nic, oprócz dziewiczych lasów i zimnej pustyni. Pozostawieni własnemu losowi, dla wszystkich obcy, nie wzbudzający w nikim sympatji, muszą oni przeżyć dni strasznie ciężkie. Co stanie się dalej z tą kolonizacją nędzy i bezsilności w zapadłych kątach Syberji: czy zamrze, czy też zacznie się rozwijać, o tem nikt powiedzieć nie może.”

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Najwyższe Reskrypty na imię Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Sergiusza Aleksandrowicza:

Wasza Cesarska Wysokości!

Gorące pragnienie Moje i Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny spędzenia z dziećmi Naszemi dni Wielkiego tygodnia, dostąpienia łaski Sakramentów Świętych i spotkania święta świąt w Moskwie wśród największych świętości narodowych, pod osłoną starożytnego Kremlu—z łaski Bożej spełniło się. Tutaj, gdzie bez skazy spoczywają zasłuzeni przed Bogiem święci Pańscy, między grobowcami koronowanych zbieraczy i twórców państwa rosyjskiego, w kolebce Samowładztwa wznosi się gorąca modlitwa do Pana nad Pany i napelnia duszę cięchą radość z obcowania z napływającymi do świątyni wiernymi naszego ukochanego kościoła. Oby Bóg wysłuchał tych modlitw, oby wzmocnił wierzących, podtrzymał chwiejnych, przyłączył odszczepieńców i błogosławił mocarstwu Rosyjskiemu, mocno opartemu na niezachwianej prawdzie prawosławia, święcie przechowującemu powszechną prawdę miłości i pokoju. Ze zjednoczenia w modlitwie z narodem Swoim czerpię nowe siły do służenia Rosji dla jej szczęścia i sławy, i szczęśliwy jestem, że dziś właśnie wyrażam Waszej Cesarskiej Wysokości, a przez Waszą Cesarską Wysokość drogiej Mi Moskwie uczucia Mnie ożywiające. Chrystus zmartwychwstał!

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

„MIKOŁAJ”

Moskwa, 9 kwietnia 1900 roku.

«Wasza Cesarska Wysokości!

Dziewięć lat temu niezapomniany Mój Rodzic, pragnąc okazać nowy dowód Swej niezmienniej zyczliwości dla pierwszostolecznej stolicy, powołał Waszą Cesarską Wysokość do objęcia jej głównego zarządu. Z roku na rok, za każdą bytnością Moją w Moskwie przekonywam się, jak doskonale Wasza Cesarska Wysokość wykonywa powierzone Mu uciążliwe obowiązki, jak stale Wasza Cesarska Wysokość godzi swoją pożyteczną działalność z udzielaniem przeze Mnie wskazówek i jak Wasza Cesarska Wysokość stara się z niezachwianą stanowczością postępować według planów, przekazanych przez błogosławionej pamięci cesarza Aleksandra III, świętych dla Mnie i, jak Mi dobrze wiadomo, drogocennych dla Was. Wysoko ceniąc zasługi Wasze, na znak Mojej szczególnej dla Was łaskowości, załączam przy niniejszym Waszej Cesarskiej Wysokości do roszczenia na piersi na wstędze św. Andrzeja, ozdobiony brylantami Mój portret. Szczerze wdzięczny i serdecznie kochający Was synowiec».

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

„MIKOŁAJ”

Moskwa, 9 kwietnia 1900 roku.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Członkami Rady państwa zostali mianowani: irkucki generał-gubernator, generał piechoty *Goremykin*, i towarzyszy ministra komunikacyj, jen.-lejt. *Pietrow*.

× Naczelnik zarządu kolejowego, członek rady do spraw taryfowych i zastępca członka w radzie rolniczej, inżynier komunikacyj r. t. *Miasojedow-Iwanow*, został mianowany towarzyszem ministra komunikacyj. Nowomianowany wice-minister komunikacyj urodził się w r. 1841 w gub. kurskiej i po ukończeniu Instytutu inżynierów komunikacyj, rozpoczął służbę na kolei w roku 1869. W ciągu lat 20 zarządzał kolejami: Kursko-Kijowską, Kursko-Charkowską-Azowską, Kozłowsko-Rostowską i Orłowsko-Griazką. W r. 1892 został profesorem Instytutu komunikacyj, a następnie zaraz potem zajął stanowisko głównego inspektora kolei żelaznych i zarządzającego główną ekspedycją dróg wodnych i szosowych.

× Odznaczenia otrzymali: order św. Aleksandra Newskiego—wileński gubernialny marszałek szlachty, koniuszy Dworu Jego Cesarskiej Mości, hr. *Adam Plater*; św. Stanisława I stopnia—dyrektor osobnej kancelarji kredytowej, rz. r. st. *Bolesław Maleszewski*; prezes dyrekcji głównej Tow. kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem, rz. r. st. *Arsenjew*, i urzędnik do szczególnych poleceń V klasy przy kontrolerze państwowym, rz. r. st. *Henryk Janowski*.

× Dyrektor departamentu gospodarczego w ministerstwie spraw wewnętrznych, ochmistrz Dworu *Kabat* został mianowany zasiadającym w Senacie rzą-

dzącym, z pozostawieniem go w godności Dworskiej.

× Nad Teterowem przy moście, w tem miejscu, gdzie cesarz *Aleksander III*, jadąc z Najdostojniejszą Rodziną ze Sparty do Liwadji, rozkazał zatrzymać pociąg, aby przejść się i odpocząć, stanie obecnie *pomnik*, którego projekt — według doniesienia pism kijowskich — został już zatwierdzony. Na budowę pomnika urzędnicy kolei Południowo-Zachodnich złożyli dobrowolne składki w sumie 30 tys. rb.

× Został utworzony — według doniesienia „Krymsk. Kurj.” — *komitet*, pod prezydencją J. C. W. W. Ks. Piotra Mikołajewicza, mający ułożyć projekt *restauracji pałacu* dawnych chanów krymskich w *Bakczysaraju*.

× Stosownie do Najwyższej zatwierdzonej opinii komitetu ministrów, do urzędów, zwalnających od służby wojskowej w zapasie, zostały włączone stanowiska, zajmowane przez personel naukowy *Politechniki warszawskiej*. Wyjątkiem w tym względzie jest stanowisko *meteorologa-obszernika*.

× Wszystkie *sprawy, dotyczące żydów* — według doniesienia pisma „Buduszcność” — obecnie z departamentu policji mają być przeniesione do kancelarii ministra spraw wewnętrznych, gdzie będzie utworzony osobny dla nich wydział. Zawiadywać tym oddziałem, na prawach wice-dyrektora, będzie teraźniejszy nadsekretnarz pierwszej ekspedycji I departamentu w Senacie rządzącym M. Łozina-Łoziński. Kierownictwo zaś temi sprawami ma być powierzone nowo-mianowanemu towarzyszkowi ministra spraw wewnętrznych, senatorowi P. N. Durnowo.

× Senat rządzący — według doniesienia „Prawa” — wyjaśnił, że gubernator, *wzbraniając otwarcia drukarni*, nie może się w tem kierować ani względami na brak środków do rozciągnięcia nadzoru nad drukarnią, ani też poglądem, że w danej miejscowości jest już dostateczna ilość drukarni i nowych zakładów nie potrzeba. Według orzeczenia Senatu, środki nadzoru nad drukarniami powinny się stosować do liczby zakładów drukarskich, a powstawanie nowych drukarni, jako zakładów, mających charakter przemysłowy, powinno zależeć wyłącznie od rzeczywistej potrzeby w tego rodzaju przedsiębiorstwach i normować się warunkami prawidłowej konkurencji. Jedyną zasadę do odmowy pozwolenia w tym względzie powinny stanowić zebrane przez gubernatora informacje o nielojalności politycznej proszącego lub o jego charakterze osobistym.

× Prezes niżnie-nowgorodzkiego zarządu ziemskiego, r. st. *Chwoszczyński* został mianowany dyrektorem kaukaskich wód mineralnych.

W PETERSBURGU.

= *Misja dyplomatyczna*. Po dniu 20 kwietnia — jak donosi „Piet. List.” — przybędzie do Petersburga misja boerska. Składają ją będą trzej członkowie rady wykonawczej Transwaalu i Rzeczypospolitej Oranje.

= *Leonid Majkow*, wice-prezes Cesarskiej Akademji nauk, jeden z najpoważ-

niejszych badaczy historii literatury i etnografji rosyjskiej, zmarł dnia 7 kwietnia. Urodzony w r. 1839, początkowo rozpoczął służbę w centralnym Komitecie statystycznym, następnie był prezesem wydziału etnograficznego w Towarzystwie geograficznem; od r. 1882 zajmował stanowisko pomocnika dyrektora Biblioteki publicznej, a jednocześnie był członkiem Akademji nauk i redaktorem „Żurnala”, wydawanego przez ministerstwo oświaty. Od r. 1893 zajmował stanowisko wice-prezesa Akademji. Był to człowiek, odznaczający się wybitnymi zdolnościami naukowymi i humanitarnymi zasadami.

= *Samopomoc*. Grono zamieszkałych w Petersburgu litwinów zawiązało „Towarzystwo wzajemnej pomocy”, mające na celu wydawanie potrzebującym członkom pożyczek, wyszukiwanie posad i zajęć, wydawanie jednorazowych, perjodycznych i stałych wsparć członkom, jak również wdowom i sierotom, wreszcie wydawanie sum na pogrzeby zmarłych członków. Fundusze Towarzystwa składać się będą z jednorazowych i rocznych składek, z ofiar na rzecz Towarzystwa czynionych, z dochodów od urządzanych przez Towarzystwo przedstawień amatorskich, balów, koncertów i t. p. zabaw, oraz z procentów od kapitałów i kar za niewpłacanie składek we właściwym czasie. Składka jednorazowa (stanowiąca osobistą własność członka) wynosi rb. 50 i może być uiszczana miesięcznymi ratami dwurublowemi; prócz tego członkowie wnoszą 2 rb. na kapitał żelazny i po 6 rb. opłaty rocznej. Ilość członków nieograniczona. Zarząd Towarzystwa składają: prezes p. Franc. Mażonis, wice-prezes p. Ludw. Urbanowicz, sekretarz p. Kaz. Szyszkiewicz, skarbnik p. Józ. Zanko, oraz członkowie: pp. Jerzy Strazdas, Jan Randakiewicz, Ant. Brutzkus, Franc. Wiżintas, Konst. Melużdas i Józ. Jonkus.

= *W „Lutni”*. W niedzielę, d. 16 b. m. wstąpił lokalu „Lutni” ma się odbyć pierwszy wieczór kameralnej muzyki, przy współudziale pani Żarnowskiej oraz pp. Harpfa, Gilla, Gużewskiego, Sarneckiego i *. *. Dla członków wstęp bezpłatny. Goście z rekomendacji członków płać po 75 kop. Na zakończenie tańce.

KARTKI ULOTNE.

Co kraj — to obyczaj. W Berlinie, naprzeciw jednego ze świeżo z ciosu wzniesionych kościołów, budować począł swój dom jeden z niemieckich artystów. Wilhelm II artystę do siebie wezwał, kazał przedłożyć sobie plany i orzekł, że muszą uleść całkowitej zmianie: dom ma być cztery razy większy, nie z cegły budowany, ale z ciosu i mieć charakter monumentalnej budowy; inaczej nie harmonizowałby ze wspaniałym kościołem.

— Nie mam na to środków — wtrącił artysta.

— Ile panu brakuje?

— Najmniej 200 tys. marek.

— Każę je panu z mej kasy wypłacić, a dom musi być taki, jak rzekłem.

Artysta dostojnych wskazówek usłuchał i dom wedle nich wybudował.

Pokazało się, że słuszność miał jednak artysta: ciosowa, olbrzymia kamienica, zamiast harmonizować z kościołem, przyginała go swoim ciężarem. Artysta miał nawet słuszność podwójnie: gdy dom był już gotowy, zarząd majątków cesarskich zażądał odeń zwrotu 200 *pożyczonych* mu tysięcy — i artysta zbankrutował!

Co kraj — to obyczaj. Brontąc Bazalna, Lachand wołał: „Wielkie narody umieją

znosić wielkie nieszczęścia! słabe tylko szukają ofiar, by na nie całą zwałić winę!” Można by przypuszczać, iż narodów słabych jest na świecie mnogo, tak po każdej przegranej bitwie opinia publiczna wszędzie mniej więcej rozgląda się za kozłem ofiarnym. Takim kozłem ofiarnym jest obecnie jen. Gatacre, który w Oranje i sam poniósł dotkliwą klęskę i nie skorzystał ze sposobności, by innych od nich uchronić. Odejmuje też komendę i odwołano z powrotem do Anglii. I stała się rzecz nieprawdopodobna! Wszystkie niemal angielskie dzienniki ogłosiły historję jego kariery wojskowej, pełnej dzielnych czynów i świetnych zwycięstw, odnoszonych przez lat 38 w Azji i Afryce, napominając opinję, by go po tych czynach sądziła, nie po kampanji w Transwaalu, „którego miejscowe stosunki nie odpowiadają widocznie rodzajowi talentu tego wodza, co z prostego żołnierza dosłużył się jeneralskich szlifów, będąc zawsze wiernym swej zasadzie: „od żadnego podwładnego nigdy nie domagam się tego, czego sam nie jestem gotów zrobić”.

Dziwne!...

W.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

(Popularność ks. Walji. Spotkanie w Altonie. Królestwo szwedzcy w Anglii. W. Brytania i Europa. Sprawa celna w Turcji).

Nigdy jeszcze popularność ks. Walji w jego ojczyźnie nie była tak wielką, jak w chwili obecnej. Wzrost jej przypisać należy tak współczuciu, jakie wywołał nieudany zamach na życie księcia, jak faktom, które dobitnie stwierdziły, że W. Brytania nie jest bynajmniej politycznie osamotnioną, i że pogłoski o czyjejkolwiek bądź interwencji w zatargu anglo-boerskim żadnej poważniejszej nie miały podstawy.

W d. 10 kwietnia wieczorem, pociąg, wiozący ks. Walji, przystanął w Altonie. Na krótko przed przybyciem następcy tronu angielskiego, na stację wpadł niespodzianie pociąg, w którym przybyli: cesarz Wilhelm i ks. Henryk pruski. Nastąpiła wzruszająca scena powitania, ks. Walji bowiem nie był uprzedzony, że spotka na stacji swoich dostojnych siostrzeńców. Nie ulega wątpliwości, że spotkanie w Altonie ma wybitne znaczenie polityczne. Serdeczność i prostota ces. Wilhelma w tym wypadku, zdają się stwierdzać, że chodziło mu o rozproszenie wszelkich przypuszczeń, co do rzekomego naprężenia stosunków pomiędzy Berlinem a Londynem. Że tak jest istotnie, świadczą jednomyślne komentarze prasy niemieckiej, której nieliczne tylko organy nie chcą widzieć w spotkaniu altonjskim nic, oprócz owacji rodzinnej.

W Anglii czekało księcia imponujące przyjęcie. Już na przystani w Dover zgromadziły się olbrzymie tłumy ludu, witając księcia entuzja-

stycznie. Owacje rosły w miarę zbliżania się do Londynu, gdzie kilkakrotnie tysięczne tłumy obiegły dworzec kolei. W Londynie spotkał się ks. Walji z królem szwedzkim Oskarem i jego małżonką, bawiacymi od kilku dni w Anglii. Pobyt ten nie ma podobno szczególnego charakteru politycznego, ale bądź co bądź świadczy, iż Szwecja od W. Brytanji nie stroni.

W ogólności w Anglii panuje obecnie zupełna spokojność co do pomyślnego zakończenia wyprawy transwaalskiej. Pisma poświęcają znowu artykuły naczelne wypadkom miejscowym i kwestjom sportowym i zapowiadają, że na wyścigi statków do Cowes przyjedzie ces. Wilhelm, który miał to już przyobiecać najuroczyściej.

Pozwolenie, udzielone przez rząd portugalski na przewiezienie do Rodezji przez Beirę wojsk angielskich nie wywołało niczyjego protestu, a pogłoskom o interwencjach dyplomatycznych z różnych stron zaprzeczono. «Ajencja Havasa» rozesłała przed kilku dniami okólnik, prostujący sensacyjne pogłoski tego rodzaju, dotyczące poglądu gabinetu petersburskiego na konwencję anglo-portugalską co do wylądowania wojsk w Beirze. Okólnik stwierdza, że «bez względu na żywe i jednomyślne potępienie tej konwencji przez opinię publiczną, prasę i stery urzędowe, rząd rosyjski nie ma w chwili obecnej zamiaru wystąpienia z protestem».

Po dłuższem ociąganiu się Porta otomańska oświadczyła przedstawicielom mocarstw, że nie podwyższy stawek celnych bez uprzedniego porozumienia się z nimi. Do tego oświadczenia przyczyniła się niewątpliwie energiczna postawa posła amerykańskiego, Straussa, który nietylko domagał się przywrócenia dawnych cel, ale zażądał odszkodowania dla kupców amerykańskich za poniesione straty, oraz dla misjonarzy za straty, poniesione w czasie zaburzeń w Armenji, i zagroził demonstracją floty na wypadek nieprzyjęcia wspomnianych żądań. Pod wpływem rad austriackich Porta cofnęła się i uległa.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Niemcy. Wśród różnorodnych pogłosek o celach podróży cesarza Franciszka-Józefa do Berlina, obiega i ta, że chodzi o urzeczywistnienie projektu hr. Gołuchowskiego, t. j. o nabycie dla Austrii portu handlowego w Chinach. Przybędzie również do Berlina, na uroczystość pełnoletności następcy tronu, następca tronu włoskiego, oraz ks. Jorku. W sprawie projektu powiększenia floty, rząd przyszedł do porozumienia z centrum katolickim, z czego wynika, że projekt będzie uchwalony przez parlament. Pokrycie nowych olbrzymich

kosztów nie przedstawi wielkich trudności, rząd bowiem zamierza wprowadzić takie podwyższenie cel i podatków, które nie dotknę warstw uboższych ludności, ani interesów agrarnych. Są między nimi: podatek loteryjny, cło od zagranicznego wina szampańskiego, cygar i papierosów, podatek od win musujących krajowych i t. d.

Chiny. Wydano ukaz, zwracający uwagę wice-królów i gubernatorów na oddziały zbrojne, utworzone przez lud dla obrony własnej. Ukaz poleca wice-królom i gubernatorom wydanie odezw, wzywających owe oddziały do powstrzymywania się od wszelkich kroków nieprzyjaznych przeciw chrześcijanom-krajowcom, oraz poleca surowo karać owe oddziały w wypadku, gdyby dopuściły się podobnych wykroczeń. Pomimo to, według najnowszych wiadomości, oddziały, należące do sekty „Wielkiej Pięści“, wymordował katolików-chińczyków w okolicach m. Paontifu.

Francja. W sprawie urzędnika ministerjalnego Philippa, oskarżonego o podejrzaną stosunki, wydano decyzję. Philipp i dwaj inni urzędnicy otrzymali dymisję, kilku innym zaś udzielono surową nagana. W mowie, wygłoszonej do wyborców, b. prezes gabinetu Méline, krytykował obecny rząd francuzki, hołdujący jakoby socjalizmowi, jakobinizmowi i t. d. Dreyfus wyjechał z rodziną na stały pobyt do Szwajcarii. Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe bawi w Paryżu.

Anglia. Nadszedł telegram gubernatora angielskiego ze stolicy kraju aszantów Kumas, o groźnym buncie krajowców. Niemniej alarmująca pogłoskę podają dzienniki o ponownem powstaniu niedawno uśmierzonych afrydów w Indjach. Straszliwy głód, panujący w Indjach, zwrócił uwagę i rozbudził uczucia ludzkości w Europie. W Berlinie, na zgromadzeniu przemysłowców i bankierów, postanowiono ofiarować znaczne sumy na rzecz ofiar głodu w Indjach.

Austria. Od niedawna szerzą się pogłoski sensacyjne o nowych zamiarach wcielenia Bośni i Hercegowiny do Austrii, o specjalnem popieraniu eks-króla serbskiego Milana przez rząd austriacki, wreszcie o blizkiem ustąpieniu hr. Gołuchowskiego. W poważnych kołach wiedeńskich wieściom tym nie dają wiary. Cesarz Wilhelm zamierza podobno przybyć do Wiednia na obchód siedemdziesięciolecia cesarza Franciszka-Józefa, a także ma być obecnym na manewrach jesiennych, które odbędą się w Galicji.

Turcja. Dzienniki rozpisywały się szeroko o nieporozumieniu, wynikiem między Turcją a Stanami Zjednoczonymi, z powodu że rząd turecki nie wypłacił obiecanego odszkodowania misjonarzom amerykańskim. Krążyły nawet pogłoski o zamierzonej demonstracji floty Stanów na wodach tureckich. Zdaje się jednak, że całe owo nieporozumienie skończy się na niczem, gdy sułtan wyda polecenie zapłacenia odpowiedniej sumy.

Stany Zjednoczone. Poseł włoski Fava założył protest przeciw zamiarowi rządu odesłania do ojczyzny strejkujących robotników włoskich. Fava w proteście swoim wykazuje, że krok taki nie byłby usprawiedliwiony obowiązującymi umowami. Obecnie strejkują tysiąc robotników włoskich. Strzeże ich pięćuset żołnierzy.

Szwecja. Sejm szwedzki uchwalił znaczne sumy na zwiększenie armji i marynarki szwedzkiej.

WOJNA.

Małżonka feldm. Roberta i jego córka przyjechały do Bloemfontein. Fakt ten wystarcza, by położyć kres pogłoskom o rzekomo rozpaczliwym stanie rzeczy w głównej kwaterze angielskiej

i o blizkiem otoczeniu armji brytyjskiej przez boerów. Szereg innych faktów zdaje się zapowiadać blizki ruch sił głównych angielskich w kierunku północnym i bitwy stanowcze z wielką armją boerską, która zechce zapewne stawić czoło feldmarszałkowi Robertsowi. Oddziały boerskie ześrodkowały się, jak wiadomo, po zajęciu przez anglików Bloemfontein, pod Kroonstadem i Winburgiem; wobec wszakże przymusowego zawieszenia przez anglików operacji wojennych na szerszą skalę, armja boerska wysunęła naprzód swe lewe skrzydło, zajmując Tabantchu i wysławszy ztamtąd drobne oddziały ku drodze żelaznej ku Edenburgowi i Jagersfonteinowi, większy zaś oddział ku Wepenerowi, na granicy Basutolandu, gdzie zamknął się pułk. Delgetti. Liczne komendy boerskie rozbiegły się po obwodach wschodnio-południowych Oranje, stanowiących śpichlerz dla obu republik.

Czynności armji angielskiej rozpocząć zatem po dłuższej przerwie należało od wyparcia boerów ze wspomnianych obwodów Oranje i przyjsia z odsieczą oddziałowi pułk. Delgetti w Wepenerze. Operacje prowadzą jednocześnie od południa, gdzie ku Wepenerowi dąży przez Rouxville i Smithfield jen. Brabant, i od Bloemfonteinu, z kąd feldm. Roberts wysłał na wschód i północ znaczne oddziały. W środę d. 18 kwietnia wyruszyła w stronę Dewetsdorfu 8 dywizja pod wodzą jen. Rundle i Chermside. We czwartek toczyła się tam walka artyleryjska, w piątek zaś, d. 20 kwietnia, piechota angielska atakowała lewe skrzydło boerów, którzy skutkiem tego opuścili swoją pozycję i cofnęli się dalej ku wschodowi, ścigani przez anglików.

W ślad za dywizją jen. Rundle wyruszyły: 11 dywizja pod dowództwem generała Pole-Carew i dwie brygady jazdy pod jen. Frenchem. Jezdna piechota zajęła pozycje boerów na Leeuwkopie, znalazłszy dużo pozostawionej przez nich broni i materiału wojennego. Z Leeuwkopu otwarto komunikację heljograficzną z jen. Rundle, którego dywizja wysunęła się znacznie naprzód.

Jen. Hamilton na czele piechoty jezdnej zajął wodociągi nad Koornspruitem pod Sannahpost. Poparła go w ruchu 9 dywizja, którą feldm. Roberts wysunął w stronę północną. Brygada jen. Maxwella zajęła wzgórze, panujące nad przeprawami przez rz. Modder, z których korzystali boerowie w ostatnich czasach.

Jenerałowie Brabant i Hart, posuwając się doliną rz. Caledonu, dotarli do Buschmanskopu, gdzie boerowie próbowali stawić im energiczny opór. Wszakże anglikom udało się oskrzydlić pozycję nieprzyjacielską, poczem boerowie cofnęli się. Anglicy zbliżyli się do Wepeneru na odległość kilku kilometrów i nawiązali komunikację heljograficzną z pułk. Delgetti, który zawiadomił, że bronić się może. W d. 24 kwietnia boerowie usiłowali zdobyć Wepener szturmem, po nader energicznem bombardowaniu szanów angielskich. Atak wszakże został odparty. Na całej linii od Wepeneru do Dewetsdorpu toczy się walka, i huk dział słychać z rozmaitych stron.

Lord Methuen, którego strażę przednie dotarły już były do Zwartskopfonteinu, cofnął się znowu do Boshofu. Zauważono, że dokoła krążą drobne oddziały boerskie. Trudno określić znaczenie strategiczne ruchów jen. Methuena. W ogólności, wobec rozwiniętego przez boerów systemu szpiegostwa, feldm. Roberts zachowuje nadzwyczajną oględność w swoich raportach telegraficznych i plany swoje do ostatniej chwili okrywa tajemniczością. Z ruchów ostatnich wojsk angielskich, oraz z faktu przeglądu szpitali polowych, dokonanego w Bloemfonteinie przez samego feldm. Roberta, wnoszą można, że operacje stanowcze niedługo czekać na siebie muszą, pomimo nieprzyjaznej pory roku. Bloto w okolicach stolicy orańskiej nieprzebyte, rzeki rozlały, tor drogi żel. w wielu miejscach przez deszcze uszkodzony.

W Natalu wszystko po dawnemu. Jenerał Buller nie rusza się z miejsca i rozkazał tylko wszystkim farmerom pomiędzy Ladysmith a górą Smoczemi opuścić swe domy i zjechać się do Eastcourt. Wiadomości o boerach odznaczają się brakiem ścisłości i sprzecznościami. Jedne mówią o ukazywaniu się patrolów boerskich na Acton Home i pod Dewdrop w pobliżu Ladysmith, inne zapewniają, że nieprzyjaciel opuścił Biggarsberg i skierował się ku granicy. Jedno ztąd wnosić można, to mianowicie, że służba forpocztowa w armji jen. Bullera jest nieudolną.

Jen. Carrington wylądował już w Beirze i wyruszył ze sw. m. oddziałem do Rhodezji. Na jego spotkanie wysłano kilkuset boerów do Zoutpansbergu nad rz. Limpopo, stanowiącą granicę północną Transwaalu.

Kap. K.

NADESLANE.

LETNIE MIESZKANIA we wsi kościelnej Podklasztor-Sulejów nad rzeką Pilicą do wynajęcia. Okolica piękna, zdrowa, wygodna, tania, od Piotrkowa 14 wiorst szosą. Mieszkania urządzone z wszelkimi wygodami, znajdują się w wielkim ogrodzie parkowo-owocowym. Jedyne miejsce dla ludzi, pragnących wypoczynku, spokoju i wzmocnienia sił zdrowotnych. Wiadomość u proboszcza w Sulejowie Podklasztorze, gub. piotrkowska.

DR. I. LATKOWSKI, ordynuje, jak dawniej, od 15 maja do końca września w Marjenbadzie, Austria

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Dnia 10 (23) b. m. **Papież przyjął** na osobnej audjencji namiestnika Galicji, hr. Pinińskiego.

* Na święconem w pałacu biskupim w Krakowie niektóre osoby składały księciu Puzynie życzenia, jako przyszłemu kardynałowi. Podobno sprawa nadania purpury ks. Puzynie odeszła już z Wiednia do Rzymu, celem ostatecznego załatwienia.

* Na wystawie w Paryżu przedstawiony będzie owoc pracy francuskich misyj katolickich. Pawilon wznosi się w ogro-

dach Trocadero, naprzeciw alei Jena. Gmach podzielony na dwie części: na dole krypta, po nad nią galerja. W krypte zostaną pomieszczone: portrety, obrazy, posągi, tablice z nazwiskami męczenników, którzy położyli życie za wiarę. Po raz pierwszy na wielkiej wystawie powszechnej i urzędowej, obok nazwisk wynalazców, artystów i uczonych wypisane będą nazwiska bojowników wiary i pionierów cywilizacji. W galerji mieścić się będzie wszystko, co się odnosi do historii towarzystw misyjnych, do geografji, etnografji, nauk przyrodniczych, szkolnictwa, szpitalnictwa, sztuk pięknych i środków komunikacyjnych w misyjnych krajach. Jedyne misje mogą dać pełny obraz cywilizacji w krajach barbarzyńskich na polu religji, szkolnictwa i miłośierdzia. Owoce działalności religijnej będą przedstawione w szeregu tablic graficznych, wykazujących liczbę chrześcijan i misjonarzy. Nauczanie w szkołach początkowych i zawodowych będzie uwidocznione pod postacią cyfr statystycznych, a także kajetów, robót uczniów i materiału szkolnego. Szpitalnictwo ma być przedstawione w tablicach, rysunkach, zbiorze lekarstw tuziemczych. Dział apostołstwa w Chinach przedstawi się najświetniej. Zwiedzający dowiedzą się, że w samej prowincji Su-Czen, liczącej trzy wikariaty apostołskie ze 100 misjonarzami, jest 100 tys. chrześcijan krajowców. Prowincje południowe liczą 16 wikariatów, a w nich 568 księży, 400 zakonnic i 35 bractwisków. Najbardziej wpływowym europejczykiem jest misjonarz francuzki msgr. Favier ze zgromadzenia Lazarystów.

* W Indjach wschodnich powstała nowa, **ozwarta z rządu diecezja katolicka** w Kumbakanam, licząca przeszło 80 tys. wiernych. Najliczniejszą, bo 135 tys. chrześcijan posiadającą diecezją, jest najstarsza, założona w Pondichery. Od r. 1836, w którym pierwsze misje katolickie założono w Indostanie, katolicyzm tam nieustannie rozpowszechnia się ze znaczną siłą i liczba katolików nieustannie wzrasta, pomimo głodu, który zabrał około 100 tys. ofiar, i emigracji. Arcybiskup z Pondichery pisze, że w Birmie, Kochinchinie, Nepalu, na wyspach Penang, Ceylon i w innych miejscowościach nawrócenie tworzą liczne i kwitnące społeczeństwa chrześcijańskie. Nawracają się najczęściej ludzie biedni, parjasi, którzy nie mają kawałka ziemi i, gdy opuszczają swych panów, pozostają odrazu bez żadnych środków utrzymania. Praca nad ugrunтовaniem ich w wierze trwa najmniej po miesiącu, a przez ten czas trzeba im dać choć po garstce ziarna, aby ich przy życiu utrzymać. Jeżeliby przeciętnie rachować po 100 tys. wiernych w każdej diecezji, to katolików w Indjach wschodnich byłoby około 400 tys.

* Z liczby odznaczeń, ndzielonych duchowieństwu katolickiemu, notujemy: order św. Włodzimierza III klasy otrzymał ks. kanonik *Witold Erdman*, rektor seminarjum archikatedralnego w Petersburgu; order św. Anny II klasy: oficjał konsystorza łucko-żytomirskiego ks. prałat *Adam Kruszyński*, dziekan białostocki ks. *Wilhelm Szwarc*; III klasy: asesor kolegium ks. kanonik *Michał Lorentowicz*, dziekan łucki ks. kanonik *Longin Stankowski*, proboszcz kościoła na cmentarzu petersburskim ks. kanonik *Ludwik Stowński*; św. Stanisława II klasy: wizytator klasztorów w archidiecezji mohylowskiej ks. kanonik *Tomasz Sidorowicz*; III klasy: profesor Akademji ks. *Justyn Pranajtyś* i kurat. kościoła omskiego ks. *Jan Witkiewicz*. Pierścień złoty z brylantami i cyfrą Jego Cesarskiej Mości otrzymał członek kolegium z archidiecezji warszawskiej ks. prałat *Jan Leski*.

* W składzie osobistym duchowieństwa diecezji wileńskiej zaszły, jak się dowiadujemy, zmiany następujące: **Przeniesieni:** ks. *Józ. Czaplík*, wikary w Żyżmo-

rach, i ks. *Jan Jankiewicz*, wikary w Olkienikach — jeden na miejsce drugiego; ks. *Kaz. Dauksza*, filjalista w Butrymaucach, i ks. *Piotr Czelkis*, wikary w Gedrojcach, jeden na miejsce drugiego; ks. *Ad. Korkuć*, proboszcz w Strabli, i ks. *Jul. Łopuski*, proboszcz w Topczewie — jeden na miejsce drugiego.

* **Cześć dla Matki Boskiej Częstochowskiej** kwitnie w Rzeczypospolitej Chili w Ameryce środkowej. Wydano tam właśnie broszurę o obrazie „De la S. S. Virden de Claro Monte de Czenstocohovas, patrona de Polonia“, którego kopia znajduje się w tamtejszym kościele. Kult ten rozpowszechnia syn znakomitego przyrodnika i niegdyś profesora uniwersytetu w Chili, ks. Domeyko.

Prawo i sądy.

** W „Prawit. Wiestn.“ ogłoszono ukazy Najwyższe, mianujące prezesa warszawskiego sądu okręgowego, r. t. **Pistolkor-sa** członkiem rady przy ministerstwie sprawiedliwości i członkiem rady kolejowej, oraz prezesa piotrkowskiego sądu okręgowego, rz. r. st. **Banicha** prezesem warszawskiego takiegoż sądu.

Oświata i szkoły.

** W zeszyte kwietniowym czasopisma „Żurnal minist. nar. prosw.“ znajdujemy spis podręczników do nauki religji katolickiej w języku polskim, przedstawionych ministerstwu przez kuratorów okręgów naukowych: warszawskiego i kijowskiego. Ministerstwo aprobowalo dwie książki ks. Kowalewskiego, obejmujące historję biblijną starego i nowego Testamentu, a nadto zezwoliło na nżywanie wydanych przez ks. Kowalewskiego: „Historji Kościoła katolickiego“, „Liturgiki“, „Nowego Testamentu“, ks. Niewiarowskiego krótkiej „Historji Kościoła“, oraz czterech prac ks. Sokolika: „Katechizm“, „Katechizm historyczny“ i „Nauka wiary katolickiej“ kurs niższy i wyższy.

** W gub. siedleckiej istnieją obecnie **niedzielne szkoły rzemieślnicze** w następujących miastach i osadach: Siedlcach, Sokołowie, Wągrowie, Żelechowie i Laskarzewie. Ponieważ uczniami ich są terminatorowie, pracujący w warsztatach rzemieślniczych, przeto w szkołkach tych niema wykładu rzemiosł, natomiast zaś wykładają się tu przedmioty: religja, język rosyjski i polski, arytmetyka, kaligrafja i rysunki. Według doniesienia „Praw. Wiestn.“, szkoła niedzielna istnieje jeszcze przy fabryce szkła w Czechach (pow. garwoliński). Wreszcie w niższej szkole rolniczej w Sobieszynie (także w pow. garwolińskim) pobierają naukę teoretyczną i praktyczną uczniowie, oraz tylko praktyczną t. zw. praktykanci.

** Według urzędowych danych statystycznych, w gub. łomżyńskiej **zakładów naukowych** wszystkich kategorii jest 684, mianowicie: gimnazjum męskie 1, gimnazjum żeńskie 1, 2-klasowych szkół początkowych 5, prywatnych zakładów naukowych trzeciej kategorii 3, kantorat ewangelicki 1, szkółek niedzielnych rzemieślniczych 5, żydowskich szkółek rządowych 9, chederów i eszibotów 526, ludowych szkółek gminnych 133. Do zakładów powyższych uczęszcza wogóle 15,067 uczniów i uczennic, mianowicie: do zakładów naukowych średnich—chłopców 379, dziewczynek 216; do 2-klasowych szkółek—chłopców 331, dziewczynek 134; do szkółek gminnych—chłopców 6,916, dziewczynek 2,388; do żydowskich szkółek wyznaniowych—chłopców 3,750 i t. d. Według wyznań, procent uczących się wynosił w gimnazjum: prawosławnych 24,9 proc., katolików 70,31 proc., ewangelików 1,68 proc., izraelitów 3,92 proc.

** IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, uwzględniając wielką doniosłość hy-

głównie społeczna, sprawy wychowania fizycznego młodzieży, w którym zawsze jeszcze społeczeństwo nasze nie zupełnie dotrzymuje kroku zagranicy, uchwalili dla sprawy tej, obchodzącej zarówno lekarzy i pedagogów, jak szerszy ogół, utworzyć odrębną sekcję naukową. Gospodarzem tej sekcji jest prof. A. Jordan (Kraków, Wiślna 5), sekretarzem zaś dr Eugene Piasecki, naucz. gimn. (IV gimnazjum we Lwowie), do którego wszelkie tej sekcji dotyczące ogłoszenia i pisma przysyłać należy. Dotychczas zgłoszono na Zjazd przeszło 150 wykładów naukowych; nadto na porządku dziennym obrad rozmaitych sekcji znajduje się około 60 tematów donioślejszego znaczenia, z których każdy będzie przedstawiony przez kilku sprawozdawców i poddany wyczerpującej dyskusji.

* „Lub. Gub. Wied.” dowiadują się z pewnego źródła, iż na starania ministerstwa oświaty, kasa państwa przeznaczyła sumę 50 tys. rb., jako zasiłki dla nauczycieli i nauczycielek, delegowanych dla zwiedzenia wystawy w Paryżu, oraz na urządzenie dla nich mieszkań tanich lub bezpłatnych. Zasiłki będą wydawane po 265 do 300 rb. jednej osobie.

Teatr i sztuka.

± D. 19 b. m. w Krakowie rozstrzygnięto konkurs w sprawie pomalowania kaplicy św. Zofji w katedrze na Wawelu. Wpłynęło prac 16. Komitet przyznał dwie nagrody w wysokości 500 koron pp. Józefowi Mehofferowi i Włodzimierzowi Tetmajerowi. List pochwalny przyznała komisja znawców pracy, mającej godło „Gwiazda”.

± „Echo Muzyczne” otrzymuje interesującą korespondencję z Meksyku, streszczającą głosy prasy meksykańskiej o pobyty tam Paderewskiego, który grał w Tuluca i Puebla, w Cuadalaerze, San Luis Potosi i t. d. Wszędzie witalo go owacyjnie, krytyka zaś odzywa się o genialnym pianicie z prawdziwym entuzjazmem. Pomiędzy innemi opowiada korespondent następujący epizod z pobytu Paderewskiego: „Państwo Paderewscy byli zaproszeni do prezydenta Portirio Diaz, do jego zamku Chapultepec. Oglądając okolice, spóźnili się na pociąg. Gdy jednak w Meksyku koncert był ogłoszony na godz. 8 i pół wiecz., artysta miał wyjechać o 4-ej. Tymczasem pociąg odszedł przed chwilą. Cóż robić? Paderewski wynajmuje kosztem 1,200 dolarów maszynę, każe przyczepić do niej swój wagon i biegnie na miejsce. Z kolei ukazuje się wprost na estradzie”. Prawdziwie po amerykańsku.

± Ogólna wystawa sztuki polskiej, urządzona w Krakowie z powodu jubileuszu wszechznanej Jagiellońskiej, odbędzie się d. 2 czerwca n. st. Zgłoszenia obrazów na tę wystawę są tak liczne, że z obecnie znajdujących się w salach Towarzystwa sztuk pięknych obrazów, musiano usunąć wszystkie, z wyjątkiem dzieł Matejki. Równocześnie urządzi w salach Sukiennic wystawę obrazów Towarzystwo secesjonistów: „Sztuka”. Na ogólną wystawę nadesłano wiele zgłoszeń, zwłaszcza od malarzy polskich zagranicą. Także koło malarzy polskich w Petersburgu, z p. Nałęczem na czele, zgłosiło kilkadziesiąt obrazów. Wobec tego upada narazie myśl sprowadzenia do Krakowa obrazów Wereszczagina, które wystawione będą najprawdopodobniej dopiero w późnej jesieni.

± W nowym już gmachu Tow. zachęty sztuk pięknych w Warszawie, dnia 15 listopada r. b., będzie otwarty pierwszy Salon doroczny, t. j. wystawa doroczna warszawskiego Tow. artystycznego, mająca trwać 2 miesiące. Dnia zaś 15 maja w teraźniejszym lokalu Tow. zach. sztuk pięknych rozpocznie się wystawa „jednobarwna” rysunków, kartonów, winiet i t. p. Dla najlepszych rysunków przeznaczono dwie nagrody po rb. 100, ofiarowane przez

Tow. zach. i „Tygodnik Ilustr.”. Na wystawie będą tylko prace, dotychczas nie wystawiane w Warszawie. Urządzeniem wystawy zajmą się artyści malarze: Konst. Górski, Apol. Kędzierski, Miłosz Kotarbiński i Józef Ryszkiewicz.

Różne.

± Donoszą nam z Rzymu: Liczniejszym może, niż innych lat, z powodu roku jubileuszowego, był tegoroczny zjazd polaków w Rzymie. Bawią tu obecnie: ks. Maciejowstwo Radziwiłłowie z rodziną, hr. Ad. Sierakowscy, hr. Jadwiga, Jan i Franciszek Poletyłłowie, młody ks. Adam Czaratoryski z Sieniawy, pp. Włodz. Gawronscy, p. J. Skarzyński, hr. J. i T. Mohl z Litwy, ks. Janusz. Czetwertyński, p. Józef Jaroszyński, p. St. Bogdanowicz ze Lwowa, pani Skarzyńska z Galicji, Piotr Chmielowski z córką, hr. Zofja Tarnowska z Galicji, ks. Tad. Lubomirscy z Warszawy, ks. Bilczewski i t. d. i t. d., którzy się polskim zwyczajem, dzielili jajkiem święconem u hr. Colonna-Czosnowskich i u hrabiny Comello, z domu Turkull. Jest tu także od kilku dni August Radwan, znany pianista, świeżo ozdobiony Legją honorową, świetny wykonawca Chopina. Radwan przybył z Paryża i zamierza dać tutaj koncert w sali Costanzi. Z powodu tak liczego zjazdu polskich gości, Henr. Siemiradzki otwiera gościnie swoją pracownię na via Gaeta, na jeden dzień, aby dać sposobność ujrzenia płócien, jakie ma na stalugach i wspaniałych szkiców do kurtyny teatru lwowskiego. Po dżdżystym i niezwykłym, jak na Rzym, chłodnym marcu i połowie kwietnia, mamy obecnie wspaniałą pogodę i początki już letniego upału. Weryha.

± Domniemany następca tronu badeńskiego, ks. Maksymilian, zaręczył się, jak donosiliśmy, z ks. Marią-Ludwiką, najstarszą córką ks. Ernesta-Augusta Cumberland. Ks. Maksymilian jest synem księcia badeńskiego Wilhelma, zmarłego w r. 1897, brata W. Ks. Fryderyka. Urodzony w r. 1867 major a la suite pułku kirasjerów gwardji pruskiej, uzyskał ks. Maksymilian stopień doktora praw. Z Karlsruhe donoszą, że zaręczyny uważane są jako dalszy objaw zbliżenia domu Welfów z państwem pruskim, jako chęć pogodzenia się z prawnopństwowymi stosunkami.

± Jeszcze przed otwarciem wystawy wszechświatowej ma być rozstrzygnięte pytanie: kto jest obecnie najpiękniejszą kobietą nad Sekwaną? Paryżki „Gil Blas” otworzył taki konkurs. Chodzi nie tylko o rysy twarzy, ale o kształty, o ruchy, o wyraz. „Jury” złożone jest z poetów, malarzy, rzeźbiarzy, aktorów, powieściopisarzy i... krawców. Współzawodniczek będzie bardzo dużo, ale wybranek—tylko trzy. W gronie sędziów znajdują się: Sara Bernhard, jako przewodnicząca, malarze: Henner i Bessard, powieściopisarz Catule Mendès, rzeźbiarz Rodin, dyrektor opery Gailhard i czterech przedstawicieli mody. Główną nagrodą jest 5 tys. franków gotówką i wyprawa za 3 tys. fran., dwie następne—po 3 tys. fran. Zapisali się już setki „piękności”. Podobno najwięcej szans mają: włoska Maria la Bella, polka Katarzyna Botowska i angielska, miss Edna Robertson, córka dr. Robertsona, który przed 3 laty spadł ze szczytu Mont-Blanc.

± W r. b. na statku drewnianym „Zarja”, udaje się do krajów podbiegunowych rosyjska wyprawa polarna, pod dowództwem bar. Tola. W wyprawie weźmie udział kilku uczonych, mających dokonać szeregu obserwacji i zbadać, wskutek jakich warunków mogły niegdyś w sąsiedztwie bieguna rosnąć drzewa, wymagające znacznie wyższej temperatury. W poprzednich wyprawach na wyspach podbiegunowych zaleziono resztki topoli, brzozy, lipy, wiązu i in., i dotychczas nie umiano

sobie dostatecznie wyjaśnić przyczyny oczywistych późniejszych zmian klimatu tamtejszego. Wyprawa ma trwać dwa lata i w r. 1902 „Zarja” ma zawinąć do portu we Władywostoku; wypłynie zaś na morze z Petersburga w początku czerwca roku bież.

± Gazeta żydowska „Jewish Ekspress”, wychodząca w Leeds, poruszyła wszystkie sprężyny, aby zachęcić nieangielskich żydów, mieszkających w Anglii, do utworzenia osobnego korpusu ochotników żydowskich, i miała w ciągu tygodnia pozyskać 118 semitów, którzy dawniej służyli w różnych armjach europejskich, pomiędzy tymi było 5 sierżantów. Oddział ten chciał odpłynąć do Afryki. Atoli angielskie ministerstwo wojny nie przyjęło tej ofiary, podziękowawszy za dobre chęci.

± Z wiarogodnego źródła doszła „Gazetę Polską” wiadomość, że p. Stanisław Szczebanowski, znany przemysłowiec i poseł galicyjski, straciwszy w katastrofie Schodnickiej cały majątek i nie mając nawet środków na podjęcie kuracji, która ze względu na stan zdrowia jego jest mu bardzo potrzebna, przyjął posadę buchaltera w zakładzie kąpielowym w Abbazji.

± P. Przybyszewski, o którego melancholji krążyły tajemnicze wieści, przybył do Lwowa z nad jeziora Gopla i, jak zapewniają jego przyjaciele, cieszy się dobrem zdrowiem.

Konkursy.

± Rada medyczna przy ministerstwie spraw wewnętrznych w Petersburgu ogłasza w „Prawit. Wiestn.” konkurs na dzieło, traktujące o właściwościach farb, szczególnie t. zw. aromatycznych i esencji, służących do zabarwiania napojów oraz nadawania im smaku i zapachu. Niektóre z tych farb i esencji okazują się szkodliwymi dla zdrowia, przeto należy zbadać stopień ich szkodliwości oraz wykazać, które z nich szkody zdrowiu nie przynoszą. Termin konkursu jest dwuletni, prace winny być napisane w języku rosyjskim i oznaczone godłem. Nagród jest dwie po 1,500 rb.: jedna będzie przysądzona za najlepszą pracę o farbách, druga za pracę o esencjach.

DONIESIENIA.

„KOCHA” w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

ZAŚLUBINY I ZARĘCZYN.

W Warszawie odbyły się dnia 19 b. m. zaręczyny p. Waldemara Weyssenhoffa, syna ś. p. Michała i Wandy z hr. Lubieńskich Weyssenhoffów, obywatela ziemskiego gub. kowieńskiej, z Marią hrabianką Ledóchowską, córką Karola i Zofji z hr. Colonna-Czosnowskich hr. Ledóchowskich, obywateli ziemskich gub. wołyńskiej.

Dnia 25 kwietnia w Kaliszu odbył się obrzęd zaślubin p. Henryka Opieńskiego, artysty-skrzypka, członka orkiestry opery włoskiej w Paryżu, z panną Anną Krzymuską, córką Stanisława i Marii z Orzechowskich, znaną literatką, współpracowniczką „Ateneum” i „Biblioteki Warszawskiej”. Nowożeńcy osiedlą w Paryżu.

W sobotę dnia 21 b. m. w kościele PP. Wzytytek w Warszawie odbył się ślub panny Haliny Wieniawskiej, córki dyrektora Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, p. Juliana Wieniawskiego, znanego pod pseudonimem „Jordana” autora, z p. Franciszkiem Lilpopem, budowniczym.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Bagliński Józef, obyw. ziem., l. 58 — w Wiktorynie, suwalskiej gub., 7 kwietnia. Grabowski Franciszek-Ksawery, obyw. ziem., l. 45 — w Warszawie. Gorecka Ludwika, l. 85 — w Warszawie, 21 kwietnia. Kaczyński Bolesław, ks., l. 34 — w Prasnyszu, 17 kwietnia. Lubicz-Szydłowski Antoni, obyw. ziem., l. 83 — w Herbkwicach, pow. hrubieszowski, 6 kwietnia. Nowina-Witkowski Nazaryusz, l. 80 — w Warszawie. Raduszkiewicz Hilary dr., l. 62 — w Wilnie. Stebelski Wacław, inżynier-elektrotechnik, l. 32 — w Warszawie. Stiche Czesław dr. — w Warszawie. Tomaszewicz Stanisław ks., l. 34 — w Warszawie. Ursyn-Niemcewicz Jan, tajny radca, marsz. szlachty gub. grodzieńskiej, l. 70 — w Warszawie, 4 kwietnia. Wiśniewski Wład., l. 36, b obyw. ziem. — w Warszawie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Urząd do spraw podatku przemysłowego określił sumę podlegającego poborowi w r. b. podatku repartycyjnego na 8,912 tys. rubli. Z tej sumy na Królestwo Polskie przypada 835 tys. rb. (wobec 833 tys. rubli w roku zeszłym), na 3 gubernie Kraju południowo-zachodniego 500 tys. rb. (wobec 506 tys. rb.), na 6 guberni północno-zachodnich 334 tys. rb. (wobec 314 tys. rb.).

— Ministerstwo komunikacji — według doniesienia „Ros.“ — postanowiło z początkiem przyszłego roku szkolnego otworzyć cztery szkoły techniczne w głównych punktach, przeciętych przez kolej Syberyjską. Nadto będą utworzone kursa dla maszynistów i palaczy. Programy tych kursów rozpatruje specjalna komisja, do której wchodzi członkowie wydziału naukowego w ministerstwie komunikacji ros. Tow. technicznego i stałej komisji do spraw wykształcenia technicznego.

— Sekretarz komisji stałej do spraw towarzystw spożywczych, p. N. Rentlinger, ogłosił sprawozdanie z działalności stowarzyszeń spożywczych za rok 1897. Ogółem działało ich 307; w tej liczbie przy fabrykach i zakładach przemysłowych 29,7 proc., wiejskich stowarzyszeń było 18,2 proc., miejskich 32,2 proc., kolejowych 8,2 proc., wojskowych 7,5 proc., urzędniczych 4,2 proc. Na Królestwo Polskie wypada z tej ilości 14 stowarzyszeń, czyli jedno wypadało na 674 tys. ludności w kraju. W guberniach zachodnich były 22 towarzystwa, z których jedno wypadało na 896 tys. osób. W całym państwie rosyjskim jedno stowarzyszenie spożywcze przypada na 417 tys. mieszkańców, w Niemczech jedno na 38 tys. mieszkańców, a w Anglii na 27 tys. Kapitału udziałowego i zapasowego przypada na jedno Towarzystwo przeciętnie 28,4 tys. rb., a na jednego członka 50 rb., długi zaś wynoszą 25 tys. rb. na Towarzystwo i 45 rb. na członka. Do aktywów należą zapasy towaru, którego na jedno Towarzystwo wypada na sumę około 33 tys. rb., oraz ruchomości — około 3,7 tys. rb. Każde Towarzystwo kupowało przeciętnie towarów za 153 tys. rb., a sprzedawało za 160 tys. rb., przyczem wahania między pojedynczymi stowarzyszeniami były ogromne — od 5 tys. do 3 milj. rb. (ekonomiczne Tow. oficerów gwardji). Główny produkt sprzedaży stanowił cukier, dalej herbata, tytoń, sukno, artykuły oficerskie, owoce i cukry, perfumy i kosmetyki, kielbasy, obuwie i t. p. Rezultaty finansowe wyraziły się w tem, iż z 93 towarzystw, które dostarczyły sprawozdań, 3 miały stratę, 58 otrzymało czystego zysku od 1 do 5 proc., 39 od 5 do 10 proc. i 2 przeszło 10 proc.

Rolnictwo.

— Koleje południowo-zachodnie wydały w 1898 r. pożyczek w sumie 10,608 tys.

rubli na zastaw 21,778 tys. pud. zboża. Z tej ilości rolnicy otrzymali tylko 255 tysięcy rubli na zastaw 532 tys. pudów, czyli około 2 1/2 proc. Zdaniem „Więsnika Finansów“ świadczy to o pomyślnym takcie, iż komisowe, pobierane przez kupców zbożowych jest tak małe, że nie równoważy tego nieznaczniego kłopotu, jaki przysparza procedura korzystania z pożyczek kolejowych. Toż samo dzieje się na kolei Charkowsko-Mikołajowskiej, która w 1894 roku z ogólnej sumy pożyczek na zastaw zboża wydała rolnikom 23 proc., w 1895 roku — 19 proc., w 1896 r. — 8,7 proc. i w 1897 r. — 7 proc.

— W lokalu Tow. wolno-ekonomicznego została otwarta wystawa nasion zbożowych, pastewnych i t. p. Celem wystawy jest dostarczenie kupującym nasion w dobrym gatunku. W wystawie bierze udział dwadzieścia osób, które nadesłały 154 próby nasion. Między innymi są tu wystawcy z gub. kieleckiej, podolskiej i witebskiej.

Przemysł i handel.

— Sprawa zyskowności przedsiębiorstw akcyjnych nie przestaje zajmować uwagi powszechnej. W niedawno założonem piśmie „Bulletin Russe de statistique financière et de législation“ podano następujące zestawienie wysokości dywidend, wypłaconych w 1891 roku przez rozmaite grupy przedsiębiorstw:

Zakłady górnicze	12,1 proc.
„ metalurgiczne	10,9 „
„ przeróbki drzewa	8,8 „
„ mater. budowlanych	13,9 „
„ przedział. tkackie	10,2 „
„ cukrownicze	16,4 „
Browary i gorzelnie	15,5 „
Przedsiębiorstwa transportowe	7,0 „
„ asekuracyjne	11,5 „
„ bankierskie	12,2 „

Ogółem 548 przedsiębiorstw z kapitałem 917 milj. rb. wypłaciło 102,8 milj. rb. dywidendy, czyli przeciętnie 11,2 proc. Optymistyczny ten wywód należy jednak zredukować dość znacznie, gdyż przy obliczaniu zostały pominięte przedsiębiorstwa nie dające dywidendy, jak również przynoszące straty, których liczba jest dość duża.

— Książę Esper Uchtomski otrzymał pozwolenie na założenie Tow. akcyjnego dwóch kopalni w Mongolji, na dokonywanie badań i eksploatacji bogactw mineralnych w północnych Chinach, na zakładanie tam przedsiębiorstw przemysłowych, na dobywanie złota, platyny i innych metali. Kapitał zakładowy Tow. — według doniesienia „Syna Ot.“ — wynosi 3 milj. rb. podzielone na 12 tys. akcji. Ustawa Tow. już została zatwierdzona.

— „Zbiór praw i rozporządzeń rządowych“ ogłasza ustawę Towarzystwa akcyjnego cukrowni i cementarni „Jaskrów“, zakładanego w pow. częstochowskim przez p. Abrahama Kohna z kapitałem 1 milj. rb. w akcjach 500-rublowych. W tymże numerze „Zbioru praw“ (35) pomieszczono rozporządzenie w przedmiocie powiększenia kapitału zakładowego Towarzystwa akcyjnego zakładów metalowych B. Hantkego w Warszawie o sumę 2 milj. rb.

— Spółka przemysłowców łódzkich z pp: Szajbierem, Herbstem i Kunitzerem na czele, nabyła położone w gub. piotrkowskiej i kieleckiej obszernie włości kanclerza państwa niemieckiego, ks. Hohenlohe. W majątkach owych znajdują się bogate pokłady węgla. Celem ich eksploatacji, wyżej wymienieni nabywcy organizują Towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym 5 milj. i obligacyjnym 2 1/2 milj. rb.

— P. Stan. Baliński, starszy inżynier górniczy w seńskim okręgu, który kilkakrotnie był wysyłany przez rząd zagranicę w celach służbowych, ponownie komenderowany został przez departament górniczy zagranicę, celem zbadania nowych sposobów wycinania złota z piasku.

Komunikacja.

— Ruch osobowy i towarowy wzrasta się na kolejach syberyjskich z każdym rokiem niemal w dwójnasób. Według danych, zebranych przez ministerstwo komunikacji, przewieziono: po drodze żelaznej Zachodnio-Syberyjskiej:

Rok	Przebieg	Przebieg	Przebieg
	Przebieg	Przebieg	Przebieg
1896	160 tys.	169 tys.	10,5 milj. pud.
1897	248 „	178 „	21,2 „
1898	379 „	195 „	30,6 „

po Środkowo-Syberyjskiej:

Rok	Przebieg	Przebieg	Przebieg
	Przebieg	Przebieg	Przebieg
1897	177 tys.	—	5,4 milj. pud.
1898	475 „	—	11,0 „

— Według „Birż. Wied.“, budowa kolei z Orenburga do Taszkientu rozpocznie się na wiosnę. Studja przedwstępne już ukończono. Nowa kolej ma na celu — pisać dziennik petersburski — połączenie bezpośrednio odległego kraju turkiestańskiego z Rosją środkową, co jest sprawą niezmiernie ważną i dla administracji i na wypadek zwikłań politycznych.

— Zarząd kolei skarbowych opracował już plany nowej linii kolejowej, która przyłączoną będzie do dróg Nadwiślańskich. Nowa linja wytknięta została od Siedleca do stacji Wołkowyski kolei poleskich oddziału Białystok — Baranowice. Nowa linja otrzyma most żelazny na Bugu i będzie mieć długości 175 wiorst. Nowa kolej nazywana zostanie Siedlecko-Wołkowyską; budowa jej rozpoczęta ma być jeszcze w roku bieżącym.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 12 kwietnia. Pierwsze poświęcone zebranie giełdowe było dość ożywione. Za rentę płacono 99 — 99 1/2; pożyczki premjowe: I 299, II 268,5, III 215,5. Z akcji bankowych — ros. handl.-przemysłowe 238 — 239, międzynarodowy 400 — 403, dyskontowy 580 — 582, chiński 260; z papierów naftowych — bakińskie 830 — 833, kaspjańskie 7050 — 6975, akcje Nobla 675; z metalurgicznych — aleksandrowskie 131 — 129, Sormowo 86 — 87,5, putiłowskie 117,5 — 117, Feni 75 i 80 nominalnie. Wogóle oczekiwać można w tygodniu bieżącym tendencji względnie mocnej.

Warszawa, 23 kwietnia. Tendencja niejednolita, obroty średnie. Płacono: listy ziemskie 4 1/2 — 4-proc. 97,45 — 97,40, 4-proc. 88,60; listy m. Warszawy 4-proc. 92,30 — 92,20. Z wartości dywidendowych: Lillpop i Rau 2735, putiłowskie 117,50 — 117,75. Monety: marki 46,50, korony 39,50, franki 38,25.

Czeki: na Londyn 95 rb. — k. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46 rb. 27 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 25 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2 — 7 proc., w Paryżu i Amsterdamie 5 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 1/2 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAMA. Polepszyły się tu i owdzie wlotki urodzajów, i to wystarczyło, by na rynkach zbożowych przeważała tendencja zniżkowa. Wpłynęło na to i dowód obfity ziarne z Argentyny, o 30 procent większy, niż w tygodniu ubiegłym. Wyjątek stanowią rynki niemieckie i austro-węgierskie, które utrzymały usposobienie mocne. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	92	—	—	—
„ Londynie	97 — 105	—	80	88,5
„ Marajli	101,5 — 107,5	—	—	—
„ Berlinie	114	112,25	100	—

Na rynkach rosyjskich przewidywane są dowozy nader ograniczone i zjad w obrotach wewnętrznych utrzymuje się tendencja mocna. W portach zapotrzebowanie na eksport zmniejsza się. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	86 — 93	68 — 72	62 — 60	—
„ Odesie	90	75	63	72
„ Kijowie	84	61	63	—
„ Rydze	89 — 90	75 — 78	60 — 61	80
„ Libawie	—	70 — 78,5	67 — 74	—

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie, rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,55 — 5,60; w Warszawie rafinada I gatunek 5,45, II gat. 5,37 1/2.

MASŁO (kor. „Samopomoc“) w Rydze (na wywóz) I gat. 33 — 35 k., II gat. 28 — 32 k. netto loco Ryga: śmietankowe 35 — 43 k., stołowe 33 — 35 k., kuchenne 27 — 30 k. za funt.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

PATENTOWANE SEPARATORY „ALFA-LAWAL“

Akcyjnego Towarzystwa „SEPARATOR“ w Sztokholmie, odznaczają się najwięcej udoskonalonem oddzielaniem śmietanki przy użyciu najmniejszej ilości czasu i siły.

Na wystawach: Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Rolniczego w maju 1895 r. i międzynarodowej wszechrosyjskiej wystawie mleczarskiej w Petersburgu w 1899 r., przy jednoczesnem wypróbowaniu separatorów innych systemów, separatorom „ALFA-LAWAL“ przyznane zostały najwyższe nagrody — dyplomy honorowe.

Przeszło 170,000 szt. separatorów „Alfa-Lawal“ znajduje się obecnie w użyciu na całym świecie.

◆ Części zapasowe znajdują się zawsze na składzie. ◆

Reparacja separatorów i regulowanie cylindrów systemu „Alfa-Lawal“ dokonywa się z całą starannością. (7101)

DOM HANDLOWY

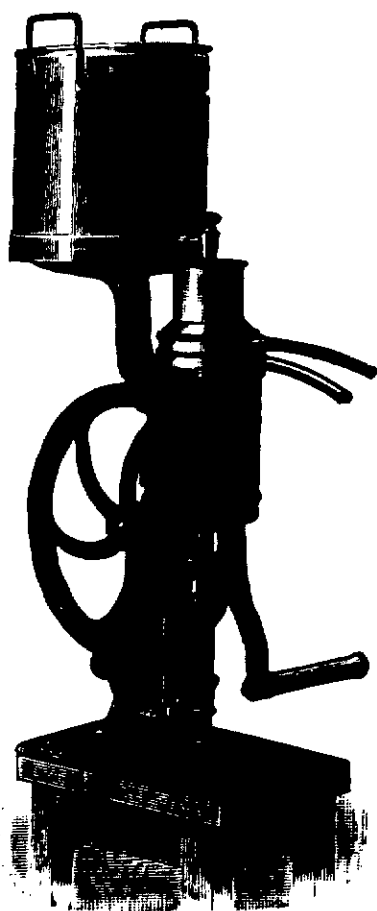
LUDWIK NOBEL
W PETERSBURGU

Wyborska strona, Samsoniewskie wybrzeże № 15.

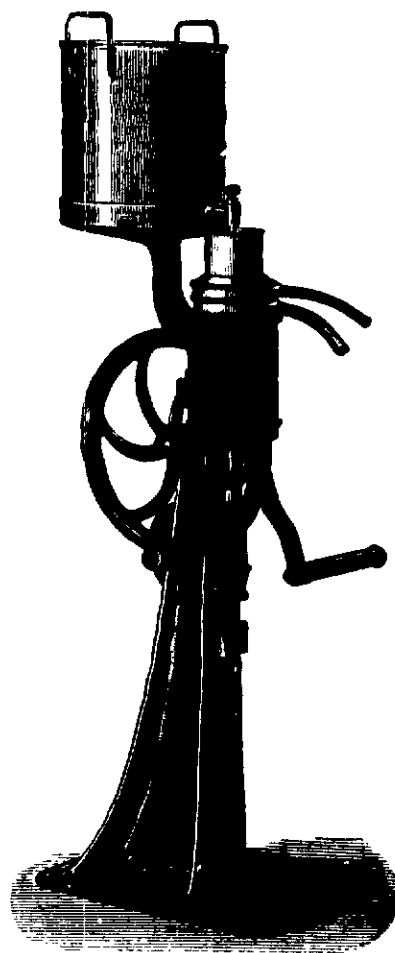
◆ CENNIKI wysyłają się na żądanie GRATIS. ◆

Agenci znajdują się w następujących miastach:

W PETERSBURGU: Akc. Tow. „Rabotnik“ (Fontanka, Solanaj gorodok).
W MOSKWIE: Br. W. i N. Blandowy (Przejazd Zubiański № 31).
Tow. „Rabotnik“ (u Czerwonych Wrót).
W. N. Wereszczagin (ul. Miasnicka, dom Zimina).
W WARSZAWIE: Dr. K. Lesser (Miodowa 15-17).
W KAZANIU: M. Ramm.
W RYDZIE: Henryk Frycze (ul. Wielka Jakowlewska 24).
W TYFLISIE: G. Szadynow.
W CHARKOWIE: F. W. Alsop.



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, niski.



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, wysoki.

MARSZAŁEK. — Sędzio: Włamałeś się do sali sejmowej... w jakim celu?
Złodziej: Panie sędzio... chciałem też raz być marszałkiem.
Sędzia: Jakto?
Złodziej: A no... otworzyłam sejm (Smigus).

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

**PRAKTYCZNE
PRZYSTĘPNE
ŁATWE METODY
H. BERGERA**

do gruntownego nauczania się języków obcych z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, z wymową polską i z kluczem. (113)

Metoda Angielska..... 1.50
W opowie płócienną..... 1.80
Metoda Francuska..... 1.—
W opowie płócienną..... 1.20
Metoda Niemiecka..... 1.—
W opowie płócienną..... 1.30
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

„SAMOUCZEK“

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, 1-szy kurs kop. 1.20, 4-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuska kop. 1.20.

„SAMOUCZEK“ Polsko-Rosyjski Kurs Niższy 14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop.

Skład główny u autora (v. Reussnera), ulica Złota № 6, w Warszawie. (28)

**Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy
Książę F. GIEDROYĆ.**

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów. Nawozy sztuczne. Skład i hurtownia sprzedaż mąki żytniej i pszennej. Najrozmaitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleosmalty. Pasy, wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Brezenty, worki, blacha, żelazo, gwoździe, farby, wyroby linoleum fabryki „Prowodnik“. Sukna litewskie-samodziały. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE
ma złożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 27 pr. 1/I 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK“ odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/I 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający Oddziałem K. Kleszkowski.

Oddział w Kijowie: Luterska № 1 (88)

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorzędny hotel w środku miasta, wytwornie urządzone. Numer od 1-8 rb

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 83. (b)

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„EINEM“

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafla i t. p.

Dostać można we wszystkich składach, towarów kolonialnych i owocarniach. (2672)

**SPECJALNA PRODUKCJA
KARTOFLI NASIENNYCH**

K. DREWITZA I J. ZAWADZKIEGO

w majątkach Całowanie i Sobiekorak, poleca do siewów wiosennych 114 odmian najnowszych gatunków kartofli wczesnych, stołowych, wysoko procentujących fabrycznych i pastewnych. Obstatunki przyjmują w Warszawie: Tadeusz Kowalski i A. Trylski, Miodowa № 4 i Jurkowski i S-ka, Miodowa № 15. Adres pocztowy i telegraficzny: Całowanie, st. Otwoch, dr. żel. Nadw. Ceny niższe. (157)

MĄDRA MARYSIA. — Zaniósłś list na pocztę, Marysiu?

— To się wie, że zaniósłś.
— A ządześ wzięła pieniędzy na markę?

— Oho! nie taka ja głupia! wsunęłam list do skrzynki pocztowej, tak, żeby nikt nie widział. (Kolce).

◆ CIECHOCINEK. ◆

Zwolennicy wygod i czystości, w kraju znajdują je, od 20 maja, w świeżo utworzonym Pensjonacie „Zachęta“ w wili „Konsaneja“. Pensjonat mieści się w osobnym murowanym domu, położonym w bliskości Zakładu kąpielowego i parku, w ładnej i bardzo suchej miejscowości. Dokoła ogród i zagajnik sosnowy. Umieblowanych pokoi 22, z posładziem, całodziennym zyciem, table d'hôte lub osobno, kuchnia staranna, usługa obu płci. Pianino, dzienniki, tenisa, krikiet. W razie potrzeby opieka troskliwa. Ceny stałe i przystępne, w pierwszym sezonie niższe. Bliższe szczegóły: Warszawa, Marwicka № 5, u p. Heleny Kuczałskiej. (156)

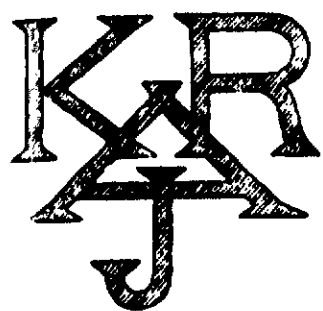
BLECHSCHMIDT, Szewc,

przeniósł się z Nowego-Swiatu na Chmielną № 31, sklep, Hotel Royal. Poleca się względem Sz. Publiczności. (119)

GRONKIEWICZ.

Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne. Agentura handlowo-rolna. Warszawa, Czysa 6 Telefon 1758. (153)

— Co się tak przyglądasz temu zegarkowi?
— Bo to są ostatnie chwile skazanego... do lombardu. (Kolce).



DZIAŁ ILUSTROWANY.

O LUDZIACH BEZDOMNYCH.

o RŚC WRAŻEŃ, NABUNIĘTYCH PRZEZ POWIEŚĆ ST. ŻEROMSKIEGO.

«Żem jest jak pielgrzym, co się w drodze trudzi przy błyskach gromu, że nie wiem, gdzie głowę położyć—smutno mi, Boże!». Gdy przed laty skarżył się tak wielki poeta na swoją «bezdolność»—były ich dziesiątki tysięcy smutnych pielgrzymów. Działo się im na świecie źle—brakowało nieraz chleba i dachu nad głową, posiadała jednakże, mniejsza o to, złudny czy prawdziwy, duchowy dom idealny, mieli wyraźne przykazania, uświęcające ich działalność i opromieniające aureolą cierpień szlachetnych—nawet oczekiwanie bezczynne. Słowem, żyli oni zapewne nieszczęśliwie, ale życie to nie wydawało się im bezcelowem. Dziś, już nie za granicami kraju, ale wśród samego społeczeństwa pełno tułaczy bezdomnych, cierpiących nie tylko fizycznie, ale i duchowo, pełno wydziedziczonych i wyzutyh nie tylko ze spuścizny majątkowej, ale i z idealnej tradycji, poszukujących nie tylko chleba powszedniego, ale i łaknących społecznego dobra, a gniewionych poczuciem własnej niemocy i nieumiejętności czynu.

W swej istocie psychicznej typ to bynajmniej nie nowy, ale w każdej epoce ujawnia się on inaczej i ma też inną doniosłość i wpływ, w naszych zaś stosunkach i w ostatnim dwudziestolecu wzmógł się i rozmnożył niepomiernie, nabierając cech specjalnych, które pod piórem utalentowanego autora ułożyły się w formę bolesnego zagadnienia społecznego.

To zagadnienie wyczytałem w ostatniej powieści Żeromskiego: «Ludzie bezdomni». Nie piszę krytyki literackiej, to też pomijam wszelkie artystyczne zalety i usterki tego utworu, chodzi mi jedynie o jego wartość społeczną. Wielki talent, z jakim pisani są «Ludzie bezdomni», posiada moc oświeclania cech i objawów bardzo niewyraźnych, moc tworzenia z pyłu zjawisk społecznych—skończonych typów psychicznych. Żeromski widzi sam i ukazuje czytelnikowi typy i rzeczy nowe i prawdziwe, i dlatego utwory jego, jako synteza artystyczna objawów społecznych, mogą być materiałem dla rozumowania nie gorszym, niż szeregi faktów rzeczywistych.

Skądże się więc wzięli «ludzie bezdomni»? Wiemy wszyscy, że od lat przeszło trzydziestu społeczeństwo nasze przeżywa bardzo ciężką i bolesną epokę wewnętrznego przeobrażania się, tak w dziedzinie gospodarczej, w świecie stosunków ekonomicznych, jako też w dziedzinie duchowej—w świecie idei i wyobrażeń. Zatem układ społeczny stałym nie jest, zmiany więc w nim są objawem naturalnym; nigdy wszakże proces tego przeobrażania się nie był ani tak szybki, ani

tak doniosły, jak właśnie w ciągu ostatniego trzydziestolecia.

Pod tym względem dzielimy losy Europy, bodaj całego świata cywilizowanego. Co wszakże nadaje procesowi transformacji u nas cechy zupełnie specjalne, to wielka zależność naszego bytu społecznego od okoliczności i warunków zewnętrznych, na które taki lub inny rezultat naszego wewnętrznego przeobrażania się wywiera wpływ bardzo mały. Zasadniczą bowiem cechą naszego rozwoju jest brak proporcji między budzącą się energią społeczną i możliwością tejże energii zastosowania.

W dziedzinie ekonomicznej świadczy o niej np. emigracja pracowników fizycznych na Zachód i intelektualnych na Wschód, obok dotkliwie dającego się uczuć braku tychże pracowników w rozmaitych gałęziach gospodarstwa społecznego u siebie w domu. Setki i tysiące nie mają co robić w kraju, a znowu do roboty krajowej braknie również setek i tysięcy. Tworzy się u nas wiele idei i powstaje wiele myśli, które marnieją nieurzeczywistnione, a znowu ileż to obszarów w dziedzinie duchowej leży odłogiem. Słowem, rozwój naszych stosunków jest w pewnej dysharmonii z rozwojem naszych sił narodowych? Stoimy, jak drzewo na przewiewie potężnych wiatrów ze Wschodu i z Zachodu, które gną nas na prawo i na lewo; wzrost zatem w dół i w górę, umocnienie korzeni i bujny liści porost przychodzą nam z trudnością.

Wewnętrzna zależność od zewnętrznych, a nieobliczalnych dla nas warunków, przyczynia się do tego, iż nowe objawy społecznego życia zastają naszą świadomość społeczną całkiem nieprzygotowaną. Nie możemy nieraz zrozumieć, skąd to i owo do nas przyszło, i dlatego jesteśmy często zaskoczeni. Zaskoczyła nas emigracja, zaskoczył socjalizm, a przyszłość gotuje nam zapewne jeszcze rozmaite niespodzianki, których ani uprzedzić, ani przewidzieć nie jesteśmy w stanie. Ztąd wytwarza się u nas bardzo specjalna atmosfera duchowego niepokoju. Coraz mniej w społeczeństwie ludzi zadowolnionych ze swego losu i coraz mniej wierzących w możliwość poprawy tegoż losu własnymi siłami. Ztąd też szerzy się, jak zaraza, nerwowe miotanie się ducha, które jest cechą «ludzi bezdomnych». Pozbawieni materialnego stanowiska i duchowego dachu nad głową, który tworzy sklepienie prawd, społecznie uznanych, męczą się w życiu owi ludzie bezdomni tak właśnie, jak się męczą na kartach powieści Żeromskiego.

Jest ich w tej powieści czworo. Doktor Judym, brat jego, prosty robotnik Wiktor, inżynier Korzecki i narzeczona doktora Judyma, panna Joasia. Wszyscy ci ludzie mają pewną wspólność losów i dążeń. Zmachałem wielkiego koła wszyscy oni wyrwani zostali ze swych warunków rodzinnych. Każdemu w udziale przypadło tworzyć życie nowe własnymi siłami. Powtóre, wszyscy czworo nie poprzestają na tworzeniu życia

osobistego, ale każde z nich po swojemu dąży do pewnej pracy dla ogólnego dobra, do urzeczywistnienia zmian w istniejącym porządku społecznym na korzyść wydziedziczonych. Na tem tle wspólnem tem wybitnie zarysowują się różnice, odpowiednio do rozmaitych zasobów duchowych.

Najprostszym i najmniej opornym jest robotnik Wiktor. Wyróżnia go z szarego tłumu pracowników silne dążenie do wybiecia się w górę («już nie trzeba, jak ja się staram, żeby wyjść na ludzi»); ale dążenie to, przy zupełnym braku zasobów kulturalnych i etycznych w nim samym i w otoczeniu, idzie na marne. Wiktor uwielbia jeno lokajsko-restauracyjny szlachetny fabrycznej cywilizacji i pogardza wszystkim, oprócz użycia materialnego. Pogarda dla własnego losu i niewiara w możliwość polepszenia popycha go do udziału w sprawach, skutkiem których zmuszony jest pokryjomu emigrować. To jego zakulisowe życie wynika bynajmniej nie z umiłowania jakichś ogólniejszych ideałów, jeno z konsekwencji fizycznych apetytów. To też z łatwością zrywa on związki z krajem. «Bessemer jest wszędzie. Ja idę za nim. Gdzie mi lepiej płacą, tam idę»—oto jego hasło życiowe. A wszakże jest to silny i energiczny pracownik, nawet z poczuciem wyraźnem obowiązków ściślejszych względem rodziny, jest więc w nim niewątpliwy materiał na człowieka. Życie mu jeno wypadło w czasach, które budzą duchowy nierok, i w społeczeństwie, które nie czyniło dla zaspokojenia duchowego głodu mas. Robotnik prosty zbudować szerszego domu nie potrafi, a nikt dla nich takiego domu nie budował, nikt duszy nie budził, ażeby poczuwała się do swoich i dla swoich. To też zmarnował się dla społeczeństwa bez śladu i bez pożytku.

Typem niezmiernie subtelnie skreślonym jest inżynier Korzecki. Mistyczny sceptyk, zdenerwowany pracownik, zagadkowy działacz z indywidualnością bardzo niepospolitą, ale niezmiernie i chorobliwie wybujałą. Losy oderwały go od niezależnego bytu ziemiańskiego, który mu się nieraz marzy, jako szereg obrazów spokojnych i uspokajających («zapach ziół, zboża, leszczyny i ten śpiew dziecka, to westchnienie duszy, która się nie boi»), i rzuciły go do Zagłębia na stanowisko inżyniera. Na tem stanowisku umie się utrzymać dzięki zręczności, taktowi towarzyskiemu i sporej dozie pochlebstwa, zapewne także dzięki fachowej wiedzy,—a jednocześnie rozwija tam jakąś działalność zakulisową, która go zniewala do stosunków z tajemniczymi posłańcami, do odbierania i przewożenia zagadkowych paczek.

Robota ta nie odpowiada ani jego naturze, ani usposobieniu, wzdryga się więc przy niej i przeraża lada z jakiego powodu; nie zdaje się przytem w jej skuteczność wierzyć. Traktuje ją, ot, jako jeden ze sposobów do zagłuszenia wewnętrznego bólu. Ból ów bierze źródło w zupełnej dysharmonii między jego myślacem a otaczającym światem, w zupełnym przeciwstawieniu swego ideału do warunków społecznych. «Nieszczęściem, katuszą»,—powiada on o sobie,—jest posiadanie prawdy; zanafto duża przestrzeń leży między nią a Zagłębiem». Zapomnieć o tem nie może, bo gdy się najmniej spodziewa, «wybucha w nim wściekły gniew przeciwko jakiejś podłości, dawno widzianej, zbudzi ze snu, przypomni wszystko, ukaże wszystko. Gniew bezsilny, a im bardziej bezsilny, tem większy». Korzecki jest jakby nowożytnym wydaniem dawnych bajronistów społecznych, i nie mogąc narzucić siebie otoczeniu, zwraca się przeciwko samemu sobie. Samobójstwo jest zupełnie logicznem zakończeniem jego tragedji duchowej.

W innych warunkach taka indywidualność może się zahartować w ogniu wielkiej walki życiowej i ca-

ły zasób niepospolitej potęgi duchowej rozwinać w nich. By jednak z marzycieli powstawali ludzie, potrzeba na to zmiany ich temperamentu i duszy i zmiany warunków społecznych. Potrzeba, oni uznawali inny probierz, tak moralny jak i inny, oprócz własnego poczucia indywidualnego («daimonion»), i potrzeba nadto, żeby ten probierz znalazł w rzeczy samej chociażby wyraz w układzie stosunków społecznych. W takich stosunkach i przy naszych charakterach, ludzie jak Korzecki, zdolni do bujnego rozwoju w sferach historycznych przestrzeniach, muszą wędrownie lub gwałtownie zniknąć. Jest w nich niewątpliwe bohaterstwo, ale bohaterstwo ofiary, nie zaś czynu. Nie masz dla niego duchowego przytuliska w społeczeństwie, więc się z zupełną samowiedzą z grona żyjących wykreśla.

Typem bardziej praktycznego działacza w powieści Żeromskiego jest doktor Judym. W nędzy urodzony, obowiązany tylko sobie, zahartowany przez życie, jest niewątpliwie człowiekiem do pracy fizycznej i duchowej zdolnym. Ta wszakże praca, stanowiąca główną beletrystyczną ośnowę dość luźno zbudowanej powieści, Judymowi nie udaje się, tak w dążeniach osobistych do szczęścia, jako też w urzeczywistnianiu zamiarów szerszych. Propaganda naiwnego programu rozwiązania kwestji społecznej przez przestrzeganie przepisów higienicznych, rozpoczęta przez Judyma w Warszawie, naturalnie niema najmniejszego powodzenia. Gorączkowa działalność w Cisach, pochłaniająca niemal chorobliwie młodego lekarza, urywa się nagle z powodu brutalnej awantury, która w nim samym budzi jeno duchowy niesmak. W Dąbrowie, po za obowiązkami swego stanowiska lekarza przy kopalni, Judym nosi się z myślą przeobrażenia radykalnego warunków, w jakich żyją robotnicy, i ażeby plany te urzeczywistnić, przedewszystkiem zrywa z narzeczoną.

Dlaczego? «Ja jestem z motłochu»—odpowiada Judym—z ostatniej holoty. Otrzymałem wszystko, co potrzeba. Muszę to oddać, com wziął. Nie mogę mieć ani ojca, ani matki, ani żony, ani jednej rzeczy, którąbym przycisnął do serca z miłością, dopóki z oblicza ziemi nie znikną te podłe zmary. Muszę wyrzec się szczęścia. Muszę być sam jeden. Ja muszę rozwalić te śmierdzące nory. Jeżeli tego nie zrobię ja, lekarz, to ktoż to uczyni? Oto są słowa, któremi pożegnał biedny doktor narzeczoną i marzenia o szczęściu osobistym, słowa, które odtąd mają być wskazówką dalszego jego życia i usiłowań samotnych.

Odtąd będzie on bezdomnym i nieszczęśliwym, to widać, ale niemniej pewnem jest, że mu się jego usiłowania nie powiodą, że nie on spędzi z oblicza ziemi podłe zmary i nie on nory śmierdzące rozwali. Judym nie ma cech człowieka szerszego czynu i żadnych warunków na samoistne zainicjowanie wielkiego prądu społecznego. Przy niewątpliwych zaletach umysłu i charakteru, przy wiedzy, pracowitości i energii, brakuje mu duchowej kultury i szerszego poletu. Ma on—jak się słusznie wyraża Korzecki—«duszę z suteren», i jest naogół dziwnie niesympatyczny. Bardzo subtelnie podkreśla w Judymie autor poczucie jak gdyby bezprawnego wejścia do życia stanów wyższych. Nawet po awanturze, chociaż pozuje na bohatera «zmagającego się ze światem, który musi zginać w czasie, by żyć w wieczności», w rzeczy samej wszakże doznaje uczucia nędznej pokory. Bohaterowie nie z takiej ulepiny są gliny. Obok tego ubóstwa natury, uderza w Judymie dziwnie ciasna naiwność rozumowań i programów. Reformator ów zdaje się nie mieć pojęcia o mechanizmie ekonomicznym—i dzieciennie wierzy w potęgę społeczną recepty. Jeżeli Korzecki choruje na zbytnią świadomość, na zbyt jasne pojmowanie prawdy, to Judym przeciwnie—nie umie zasadniczej prawdy

OBRAZY ARTYSTÓW NASZYCH.



U ŹRÓDŁA. Obraz Michała Wywióńskiego.

mej, rozumiejącej świat, jego warunki, a jednak podobnie jak i Maszia, uczuciowa dziewczyna, „ducho-...“
zitelna
w Joasi i
wszednia kultura umysłu i serca, ale jest przytem przedziwna swojskość typu. Wszystkie jej dążenia, ideały wyrastają wprost ze rdzenia duchowego; to nie wmówione lub wycytane hasła, ale to własna jej natura, dziedzictwo pokoleń, które umiały myśleć szeroko, kochać, czuć społecznie,—to tradycja swojska, przystosowana do nowych warunków.

po za drobnymi szczegółami dojrzyć i zryma się jak dziecko na skutki, nie mogąc dopatrzeć przyczyn. Dążenia jego społeczne wynikają nie z samej istoty jego ducha, ale właśnie z poczucia zewnętrznego, niejako wmówionego w siebie obowiązku. Powiadam: zewnętrznego, ponieważ on duszy swojej z tym obowiązkiem pogodzić nie może. On wie, że jeżeli tylko zostanie szczęśliwym, to «zakiełkuje w nim przyschłe nasienie dorobkiewiczza», to skończą się wszelkie aspiracje szersze. Dlatego, podczas gdy Korzecki zręka się w naszych stosunkach działalności i kończy samobójstwem, Judym ima się jej oburącz, mordując szczęście osobiste, w poczuciu obowiązku i w przeświadczeniu, że ofiara ta da mu siły i zdolności do czynu społecznego; w rezultacie zaś uzyskuje jeno bezużyteczną a rozpaczłą mękę.

Doktor Judym to taki sam typ pracownika intelektualnego, jakim jest brat jego Wiktor, jako pracownik fizyczny. W organizacji, w szeregu ludzi czynu, zgrupowanych w imię dobra społecznego, Judym byłby siłą niepospolitą; ciśnięty samotnie na fale życiowe, jest działaczem zmarnowanym, jest biedakiem bezdomnym, próżno błakającym się poomacku wśród mroków. I przez zboliałe jego usta ciśnie się skarga rozpaczliwa nad życiem rozdartem, nad szczęściem zburzonym, nad bezcelowym trudem, nad krzywdą zadana młodemu, silnemu życiu.

Jeszcze boleśniej brzmi «samotny, jedyny płacz przed obliczem Boga» biednej Joasi, odepchniętej przez zroczanego tułacza. Jak promień światła wśród mroków, jak powiew rzeźwiący wśród ciężkich oparów przesuwa się jej postać szlachetna przez męczące karty powieści. Usunięta zrazu przez autora na drugi plan odsłania się przed oczyma czytelnika w «Zwierzeniach», które bezwątpienia stanowią jeden z najprzełśniejszych klejnotów polskiego piśmiennictwa najnowszej doby. Z kart tych bije i rzewność wielka, i szczerota ujmująca, i wspaniała harmonja duchowa. Zwierzenia te, to nie zwierzenia z takim talentem przez Prusa skreślonej naiwnej Madzi z «Emancypan-tek», jeno spowiedź serdeczna istoty zupełnie świadomej, rozumiejącej

W Joasi przechowała się w rzeczy samej wiejska tradycja uczuć i myśli—i to przede wszystkim tłómaczy jej duchowe zdrowie. Posiada ona w wysokim stopniu estetyzm duchowy, który chroni ją na śliskich ścieżkach daleko pewniej, niż przepisy zdawkowej moralności. Ceni swoją samodzielność, cieszy ją przyszłość urobiona własnymi rękami, bo jest już w niej świat nowoczesny, ale jest obok tego ogromnie silny duchowy związek z przeszłością. Związek ów chroni ją od rozpazy i zwątpień, a zarazem wytwarza poczucie niezłomności pierwiastków dobra i wiekistości ideałów, które pokolenia przekazują pokoleniom. Ona wie, że w chwytach przełomowych jedynym hasłem, godnem człowieka, jest małe słówko «hart sein», wie, że są momenty dziejowe, w których «życie trzeba kochać nadewszystko» nie dlatego, żeby ono samo przez się stanowiło wartość niezmierną, ale dlatego, że tylko z życiem i przez życie posuwa się naprzód wielka praca wiekowa. Jest w niej niezachwiany spokój robotnika Bożego, płynący ze świadomości, że najmniej jego wysiłek gdzieś się liczy i coś znaczy, bo do wielkich celów zdąża. Dlatego ona jedna wypowiada w kwestji społecznej, z którą nie umieją uporać się nietylko w rzeczywistości, ale nawet w umysłach swych inni bezdomni ludzie,—ona jedna wypowiada bardzo trafne i bardzo głębokie zdanie, dające się rozwinąć w cały program czynny. Ona jedna pojmuje, że nie dość jest dążyć do podniesienia wśród mas dobrobytu materialnego, ale nadto trzeba dźwignąć w nich poziom duchowy i moralny, trzeba stworzyć wśród nich «źródło poczucia piękna». Jest to myśl bardzo prosta, zupełnie wykonalna we wszelkich warunkach, ale zarazem daleko szersza od majaceń Judymowych. I dlatego właśnie ona w sumieniu swoim potrafi zgodzić marzenia o szczęściu osobistym ze staraniami około dobra społecznego, bo jedno i drugie wytryska w niej ze wspólnego źródła wysokiej kultury duchowej i moralnej. Tem boleśniesz wrazenie czyni na czytelniku krzywdą, jaką losy wyrządziły Joasi. Wiemy, że—pomimo zupełnego rozbicia swych marzeń słonecznych—ona się ostoi; wiemy, że potrafi —

jak sama powiada—«zakład swój entuzjazm w pracę, skroplić swe uniesienia i wtłoczyć je wewnątrz obowiązków», ale tem smutniejszą jest jej cicha tragedia.

Czyż w rzeczy samej—rodzi się pytanie—w stosunkach naszych wszelkie ogólniejsze i szersze dążenia społeczne nie dadzą się scharmonizować ze szczęściem osobistym? Czyż w rzeczy samej niemożliwą jest działalność obywatelska dla ludzi ubogich, idących o własnych siłach, chyba pod warunkiem całkowitego zaparcia się swojej ludzkiej istoty?

Poczucie wewnętrzne mówi nam odrazu, że to być nie może, obserwacja jednak codzienna przyświadcza, że tak bywa, i bywa właśnie skutkiem jakiegoś braku, jakiejś luki w naszym układzie społecznym. I o to właśnie w ten sposób stajemy wobec bolesnego zagadnienia, które się musi nasunąć uważnemu czytelnikowi «Ludzi bezdomnych». W odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje źle u nas jednostkom, poszukującym pracy dla celów szerszych, nie myślę potrącać o niezależne warunki zewnętrzne, o których powyżej wspominałem, a jeno o to, co nie przekracza społecznej kompetencji.

Zważmy, że od lat trzydziestu środek ciężkości pracy intelektualnej w naszym społeczeństwie przesunął się ze sfery rolniczej w dziedzinę przemysłu, handlu, zawodów wyzwolonych i t. p., które nie posiadają bynajmniej tej idealnej tradycji, co rolnictwo, i nie zostały dotychczas, że tak powiem, duchowo unarodowione. Zapewne dzisiaj i w rolnictwie stosunki nieco się zagmatwały, ale do niedawna, kto siedział na roli, ten przy wszelkich swych kłopotach korzystał dotychczas z bardzo wyraźnego programu społecznego: dla uobywatelenia swej pracy, jeno ziemi twardo się trzymać i być w dobrych stosunkach z ludem; kto zaś pracuje w innym zawodzie, ten musi sam dla siebie ów kodeks idealny układać, bo mu wskazań społecznych braknie.

Od lat trzydziestu roi się u nas od najrozmaitszych programów i haseł, ale są to albo ogólniki, albo też wskazania dla jednostek; jeno programy, dotyczące ziemi, uogólniły się i nabrały pewnej społecznej potęgi. Jest to naturalny wynik wyłącznie rolniczego przez długie wieki charakteru pracy narodowej, ale niemniej przeto w naszym uspołecznieniu tworzy się przez to luka, której lekceważyć nie można.

Dawniej, gdy ideały najdroższe wyobrażano sobie jako coś zewnętrznego w stosunku do warunków tymczasowych, w jakich się żyło, było te właśnie warunki znosić łatwiej; dziś, gdy owe ideały, pod sklepieniem których wyrosło tyle pokoleń, uniosły się w wyżyny, a jeno na życiowej ścieżce szukamy ich odbicia,

bardzo jest trudno wytrwać właśnie w takich warunkach, które tego odbicia nie zawierają. A właśnie w takich warunkach żyją u nas ludzie bezdomni. Weźmy dla przykładu szeregi pracowników w przemyśle, którzy z natury rzeczy są postawieni obok w oko z kwestją polepszenia bytu mas robotniczych. Wiedzą o niej wszyscy, ale w życiu nie spotykają się z żadnymi, uznaniami przez społeczeństwo, a w tej sprawie wskazaniemi, nie wiedzą, gdzie i jak się praktycznie wyraża interes narodu. Szeregom pracowników, może i najlepszej woli, brakuje uświadomienia ich pracy, pomiędzy którą a jej społecznym celem leży niczem nie wypełniona otchłań. W tej pustce muszą się szerzyć albo niezdrowe hasła wywrotu społecznego, albo uczucie marazmu i wiecznego niezadowolenia ze swego losu. Zapewne dużo tu na karb położyć trzeba osobistych wad pokoleń, które pierwsze toruje nowe drogi narodowej pracy. Są to ludzie często wykolejeni i zdenerwowani, i zajmują stanowiska bardzo niejasne i niepewne, bądź co bądź, gdy się porówna nasze społeczeństwo z jego zachodnimi sąsiadami, gdy się przypomni organizację zawodową w celach społecznych w Niemczech, w Belgji, nawet we Francji, to się łatwo przekonać można o wielkiej młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju.

Wszelka praca zawodowa dziś już jest w naszym społeczeństwie równouprawniona i nikt się jej nie wstydzi; jest to naturalnie postęp; ale nie każda praca jest już społecznie uobywatelona—i w tem jest wielka luka. Oświecić słońcem narodowego ideału całą dziedzinę nowej pracy, dać masom pracowników chleb nie tylko materialny, ale duchowy—oto jest zadanie, które zarysowuje się, jako konieczność na dziś, w powieści Żeromskiego.

Mówiąc bez przenośni, społeczeństwo nasze musi przystąpić do zsyntezowania swoich rozstrzelonych programów, do uduchowienia i uświadomienia warunków, w jakich członkom jego życie wypada. Zadanie to niewątpliwie trudne i wymagające zbiorowej pracy, ale podjęcie jej jest koniecznością. Dotychczasowy, trzydziestoletni niemal kierunek myśli społecznej zmierział raczej do analizy, i to, co się zwało pracą organiczną, było meraz dezorganizacją duchową. I oto po latach trzydziestu wyrosło pokolenie «Ludzi bezdomnych», z taką siłą i prawdą przedstawione przez Żeromskiego. O duch duchowy dla tych ludzi, o przysparzenie im, o ukośnienie ich bolesnych dążeń, uświęcenie ich luźnych i samotnych starań wołać zdaje się autor, jeżeli jego myśli odgadłem.

Scarabejus.

3) NA NIWIE DRAMATYCZNEJ.

IV. Zygmunt Sarnecki.

— Pyta mnie pan o teatr?... Z miłą chęcią odpowiem, a pozwolę sobie zacząć od naczelnego kierownictwa... General Iwanow, jako prezes rządowych teatrów warszawskich, jest człowiekiem najlepszych chęci, kochającym sztukę szczerze, czego dowiódł, zwiększając personel «Rozmaitości» i podnosząc poziom wykonania w operze, przez angażowanie utalentowanych artystów, a nadając jej zarazem właściwe znaczenie przez wprowadzenie na scenę dawniejszych i najnowszych swojskich dzieł muzycznych. Wice-prezes Vaqueret jest sumiennym i pilnym administratorem, dba-

łym o utrzymanie równowagi w budżecie instytucji.

— A artystyczny personel wykonawczy?...

— Mój pogląd odnosić się będzie wyłącznie do dramatu i komedji. Wspominałem o nowych siłach... Cennym nabytkiem jest panna Tekla Trapszówna: nie poddaje się żadnej manjerze, ujmuje szczerością i prawdą. W każdym repertuarze musi zająć pierwszorzędne stanowisko, dzięki wrodzonemu wielkiemu talentowi, uszlachetnianemu nieustannie inteligentną artystyczną pracą. Pani Wanda Siemaszkowa jest przede wszystkim «modernistką» z krwi i kości; najnowsza literatura dramatyczna, równie nasza, jak skandynawska, niemiecka i francuska dostarcza jej najwłaściwszych ról popisowych. Nadto pokonywa nieraz

bardzo szczęśliwie trudności Molierowskiego repertuaru. P. Żelazowski, ile razy jest samym sobą i bezwiednie nie naśladuje aktorów włoskich lub niemieckich, zasługuje na miano znakomitego artysty. Cenię go najwyżej w rolach nowoczesnego repertuaru. Nie wątpię, że wkrótce, nie tracąc wcale zalet, jakimi ciągle jaśnieje, powróci do swego dawnej jasnej dykcji, oraz do odtwarzania typów, charakterów i postaci w ich życiowej prostocie i szczeroci. Jego zasoby artystyczne są ogromne, może więc z nich czerpać szczerze i śmiało P. Sliwicki jest dziś najlepszym «aman-tem» scen polskich. Posiada szczerą zapal, dykcję wytworną, głębokie odczucie poezji. Widywałem go w Krakowie również w rolach bohaterskich. Składa w nich dowody pięknego talentu.

— A z dawniejszych?

— Sądzę, że trupa teatru Rozmaitości, uzupełniona nader szczęśliwie przez powyżej wymienionych, jest jeszcze dość doskonałą trupą. Personel, w którego skład wchodzi tak bezsprzecznie ujętowa i znakomita artystka, jak pani Lude, oraz artyści tak niepospolitej miary, jak: Rapacki, Leszczyński, Frankiel, Szymanowski, Wolski, Prazmowski, Wojdałowicz, Bolesławski, otoczeni liczną (zbyt może liczną!) gromadką sił młodych,—stawić może czoło najtrudniejszym zadaniom. Chodzi tylko o rozbudzenie w tej gromadce szczerzego artystycznego zapалу i wytworzenie emulacji, co tylko stać się może przez wytworzenie podstawowego, istotnie dobrego repertuaru, oraz przez rozdanie im ról właściwie, nie w imię starych zasług lub pretensyj, lecz dla dobra sztuki. Jedywym powodem niedomagania teatru jest zupełny brak gospodarki repertuarowej. Repertuar zachęca do pracy i tworzy aktorów. Powinien zatem być dziełem inteligentnie ułożonego planu, uwzględniającego dostojność literatury i sztuki, a również w pewnej mierze interes kasy. Repertuar — z wyjątkami, stworzonymi przez nagle i nieprzewidziane ukazanie się utworu wyższego znaczenia, łączącego wartość literacką z wartością sceniczną—musi być odegrany w uplanowanym porządku. Wiadomo, że dwa utwory tego samego pokroju i kierunku, dane jeden po drugim, wzajem sobie szkodzą; że w zimowym sezonie trzeba grać dzieła inne, a w letnim inne; że święta potrzebują repertuaru dla mas szerszych,

a post dla publiczności wytworniejszej, i t. p., i t. p. Dlatego repertuar powinien być ułożony z góry przynajmniej na sześć miesięcy. Nietylko reżyser i artyści, lecz dekorator i kostjumer układ projektowanego repertuaru znać powinni, aby należycie do niego się przygotować.

Ponieważ teatr jest polski, więc repertuar jego składać się powinien przeważnie z dzieł polskich, nie bacząc wcale na stare lub nowe kierunki, byle utwór posiadał wartość literacką lub sceniczną, albo—co jeszcze lepiej—obie razem. Wybór odpowiadać ma wysokiemu poziomowi teatru Rozmaitości, zatem farasy, nawet doskonale, odstępować wypada teatrowi Małemu. W ostatnich dniach naprzykład, nasz pierwszy teatr wystawił trzy nowe krotkowile z kolei, jedną tłumaczoną i dwie oryginalne, które stanowczo repertuaru jego nie wzbogaciły i zaszczytu mu nie przyniosły, gdy w Małym znalazłyby się na właściwym dla siebie miejscu, przynosząc tenże sam dochód, a może i większy. Aktorowie, przeznaczeni do grywania dramatu i komedji, grając w farisie, nie rozwijają się, lecz obniżają. Wszakże przysłowie stare mówi: „kto z kim przestaje, takim się staje“.

Prócz polskich utworów najnowszych, teatr Rozmaitości wystawiać powinien raz lub dwa razy do roku, w najwytworniejszej obsadzie dzieła, należące do repertuaru klasycznego, tak rodzimego jak obcego. Nie należy jednak ograniczać się, według starego zwyczaju, Szekspirem, Moliere'm i Fredrą. Wszakże: Kalderon, Zabłocki, Bogusławski,

Chęciński, Sheridan, Goldoni, Regnard, Marivaux, Le Sage, Beaumarchais, Scribe i wielu innych, będą dla dzisiejszej publiczności zupełną nowością, dla autorów z



Zygmunt Sarnecki.

torów z przedziwnymi zmianami w ich ciek. Należy rownież pamiętać o sztukach francuzkich z okresu pomiędzy 1850 — 1870 rokiem, lecz wybierać z nich trzeba najlepsze, i wznawiać je

najwyżej raz lub dwa razy do roku. Tymczasem repertuar nasz, wypchany, jak worek, balastem literatury scenicznej, już przebrzmiałej, nie może dotąd uzupełnić się utworami nowoczesnymi skandynawów, Niemców, Włochów, Hiszpanów, Anglików i Francuzów dzisiejszych. Niepodobna karmić się ciągle konserwami... Trzeba koniecznie z całym światem naprzód iść i żyć z żyjącymi.

— A jakim jest pański pogląd na działalność obecnej reżyserji?

— Pan Władysław Szymanowski posiada wiele bardzo cennych kwalifikacyj na doskonałego reżysera komedji, jak p. Bolesław Ładnowski niejedną na reżysera dramatu; lecz obaj, pochłonięci swoją ciężką, mozolną i przykrą pracą, nie mogą należycie podjąć obowiązku wi stałego, ciągłego, nieustannego czytania utworów najświeższej i dawnej literatury dramatycznej. Otóż mniemam, że dla takiej, jak warszawska, sceny, nie byłaby wcale synekurą i ciężarem skromna posada czytającego — nietylko te dzieła, które autorowie i tłumacze nadsyłają dyrekcji, lecz zarazem i takie, które ukazały się na innych, obcych scenach,—oraz kwalifikującego ich do tłumaczenia, następnie zaś do wystawienia. Gdyby to był człowiek, posiadający literackie wykształcenie, mógłby nadto poprawiać dostarczane przekłady. Posada podobna — mniemam — opłaciłaby się dyrekcji, a najniezawodniej nadałaby repertuarowi ton i charakter właściwy. Oddzielona zupełnie od wszelkich stosunków z personelem teatralnym, zależna jedynie od naczelnego kierownictwa teatrów rządowych i tylko wobec tego kierownictwa odpowiedzialna, stojąca po za wszelkimi wpływami zewnętrznymi i zakulisowymi, mogłaby się stać skutecznym i dodatnim czynnikiem do wzmożenia sił moralnych instytucji, zasługującej na życzliwość powszechną.

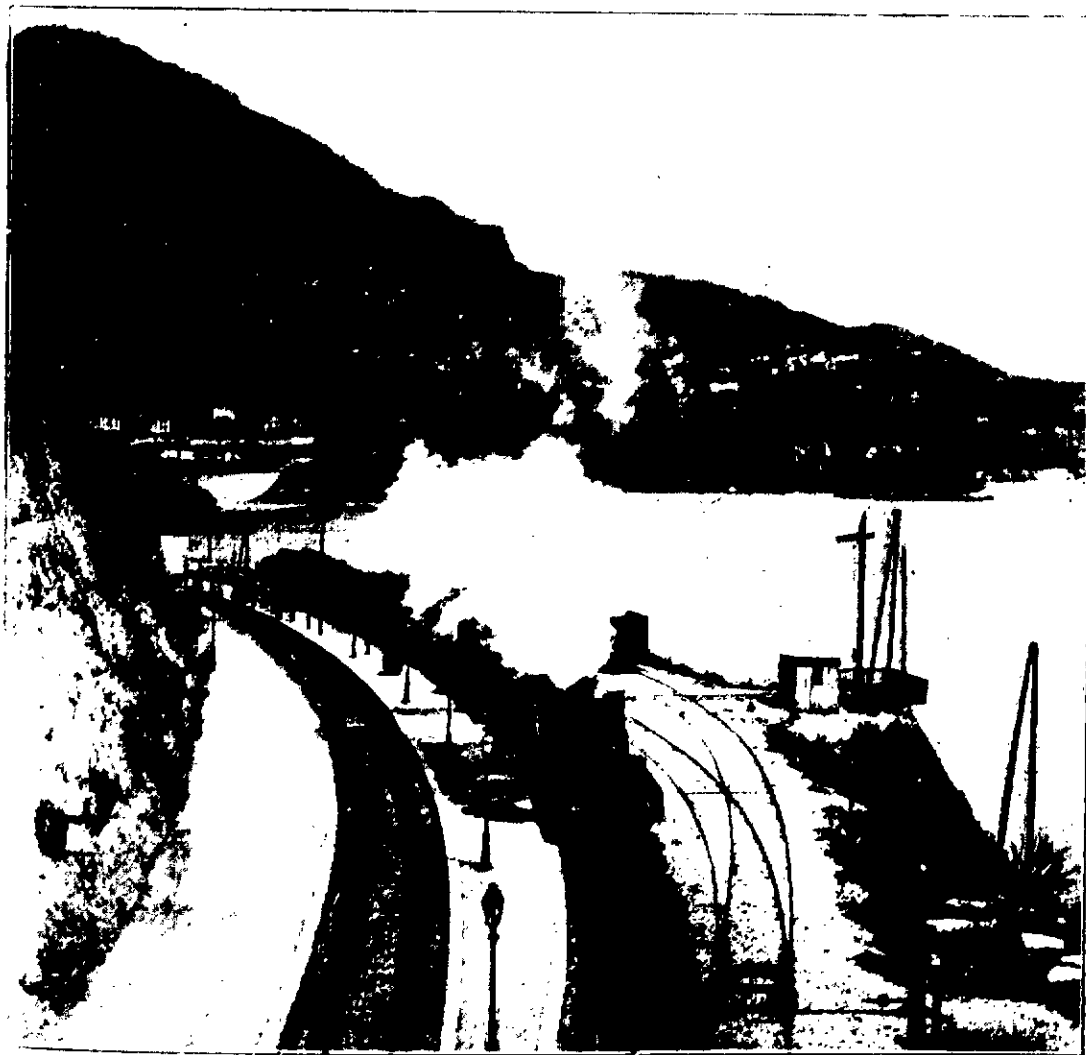
Łowczy.

AFORYZMY.

Bywa często, że kobieta nie kocha, bo — nie kochała; bywa często, że mężczyzna nie kocha, bo kochał.

Przyjaciel nigdy nie uleczy, ale znajduje zawsze gorzkie lekarstwo.

Z TEKI SŁYNNYCH KRAJOBRAZÓW.



OLIVIERA DI PONENTE. Pociąg, zbliżający się do dworca kolejowego w Monte-Carlo.

NOWE ŹRÓDŁA HISTORYCZNE

DO SPRAWY

Rozalji z Chodkiewiczów, księżny Lubomirskiej, ściętej w Paryżu w r. 1794.

2)

IV.

W roku 1860 ukazał się w Lesznie wielkopolskiem przekład powieści głośnego swego czasu w literaturze pedagogicznej księdza kanonika Krzysztofa Szmi-da z Augsburga, pol tyt.: «Księżna Lubomirska, czyli cudowny los sieroty polskiej w Paryżu». Tkanka owej powieści fantazyjnej, niepozbawionej wdzięku literackiego obrobienia i tendencji najszlachetniejszej, odbiega osnową swoją od rzeczywistości faktów, które jej podkład przedmiotowy stanowić winny były; lecz jako echo dalekie owych wieści, jakie o tragicznym losie księżny Lubomirskiej w całej prawie krążyły Europie, nie jest pozbawioną znaczenia. Występuje w niej matka «sieroty polskiej» (późniejszej Rozalji hr. Rzewuskiej), jako «Franciszka» ks. Lubomirska, na tle towarzyskich stosunków arystokratycznego świata dzielnicy S. Germain w Paryżu, podczas najkrwawszych dni teroryzmu; pada ona ofiarą denuncjacji swej służącej Kasi, oskarżona o obelżywe słowa, skierowane przeciw konwentowi narodowemu. W więzieniu Conciergerie, dokąd zaprowadzono księżnę z córeczką Rozalją, poznaje Lubomirska kilka dam ze świata arystokratycznego, między innemi młodą margrabinę de Tressan, która, wzruszona losem dziecięcia, przyrzeka księżnej, że o ile sama uratować się zdoła, zastąpi sierocie miejsce matki. Księżna Lubomirska ginie na rusztowaniu, a przyjaciółka jej i opiekunka sieroty znajduje w osobie praczki, obywatelki Berlot, jedyną istotę, która, wzruszona widokiem usychającej w więzieniu dziewczynki, postanawia ją ocalić. Mała Rozalja, przy pomocy praczki Berlot, wydostaje się z więzienia. Spotyka ją dawna służąca księżny Lubomirskiej Kasia, która, pragnąc odpokutować za spełnioną mimowolnie zdradę, postanawia z narażeniem życia powrócić do Polski i oddać sierotę rodzinie.

Wędrowka owej Kasi z małą Rozalją i dalsze jej przygody wypełniają pozostałe karty powieści kanonika Szmi-da. Wszystko kończy się—jak zwykle kończą się powieści moralne—pomyślnie, i młoda sierota, powrócona rodzinie, poślubia po dojściu do pełnoletności swego kuzyna, «Kazimierza» Rzewuskiego. Zajmujące opowiadanie zdo-

bi rycina, przedstawiająca sierotę Rozalję w więzieniu Conciergerie.

W lat pięć po ukazaniu się pomienionej powiastki, zmarła w Warszawie d. 11 stycznia 1865 r. bohaterka opowiadania kanonika Szmi-da, Rozalja z Lubomirskich hrabina Rzewuska. Pisma codzienne miejscowe krótkie jedynie wzmianki poświęciły pamięci zmarłej latorośli domu Chodkiewiczów. Natomiast w N-rze 340 «Tygodnika Ilustrowanego» z roku 1866, bezimienny autor, widocznie rozżalony obojętnością prasy krajowej, okazaną pamięci zmarłej Rzewuskiej, zamie-



Rozalja hr. Rzewuska, zm. w r. 1865. Według portretu z galerji Wiatrowskiej.

ścił artykuł, obejmujący niektóre wybitniejsze z życia jej szczegóły, dla historjografa żywota jej matki niepozbawione doniosłości i znaczenia, które tutaj dla pełności obrazu powtórzyć należy. Zestawienie owej relacji z dokumentami, o których niżej, usprawiedliwi założenie autora, zmierzające do wykazania okoliczności, z których powodu istotne powody katastrofy osłaniał do najnowszych czasów nie tylko przed ogółem, lecz i przed najbliższymi członkami rodziny ofiary, nieprzenikniony mrok tajemniczy.

V.

Artykuł bezimiennego autora brzmi: «Sprostowanie dawno krążących wieści o sposobie, w jaki uwolnioną była z więzienia paryzkiego w czasie teroryzmu rewolucji francuskiej Rozalja z książąt Lubomirskich Rzewuska, zmarła 11 stycznia 1865 roku w Warszawie».

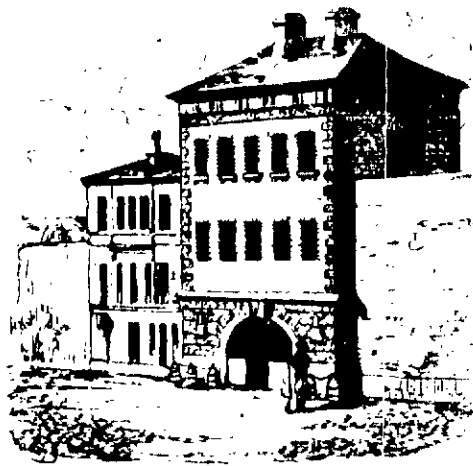
«Powieść o córce pięknej księżny Lubomirskiej, która padła ofiarą rewolucji francuskiej w 1794 roku, znana jest powszechnie, lecz w sposób daleki od prawdy. Niedawno jeszcze wyszła w Lesznie książeczka, opowiadająca również fałszywie jej przygody. I tu, podobnie jak gdzieindziej, a mianowicie w rozmaitych pismach niemieckich i francuskich, występują szcze-

góły o przebywaniu dziewczyny w paryzkiej Conciergerie, o wzięciu jej do siebie przez łaskawą praczkę, o przeprowadzeniu z niej z tej opuszczonej dziewczynki w paryż, później do polskiego magnata, i o zacięciu córce swego ojca z rąk francuzów. Dla niewiadomych powodów, książę Lubomirskich i jego córka, która była piśmiennie tych rozpraw, nie wieści, aż na krótko przed śmiercią, gdy się jej w paryżu, zapytano: ile jest prawdy w szczegółach drukowanych o jej wyswobodzeniu z więzienia paryzkiego?—nareszcie przy obecności samej opisała ten zajmujący ustęp z życia swego. Własnoręczne to jej pismo, po polsku napisane, znajduje się w ciekawym zbiorze autografów senatora Skibińskiego, który udzielił je nam raczył. Kładziemy nacisk na wyrazy: *po polsku*, albowiem Rozalja Rzewuska, tak powieść historyczną, p. t. «Jadwiga, królowa polska», wydaną 1823 roku w dwóch tomach, jako też i obszerne swe pamiętniki, bo z 500 arkuszy składające się, testamentem przekazała do późniejszego wydania, po francuzku pisała.

«Wychowanie znakomitszych pań owych czasów było powodem, iż Rozalja Rzewuska, nie ufając swej znajomości języka ojczystego, pisać nim odważała się tylko w takich, jak się zdaje, razach, gdy więcej pamięci serca, aniżeli umysłowemu wykształceniu ufała, czego dowodem następujący opis, który podajemy dosłownie, jako mogący wzbudzić zajęcie:

«Rozalja Chodkiewiczówna w bardzo młodym wieku zaślubioną została księciu Aleksandrowi Lubomirskiemu. Staranne wychowanie, jakie odebrała, połączone z wrodzoną dobrocią i nadzwyczajną pięknoscia, sprawiły, że powszechnie uwielbianą była. W roku 1792 księżna Lubomirska udała się zagranicę do Szwajcarii, a potem do Francji. Zbyt młoda, kochająca szczerze swoją ojczyznę, nie mieszała się do żadnych politycznych intryg i jedynie ubolewała nad szaleństwem, jaki wówczas panował we Francji. Żyjąc w ścisłej przyjaźni z księżną Monaco, używała wszelkich środków do ułatwienia jej ucieczki z więzienia. Przed trybunałem rewolucyjnym, który ją, jak wiele innych niewinnych ofiar, sądził, udało się wprowadzić księżnej Lubomirskiej na czas krótki przedłużyć jej życie, ale zdradzona przez swych służących, oskarżona złośliwie przed władzą rewolucyjną, została sama pociągnięta za ten czyn szlachetny do odpowiedzialności.

«W listopadzie 1793 r. aresztowano ją we własnem mieszkaniu w Chaillot, wraz z młodzieńką jej córeczką Olesią, i zapro-



Więzienie «Petite Force» przy rue Pavée w Paryżu, według ryciny z końca XVIII wieku.

wadzono potem do więzienia la petite Force. Tam nieszczęśliwa matka, umieszczona wraz z innemi ofiarami w mieszkaniu nie-

zdrowem, chroniąc dziecię od wilgotnej ziemi, na której leżały, przez wszystkie noce trzymała ją w swem objęciu.

Gdy wieść o nieszczęśliwym uwięzieniu księżny Lubomirskiej doszła do Polski, książę Aleksander Lubomirski używał wszystkich starań dla jej wywobodzenia przez sławnego malarza Davida, mającego wówczas wielki wpływ w Paryżu.

Bawiący w Paryżu Hipolit Bleszyński, mimo znając księżną, jedynie powodowany uczuciem litości, z narażeniem życia, przebrany za felczera, wszedł do więzienia, aby ją pocieszyć i pozdrowić od przyjaciół. Wszystkie te jednak starania i zabiegi nie pomogły. Trybunał rewolucyjny skazał ją na śmierć, a księżna Lubomirska, doradzając jej zmyślenia, którem mogła była życie sobie przedłużyć, użyć nie chciała. Przyszła na koniec ostatnia chwila. Księżna z odwagą wyrok śmierci przyjęła, wzięła córeczkę na ręce, pobłogosławiła, przycisnęła ją ostatni raz do serca i pożegnała na zawsze. Tak więc miecz terroryzmu przeciął pasmo dni księżnej Lubomirskiej w kwiecie wieku, bo zaledwie 22 lat liczyła wtedy.

Jej córeczka, Olesia, zostawiona sama w więzieniu, dopiero po trzech miesiącach, za usilnem staraniem i rzadkiem poświęceniem pani Leżańskiej, z domu Kiełczewskiej, i wyżej już wspomnianego Hipolita Bleszyńskiego, wypuszczona na wolność, ujrzała się w mieszkaniu swoich wybawicieli. Oni ją zawieźli do Szwajcarii, następnie do Berlina, gdzie strokany ojciec, ks. Aleksander Lubomirski przyjął w objęcia odzyskaną dziecę i łzami uczcił pamięć jej matki. Podczas tej bytności w Berlinie, w kilka lat później, młoda Lubomirska, przyjmując sakrament bierzmowania z rąk ks. biskupa Ignacego Krasickiego, przybrała imię nieszczęśliwej matki — Rozalja i od-tąd używać go poczęła.

VI.

Znajacemu okoliczności sprawy księżny Lubomirskiej według dokumentów archiwalnych, a zatem niewątpliwych, powyższe opowiadanie, skreślone ręką córki ofiary, przedstawia się, jakby dalekie echo legendy, wysnutej nie przez świadków bezpośrednich katastrofy, lecz przez osoby postronne, ze sprawą ks. Lubomirskiej zupełnie nie obeznane. Hrabina Rzewuska w najlepszej wierze mogła powtórzyć to, co od innych o powodach aresztowania matki słyszała była, gdyż sama, jako kilkoletnie dziecko, zaledwie mogła zapamiętać warunki, w jakich z matką trzymaną była w więzieniu. Niemniej jednak powiązanie faktów, odnoszących się do sprawy księżny Monaco, ze sprawą księżny Rozalji dowodzi, że informacje hr. Rzewuskiej z niewiarogodnego pochodzą źródła. „Ks. Lubomirska nie wspomniała o sprawie księżny Monaco nie miała. Księżna księżny Monaco na śmierć nastąpiła 15 lipca 1793 r., z powodu podejrzenia o zdradę w Saint-Lazare arystokratów i ich niebezpieczeństwie.

W zeznaniach sprawy księżny Choiseul de la Roche — Joseph Grimaldi Monaco, która w 1792 r. do osławionego prokuratora Fouquier-Tinville podpisała się jako „princesse de Monaco et mourant de l'injustice des juges français“, znajdujemy wzruszającą relację w dziele Compardona: „Le Trib. révolutionnaire de Paris“ (rok 1866, t. I, str. 41 i 413), lecz żadnej tam wzmianki o ks. Lubomirskiej niema. Niema

również żadnej wzmianki o sprawie księżny Monaco w protokołach sprawy ks. Lubomirskiej, przytoczonych przeze mnie w wydanej monografii.

Prawdopodobnie nastąpić tu musiało pomieszczenie nazwisk.

Księżna Lubomirska złączoną była ścisłą przyjaźnią z księżną Amelią de Hohenzollern, zwaną pospolicie — *princesse Ostunde*. Brat tejże, książę Fryderyk de Salm Kyrburg, wmięszanym był do spisku więźniów klasztoru Karmelitów i ściętym był dnia 23 lipca 1794 roku, w kilka tygodni po egzekucji księżny Rozalji, jednocześnie z kilkudziesięcioma skazanymi, między którymi znajdowali się: książę de Rohan-Montbazon, dowcipny Champcenetz i mąż późniejszej cesarzowej Józefiny, generał Beauharnais. Niewątpliwie, pomieszano tę ostatnią sprawę ze sprawą księżny Monaco i w tej formie przekazano ją rodzinie nieszczęśliwej księżny Rozalji.



Ks. Lubomirska w więzieniu. Faksymil ilustracji z dzieła Krzysztof Schindler.

Co do młodej Olesi, ta, jak wiadomo, po śmierci matki oddana została do szpitala i dopiero w dniu 19 sierpnia 1794 r. (2 fructidor) wydano ją w ręce polki Leżańskiej, która w dniu 21 września t. r. opuściła z sierotą Paryż, by ją oddać rodzinie.

Księżna Lubomirska przybyła z córką do Paryża z Lozanny w październiku r. 1792 z kamerdynerem de Poisson, służącym angikiem Williamem i pokojówką Rozalją. Krysopis paszportu księżny, wydany jej w Lozannie dnia 10 października 1792 r., obejmuje następujące szczegóły: „lat 23, wzrostu średniego, włosów blond, wielkich oczów niebieskich, nosa kształtnego i drobnych ust“.

Pierwsza wzmianka o księżnie Rozalji znajduje się w raporcie z dnia 10 kwietnia 1793 r., złożonym, z powodu aresztowania cudzoziemca Potockiego, komitetowi czujności przez Juliana Lefavra i Colina. Obywatele ci donoszą, że księżna zajmuje od dnia 15 kwietnia dom na *quai de Chaillot* pod N-rem 38, przyczem nadmienią, że informacja ta może się przydać w chwili „ou vous paraissez être a la recherche de plusieurs Polonais“.

Denuncjacja księżny Rozalji podana została dnia 8 maja 1793 r. przez obywatelkę Genowę Rouelin Darboulin, która, nie dopuszczona przez służbę, to pokój księżnej, oskarżyła tę ostatnią o utrzymywanie stosunków z angiłkami, księżną Olesią i wieloma innymi arystokratami (Arch. n. rod. T. 7. 4774, 27).

Aleksander Krasicki

DCN

LAUREAT.



za dramatu staje się na przełomie dwóch stuleci ekscentryczną. W pogoni za kochankiem zawitała do Dębicy i to — do biura adwokackiego. Na pozór trudno już chyba o wybór mniej romantyczny. Ale tylko na pozór. Dr Sydon Friedberg, który na ostatnim konkursie teatralnym wydziału krajowego otrzymał pierwszą nagrodę za dramat p. t. „Zmory“, jest, zdaje się, bardziej poetą, aniżeli kapłanem paragrafów. Pasowany teraz, dzięki konkursowi, na urzędowego kochanka muzy, tęsknił do niej od dawna i w szeregu utworów, napisanych dla sceny, poświęcił jej kwiaty swojej wyobraźni.

Do wawrzynu doszedł po wielu latach prób. Jeszcze w gimnazjum, po przeczytaniu „Zbójców“, usiłował zaćmić Szyllera dramatem o tatrzańskim Janosiku, ale wtedy przekonał się tylko, że „inna rzecz chcieć, a inna móc“. Dalsze zapędy przerwało studjum prawa, sąd, adwokatura. Dopiero jakieś wakacje, spędzone na wsi, poruszyły struny poetyckie. Dr Friedberg „popelniał“ sztukę ludową: „Dwa obozy“. To był początek. W dość szybkim tempie poszły dalsze utwory dla sceny: „Kara Boża“, odznaczona na konkursie warszawskiego „Echa Muzycznego“ w r. 1887, krótko chwila „Na głodne dzieci“, „Gruba partja“. Były to jednak tryumfy tylko amatorskie. Grano te pierwiosnki autorskie w teatrzykach prowincjalnych i improwizowanych — wielkie sceny były dla laureata dzisiejszego zamknięte.

Otworzyła je fantazja „Śpiący rycerz“, oparta na tle legendy tatrzańskiej o Bolesława Chrobrym. Przedstawiano ją w Krakowie siedmnaście razy, od grudnia 1898 r. do kwietnia 1899. Autor zyskał pewien rozgłos. Mniej szczęśliwy był debiut następnej sztuki „Polityka chłopska“, która wywołała nawet demonstracje i wkroczenie policji i po dwukrotnem zagranie, cofniętą została z afisza.

Ostatni utwór — to nagrodzony na konkursie dramat „Zmory“ — jest to wiązanka psychologii osobistej i społeczeństwa. Tere-nem działania jest fabryka, bohaterami — inżynierowie, speculanci, robotnicy... Sąd konkursowy, w którego gronie zasiadał Antoni Małacki, Tadeusz Pawlikowski i tak wykwintny estetyk, jak prof. Jan Antoniewicz, znalazł w nim pełnię rozkwitłego talentu, siłę dramatyczną, a przede wszystkim wyborną charakterystykę osób. Czy się augurowie pomylili, pokaże się niebawem. Sztuka będzie grana w Krakowie.

Dr. Friedberg doszedł do szlif generałskich od szeregowca. Nie zdobył ich wstępnym atakiem, lecz długo i wytrwale czekał, zanim je otrzymał — w czterdziestym trzecim roku życia. Na moją prośbę przysłał dla „Kraju“ garść szczegółów o sobie. Są one szare i zwykłe, jak adwokatura. Lecz p. Friedberg gawędzi o nich wesoło i artystycznie tak, że ta szarzyzna nabiera barw.

Urodził się w Nowym Sączu, jako syn radcy sądowego. Aktowi temu nie towarzyszyły żadne nadzwyczajne okoliczności,

co „przypisuje pewnemu zapomnieniu się natury... Przy maturze zaszło nieporozumienie pomiędzy nim a profesorem greki co do znaczenia aorystów słabych i mocnych, w którym



S. Friedberg.

p. Friedberg był stroną słabą. Od tej chwili jest zawziętym zwolennikiem reformy szkół średnich... Potem szły dalsze, określone z góry etapy adwokackie: orientowanie się w lesie paragrafów, egzaminy, praktyka i

kancelarja samoistna—w Dębicy. Jest to tak marne miasteczko, że kolej zatrzymuje się przy nim, jakby z protekcji, parę minut. Z pewnością niewielu literatów w Polsce żyje na takim wygnaniu intelektualnym, jak p. Friedberg.

Lecz muza znalazła go i tam, i zaniósł mu swoje wawrzyny, położywszy je obok austriackiego zbioru ustaw państwowych. Dębica nie doczeka się tego z pewnością po raz drugi.

Szary.

Lwów.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Współczesne dziennikarstwo francuskie.
Rozmowa z p. Finot'em.

W ciągu ostatnich kilku lat „Revue des Revues“ zdobyła sobie pośród paryżskich miesięczników stanowisko pierwszorzędne. Dziś pod względem liczby prenumeratorów zajmuje drugie miejsce, tuż za „Revue des deux Mondes“, której, po świetnym rozkwicie za czasów Buloza, obecnie pod kierownictwem p. Brunetiére'a zdaje się grozić uwiędlenie. Gdzie szukać tajemnicy tego powodzenia „Revue des Revues“, skoro inne tego rodzaju wydawnictwa, jak „Revue de Paris“, „Nouvelle Revue“, „Le Correspondent“—nawet organy „młodej literatury“: „Mercure de France“ i „Revue Blanche“ dalekie są od równego sukcesu?

Odpowiedź łatwa. „Revue des Revues“ wzniosła się ponad dotychczasowy szablon, stworzyła odrębny typ miesięcznika—właściwie dwutygodnika—znany może w Anglii i Ameryce, ale nowy na kontynencie europejskim. Inowacja polegała na ruchliwości, na podejmowaniu interesujących kwestyj, na zaniechaniu tradycyjnie długich artykułów, a zastąpieniu ich przez krótsze, choć niemniej wyczerpujące,—w myśl zasady, że najmańdrzejsze rzeczy można wypowiedzieć treściwie i zajmująco. Największe wszakże uznanie zyskała „Revue des Revues“ przez śmiałość, z jaką redakcja występowała zawsze w obronie idei humanitarnych, w obronie uciśnionych i uciemiężonych. Kiedy za smutnych dziejów ministerstwa p. Hanotaux, żadne pismo francuskie nie odważyło się zabrać głosu w sprawie okrutnych prześladowań i mordów w Armenii, „Revue des Revues“ nie wahała się tego uczynić, napiętnować krwa-

wą plamę rządów „czerwonego sultana“. Trudno mi wyliczać wszystkie inne, równie szlachetne wystąpienia, jak np. artykuły p. Leroy-Beaulieu, jak ostatnio komunikat Aguinalda, wyjaśniający taktykę amerykańską na Filipinach. Na tej drodze „Revue des Revues“ nie liczyła się nigdy ze względami handlarzskimi, z obawą utracenia pewnej liczby prenumeratorów, lub nawet debitu w jakimś państwie. Ta szczerość dała miesięcznikowi stanowisko wyjątkowe, które czytelnicy francuscy i zagraniczni ocenili właściwie,—które stwierdził głośno umysł tak niepospolity, jakim był Alfons Daudet. Została o tem pamiątka w pięknym dziele Leona Daudeta, poświęconem wspomnieniom o ojcu. Alfons Daudet nosił się przez długie lata z zamiarem założenia „Przeglądu z Champrosay“ (ulubiona posiadłość wiejska pod Paryżem autora „Nababa“). Chciał stworzyć czasopismo pod każdym względem wzorowe, łączące doskonałość artystyczno-literacką z wartością ideową, humanitarną.—Pragnę — mówił — aby w każdym numerze znajdowała się ankietą o popełnionych niesprawiedliwościach, o wykroczeniach przeciw prawom ludzkości, o nadużyciach władzy...—Później, wobec rozwoju „Revue des Revues“—pisze Leon Daudet — ojciec mój często powtarzał, iż miesięcznik p. Finot'a urzeczywistnia jego marzenia i czyni jego przedsięwzięcie zbytecznem.

Tyle o „Revue des Revues“, której założyciele i twórcą jest nasz rodak, p. Jan Finot (Finkelhaus).

Wiadomo, jaką siłą stała się prasa u schyłku XIX wieku. Nazwano ją szóstym mocarstwem. Ale wszelka potęga kończy zazwyczaj na tem, iż nadużywa swej władzy. Prasie zachodnio-europejskiej zarzut ten czyniony jest nie od dzisiaj. Ze wszelch stron słychać głosy, iż w państwie kaszt i czełonek „coś się popsuło“. Występują coraz nowe projekty „skutecznego rad sposobu“. Prasa paryżka, wyrosła w gorączkową atmosferę Nowego Babilonu, zażywa szczególnie złej opinii, jest przedmiotem surowych krytyk i napaści. Jakim sposobem powstał ten stan rzeczy, jakie są warunki bytu dzisiejszego dziennikarstwa paryżkiego?

Któż mógłby mi udzielić lepszych objaśnień w tej sprawie, jak właśnie p. Finot—człowiek, znający wszystkie zakulisowe sekrety „szóstego mocarstwa“, wtajemniczony we wszelkie, dla profanów niewidzialne *ficelles*, w których tkwi dźwignia wielu napozór trudnych do zrozumienia faktów i przeobrażeń?

— Nie ulega wątpliwości,—mówi p. Finot,—iż prasa paryżka znajduje się w stadium przejściowem, anormalnem. W podobnem atoli położeniu znajduje się dziennikarstwo niemal wszystkich narodów zachodnich i północnej Ameryki. Najlepszym dowodem zależności prasy angielskiej od pewnych potentatów finansowych, mogą służyć ostatnie wypadki—te, które wywołały krwawą tragedję w Transwaalu. Chamberlain i Cecil Rhodes, w których interesie osobistym leżała aneksja republik południowo-afrykańskich, potrafili uzyskać dla swych planów prawie jednomyślną aprobatę dzienników angielskich. A jed-

nak wróbie na dachach wiedzą, iż Chamberlain jest szalbierzem, który nie chciał się sprzedawać breni boerom z własnych fabryk, iż Cecil Rhodes jest kulantem na olbrzymią skalę. W Stanach Zjednoczonych przekupstwo poszło tak daleko, iż na prośbę umysły jęły szukać środków do zdaniania tej rozpusty. Wszakże to próba. Pewien duchowny, który powziął zamiar,—reagując na moralnemu upadkowi złej prasy, —zainicjował takiemu dzienniku, który byłby prowadzony w imię najszlachetniejszych chrześcijańskich zasad. — Jak gdyby go sam Jezus Chrystus redagował,—głosił program. Myśl podobala się, znaleźli się ofiarodawcy, którzy złożyli odpowiedni fundusz. I cóż się okazało? Przedewszystkiem nie można było przyjmować żadnych ogłoszeń, bo były one bez wyjątku kłamliwe, wprowadzające w błąd czytelnika. Bez ogłoszeń był materialny stał się niemożliwym.

Prócz tego „Topeca Daily-News“, pragnąc dawać wiadomości tylko prawdziwe i skontrolowane, pozbawiony był wszelkich nowin sensacyjnych. Podniebieniu czytelników, przywykłym do pokarmów pieprzonych, podniebiających,—chrześcijański dziennik nie smakował. Uznając zacność jego tendencji, wolli czytać gazety, których zła wiara była im wiadoma, ale które odpowiadały ich gustowi i nawyknieniom. Po krótkiej wegetacji dziennik, prowadzony „jak gdyby go redagował sam Chrystus“,—zbankrutował...

Poziom moralny dziennikarstwa paryżkiego obniżył się niewątpliwie. Prasa w znacznej swej części stała się narzędziem jednostek lub stronnictw, propagujących za pomocą drukowanego słowa pewne interesy polityczne lub finansowe. Zło tkwi w tem, że czytelnik francuski jest wrażliwy i że przeważnie czyta stale jedną tylko gazetę, która urabia i kształtuje w danym kierunku jego sposób myślenia i przekonania. Złota na prowincji wpływ „Petit-Journal“ i rozrost nacjonalizmu. Ale, trzeba dodać: jeżeli pewien odłam prasy przestał sterować uczciwie i bezstronnie opinią czytelników, pochodzi to najczęściej z przyczyn natury materialnej.

Coraz silniejsze współzawodnictwo wywołało konieczność sprzedawania dziennika za 5 centymów. Jest to niemożliwie mało. Przy tej cenie mogą się opłacać tylko równie wielkie nakłady, jak „Petit-Journal“ lub „Petit-Parisien“. Przy mniejszym nakładzie, nawet powyżej 100 tys. egzemplarzy—dziennik nie jest w stanie okupić się. Mówię dopiero powiedzieć o tych dziennikach, jak „Presse“, „Patrie“, „Jour“, „Soir“ etc., które obliczone są niemal wyłącznie na sprzedaż uliczną? Właściele dziennika dostają za numer ledwie 2 centymy, resztę zabierają *camelots*, sprzedający pismo. Dwa centymy—to wartość papieru. Czemże pokryć inne koszty wydawnictwa, koszty, które w dziennikach tego pokroju, co „Matin“, „Journal“, „Echo de Paris“ etc., posiadających pierwszorzędnych współpracowników, dających za pięć centymów sześć dużych stron druku,—są olbrzymie?

Dawniej poważną rubrykę w doch-

lach stanowiły ogłoszenia. Lecz obecnie to źródło zysków wysycha z każdym rokiem. Nadużycie reklamy w dziennikach zniechęciło i odstraszyło publiczność, która przestała interesować się ogłoszeniami w czasopiśmie. Moda afiszów, już to artystycznych, już ciskających się w oczy jaskrawością barw i pomysłu, uczyniła to również znaczną luką. Najbardziej, iż prasa sama popierała najusilniej rozwój tego przemysłu, nie przewidując, jaką jej to grozi krzywdą. Wreszcie dawniej przemysł i handel prowincjonalny reklamował się w dziennikach paryskich. Dziś ogłoszenia te zmonopolizowała prawie zupełnie prasa prowincjonalna, która rozwinęła się zwłaszcza w Marsylii, Ljonie i Bordeaux bardzo szybko i pomyślnie. Dochód z ogłoszeń w dziennikach paryskich zmniejsza się zatem ciągle i niema nadziei, by ten stan rzeczy poprawił się.

Dziennik, nie mający samodzielnej, pewnej podstawy w normalnych źródłach dochodu, by istnieć, musi szukać zysków anormalnych. Jest to fatalna konsekwencja. W ten sposób prasa wpada w ręce ludzi, którzy pokrywają niedobory z własnej kieszeni, niedobory często olbrzymie, lecz wzamian wyzyskują wpływ pisma na rzecz interesów osobistych. Pół tego, wytwarzają się jeszcze inne, tajemne źródła dochodów. Tak np. jeden z wielkich dzienników paryskich wydzierżawia swe sprawozdania giełdowe grupie finansistów, którzy za swobodę w prowadzeniu tej rubryki składają rocznie do kasy redakcji 600 tys. fran. Prawdopodobnie robią na tem jeszcze dobry interes. Im zwrócą te pieniądze, z lichwiarskim procentem, łatwowierni czytelnicy...

Materjalne warunki postawiły dziennikarstwo paryżkie nad przepaścią. Czy

uratuje się od ostatecznego upadku? Oto pytanie, nad którego rozstrzygnięciem pracuje wiele umysłów. Niektórzy sądzą, iż można zapobiedz wybrykom prasy na drodze prawodawczej. Niewątpliwie można w tym kierunku uczynić wiele. Przedewszystkiem konieczną jest większa odpowiedzialność za popełnione nadużycia. Potwarze i wogóle wiadomości, szerzone w złej wierze, winny być karane surowo, odpowiedzialność powinna spadać nie tylko na piszących, ale i na wydawców, grozić im olbrzymimi karami pieniężnymi, jak to ma miejsce w Anglii. Inaczej sprytny wydawca znajdzie zawsze gołego Giboyer'a, który dla pewnego wynagrodzenia nie zawaha się przed więzieniem...

Ale reformy prawodawcze nie zaradzą nigdy całkowicie złemu. Potrzebną jest inna akcja, szersza i potężniejsza. Prasa zachodnio-europejska i amerykańska jest nazbyt często rozsądnikiem zarazy moralnej. Należy przeciwdziałać tym złym wpływom. Jak w walce z dżumą lub chorobami zakaźnymi budują się specjalne szpitale i sanatoria, tak w tej kampanji, broniącej moralnego zdrowia społecznego, daje się czuć potrzeba prasy, któraby przeciwdziałała zepsuciu, krzewiła pojęcia uczciwe i szlachetne, — któraby, nie oglądając się na zyski finansowe, miała wyraźny program humanitarny. Podobnie jak filantropja społeczna, prywatna czy państwowa, zakłada uniwersytety i szkoły, tak samo w przyszłości będzie musiała zwrócić się do tworzenia czasopism, mających szerzyć światło i prawdę. Już widać próby w tym kierunku. Obecnie w Paryżu agituje się myśl założenia wielkiego dziennika, mającego popierać interesy oświaty początkowej. Olbrzymi kapitał 1,200 tys. franków ma być ze-

brany drogą udziałów; akcjonariuszami będą nauczyciele szkół początkowych i kilku ludzi dobrej woli, nie szukających w tem przedsięwzięciu dochodów, lecz sposobności czynienia dobrze.

Potęgą szóstego mocarstwa butwek w swych podstawach z jednej strony przyczyny. Na szpaltach dzienników, które są trybuną publiczną, głoszą ludzie zupełnie niepowołani, ani siadający odpowiedniego cenzuru, ani intelektualnego, ani moralnego. By dostać się do trybuny parlamentarnej, trzeba zyskać sobie zaufanie pewnej liczby wyborców; od przemawiających z trybuny dziennikarskiej nie wymaga się nic, prócz pewnego sprytu i zręczności. Pierwszy lepszy szalbierz, obdarzony dziennikarskim uzdolnieniem, może wywierać decydujący wpływ na kształtowanie się opinji.

A jak dalece ten wpływ jest przemożny, oto drobne przykłady. Niedawno Krüger, wysyłając swą słynną depeszę do Mac-Kinley'a z prośbą o interwencję, adresował ją nie do Białego Domu, lecz... do redakcji „New-York Journal'u”; wiedział, iż opublikowana w tem piśmie, większy wywrze nacisk na opinię publiczną. Feliks Faure, jako prezydent Rzeczypospolitej, nie odławał prawie nigdy wizyt; wyjątek czynił... dla p. Marinoniego, wydawcy „Petit-Journal'u”.

Wydaje mi się — kończy p. Finet — że tylko zwrot, zmieniający zasadniczo materjalne warunki bytu prasy, t. j. odłączający ją od spekulacji giełdowych i politycznych, dający środki i możność propagowania idei zdrowych, krzewienia prawdy i światła, może uratować dziennikarstwo od dalszego upadku. Może zaranie nowego stulecia przynieść nam tę nową, tyle pożądaną ewolucję.

Paryż.

Prost

PRZED GAWIEDZIĄ.

W menażerji lwy były, lwy plowe, ogromne,
Grzywy jak wichry miały, oczy jak pioruny,
Każdy krok był, jak postrach jawiącej się luny,
A od uwięzi były napół nieprzytomne.

Godzinami leżące bez ruchu, snadź biegły
W swe olbrzymie pustynie, nad swe wielkie rzeki,
Wspominały swe piaski płomienne od spieki
I widnokrąg błękitu bezmiernie rozległy.

Wspominały te noce, gdy księżyc, czerwony
Jak krew, świecił na niebie, gdy powietrze parne
Zdało się od błyskawic i gromów ciężarne,
A ich ryki huczały w przestrzeni, jak gromy.

Wspominały switania pełne świeżej rosy,
Kiedy po nocnych łowach rzucali się w trawę,
Od walk całe dyszące rozżarte i krwawe
I zlizywali zwolna z łap swe straszne ciosy.

Co dnia pogromca wchodził do klatki dwa razy,
Przy grzmocie bębnow, pisku muzyki i brzęku —
Obręcz z płonącej smołą i bat trzymał w ręku —
Na grzbiet lwów poczynali, jak deszcz, padać razy.

Przez podstawioną obręcz, opalając grzywy,
Bite, szalone z bólu, ogłuszone wrzawą,
Ciskający iskrami swój taniec straszliwy
Przed gawiedzi nizeziemną odprawiali lawą.

Kazimierz Tetmajer.

KIEDY U NAS O ZMROKU...

NOVELA

ELIZY ORZESZKOWEJ.



Miesiące upłynęły. Powoli odbywał się proces stapienia się mego z otoczeniem, odbywał się jednak — i zaczynałem znajdować w tu-tejszem życiu swoim to taki, to inny urok. Powodzenie w zajęciach fachowych, trochę ta w kieszeni, trochę pochwał, głaszczących miłość, jakiegoś kobiecego, nie słonecznym wprawdzie, ale fosforycznym blaskiem jaśniejącego... Obecność

kamienia na dnie piersi uczuwałem coraz rzadziej, błakałem się coraz rzadziej, a potem i zupełnie błakać się przestałem, do czego przyczyniła się zima ostra, z bardzo silnymi mrozami. Jeżeli zrazu wracałem jeszcze do przyzwyczajenia tego, to tylko wśród tłumnych i hucznych zebrani towarzyskich, których dość długo polubić nie mogłem. Miałem snadź w naturze swojej coś śmiesznego idyllicznego, czy pasterskiego, co mi te zbiorowiska ludzi obcych i po części nawet nie lubiących się nawzajem — czyniły czemś fałszywym i niemilem. Nie tańczyłem i w karty nie grałem, więc z początku na tych wielkich świetnych zebraniach tułałem się z jednego salonu do innego, od jednej osoby do innej, krótsze lub dłuższe stacje odbywałem w różnych drzwiach i framu-

gach, przy różnych stolikach, przed zdobiacami ściany obrazami, nudziłem się wściekle i byłem pastwą myśli, których nawet opowiedzieć nie mogę, bo wstydzę się ich, jako nierozsądnych. Wkrótce jednak powiedziałem sobie, że tak zawsze być nie może, że raz przecie trzeba stać się zupełnie podobnym do wszystkich i spróbowałem grać w winta. Nie świeci garnki lepiej. Poszło z tem odrazu nieźle, a im dalej tem lepiej. Więc i na zabawach rozmaitych przestałem błąkać się, bawiąc się często wcale dobrze, tem bardziej, że nierzadko zdarzało się i porozmawiać bardzo przyjemnie z jakąś ładną i miłą damą, albo z jakim biegłym i wymownym politykiem lub fachowcem. Bywałem zaś na różnych zebraniach takich: wieczorach, rautach, balach, dość często, bo tak wypadło, bo tak pozycja w świecie i interesy moje nakazywały, bo nakoniec i wint pociągał coraz więcej.

Raz znalazłem się na balu w domu jednego z najwyższych, może nawet najwyższego dostojnika tego miasta i, oczekując na złożenie się partji wintowej, przyjemnie spędzałem czas na rozmowach z kilku bardzo grzecznymi i dowcipnymi damami, gdy nagle spostrzegłem coś, co mnie bardzo żywo zajęło. Znajdowałem się w sali do tańca, obszernej i rzęście oświetlonej. Muzyka grzmiała, tańce tylko co się były rozpoczęły, gdy tuż przedemną przesunęła się w walcu kobieta, za którą wiodłem wzrokiem tak długo, dopóki tylko mogłem, to jest, dopóki nie zniknęła w tłumie tańczących. Moznaby powiedzieć, że nie była to kobieta, tylko jakiś kwiat wysmukły, białością olśniewający, a płomieniem owinięty. Później dowiedziałem się, że barwa, którą miała jej suknia, nazywa się *flamme*, ale wtedy, nie wiedząc jeszcze o tej nazwie, pomyślałem: płomień! Oprócz sukni koloru *flamme*, miała włosy ognisto-rude i na głęboko obnażonych, alabastrowo białych ramionach roziskrzoną tęczę brylantowego naszyjnika. U szczytu wysoko upiętych włosów ognisto-rudych jaśniał przezrystą białą wielki kwiat orchidei, drugi taki sam tkwił u płomiennego stanika. Sama wyglądała na orchideę delikatną a przepyszną, wysmukłym kielichem dobywającą się z ognia złotych i tęczowych. Twarzy tej kobiety nie mogłem przypatrzeć się dokładnie, lecz uderzyła mnie jakimś przypomnieniem, podobieństwem; po chwili wiedziałem już—jakim—i uczułem się zdziwionym.

Dziwne podobieństwo—myślałem—i przez tłum tańczących nie bez trudności dążyłem ku punktowi, na którym zniknęła mi z oczu. Idąc, myślałem ciągle: dziwne podobieństwo!—a oczyma szukałem sukni koloru *flamme* i śnieżnej orchidei w ognistych włosach. Właśnie z powodu tej sukni i tych włosów można było z łatwością wyróżnić ją z pomiędzy mnóstwa kobiet.

Zmęczona tańcem, szybko poruszała wachlarzem ze strusich piór, białych i osypanych złotymi iskrami. Te złote iskry na wachlarzu, w ruch wprawione, tworzyły dokoła jej twarzy mgiełkę ognistą; światło kinietu płynęło w jedwabnych draperjach sukni ognistymi strugami; w naszyjniku, kołysanym przez przyspieszony oddech, błyskały tęczowe ognie; wśród białej

twarzy oczy, jak dwa wielkie szafiry, iskrzyły się rudymi brwiami. Niepodobna było wątpić, że bawiła się wybornie. Kilku młodych mężczyzn otaczało ją rozgadaniem, roześmianem i widocznie awielbrajaniem. Byli to zapewne kandydaci do tańca, którzy swej oczekującej, a tymczasem z wlepionymi oczyma bawiącej ją na wysłuch rozmową, która działa ją do śmiechu. Odpowiadała, mowała i ta się.

W gwarze muzyki i rozmów nie słyszałem jej głosu,—i tylko patrząc na nią zdaleka, rozwijałem w myśli: podobna, czy niepodobna? Raz zdawało mi się, że tak, drugi raz—że nie. Najprzód—daleko młodsza. Tamta była prawie trzydziestoletnią, a ta, jeżeli ma lat dwadzieścia trzy—cztery, to już najwyżej. Następnie: włosy, cera... Przy jakimś ruchu, który uczyniła głową, aż posunąłem się o parę kroków bliżej: Ona! A potem zaśmiałem się z samego siebie: Gdzież tam! Trochę tylko podobieństwa w rysach i wzrost ten sam, a zresztą zupełnie inny nawet rodzaj, zupełnie inny typ. Po chwili, gdy opuściwszy na kolana wachlarz, z chwilowem zamyśleniem spojrziała wprost przed siebie, wykrzyknąłem w myśli: jakież zadziwiające podobieństwo!

Ktoś ze znajomych mężczyzn stanął przy mnie i zauważył: — Przypatruje się pan naszej pani Celinie! Piękna kobieta! Może najpiękniejsza w tem zebraniu. A jaka wesół! Bardzo miła i wesół. Oryginalnie też ubrana. Ale ona zawsze coś oryginalnego wymyślić musi. Bardzo wesół i oryginalna!

Zapytałem o nazwisko. Wymienił je i dodał:

— To żona pańskiego rodaka, a naszego Cycerona. Czy słyszałeś pan jego oskarżające mowy? Co za krasomówstwo! A jaka logika, argumentacja i kwiecistość! Nadewszystko kwiecistość! Bardzo zdolny i przyjemny człowiek. Gładki i przyjemny. Idzie też prędko w górę i pójdzie jeszcze wyżej, o pójdzie! Nasza pani Celina wkrótce najpewniej w stolicy jaśnieć będzie!

— Czy mogę prosić pana o przedstawienie mi?... — Ależ i owszem, i owszem! Jestem przecież ich znajomym, bywam u nich... Mnóstwo osób u nich bywa... dom bardzo przyjemny i wesół... bardzo wesół! Tylko, że w tej chwili pani Celina wstaje do tańca... zaczekajmy trochę!

Gdy kładła rękę na ramieniu tancerza swego, wzrok jej wypadkiem spotkał się z moim wzrokiem; było to tylko mgnienie oka, po którym uniósł ją wir tańca, lecz w mojej głowie rozległ się znowu wykrzyk: Ona! Po chwili przecież z rzetelną dla samego siebie pogardą ramionami wzruszyłem. Tańczyła z wielką gracją i zarazem z takim oddaniem się przyjemności tańczenia, z tak pełnem i widocznem uczuciem tej przyjemności, że mogłaby służyć malarzowi za model do muzy tańca. Ta muza tańca i tamta muza melancholij! Przytem te włosy ogniste, ta cera śnieżnej orchidei... Jednak, gdy po ukończeniu tańca usiadła i znowu rozłożyła dokoła twarzy ognistą mgiełkę swojego wachlarza, przypominałem znajomemu memu daną obietnicę.

— Podobała się panu? co? No, nic dziwnego, nie

S. DE CASANOVA.



dziwnego. Piękna kobieta, interesująca, i cała nasza głodzież głowy za nią traci...

Po chwili kłanialiśmy się przed nią obaj, i towarzyszył mi wymieniał moje imię i nazwisko. Kiedy przejmie skinęła mi głową i na twarzy mej zatrzymała oczy, od wesołości i tańca roziskrzane, pomyślałam: inne, zupełnie inne! Szafirowe wprowadzie i podługą powieką, ale brwi, rzęsy, wyraz — zupełnie inne! Tak medytując, sterczałem przed nią parę minut oniemiały, z miną najpewniej niemądra i śmieszna, to z uśmiechem, przewijającym się po karminowych ustach, zapytała:

— Pan dawno bawi w naszym mieście?

Brzmienie głosu jej usłyszawszy, usiadłem obok niej na niezajętym krześle z szybkością tak piorunową, że towarzyszył mi odwrócił się i odszedł, aby ukryć parsknięcie śmiechem; ja zaś, na zapytanie nowej znajomej nie odpowiadając, ze wzburzonego serca nie zapytałem, lecz właściwie wykrzyknąłem:

— Czyśmy się z panią nigdy dotąd nie spotkali?

Zaśmiała się szczerze, srebrnie.

— Jak się pan dziwnie o to pyta! Tak jakoś impetycznie i razem uroczyście! Może pan jest spirytystą i przypomina sobie spotkanie się nasze w istnieniach poprzedzających?

Śmiała się szczerze i — ślicznie, ale ten głos, ten głos, którym mówiła, przypominał mi krótką, lecz tak dobrze znaną i zapamiętaną strofę... więc bystro patrząc jej w oczy, odparłem:

— O istnieniach innych nie myślałem, lecz chwilami wydaje mi się, żeśmy się raz spotkali z sobą na innym świecie.

— A na której z planet?—zapytała.

Po chwili namysłu odpowiedziałem:

— Na polach Elizejskich.

— W Paryżu?—zawołała, i z tak zabawnym wyrazem zaciekawienia szeroko otworzyła oczy, taka przytem dziecinna swawola przebiegła jej po oczach, ustach i całej ruchliwej, delikatnej, śnieżnie białej twarzy, że sam szczerze się roześmiałem.

— Chciej pani przebaczyć oryginalność tego początku rozmowy mojej z panią. Spowodowała ją najdziwniejsza w świecie omyłka...

— Wziął mnie pan za kogoś innego?

— Za kogoś zupełnie innego...

— Czy jestem tak bardzo do tego kogoś podobną?

— Wcale nie... bardzo... podobieństwo to, jak lata morgana, zjawia się i znika...

— A pan ma wielką chęć pochwycić je i utrwalić?

— Wielką, ale to niepodobna...

— Bardzo żałuję. Gdzie były te pola Elizejskie, na których pan spotkał moje drugie ja?

Stało się ze mną w tej chwili niewiadomo co. Obuzyłem się na samą myśl mówienia tu i z tą rudą kobietą o tem... polu, z którego jakby powiał na mnie dech gorący i smutny.

— Trudnoby mi było w tej chwili o tem pani opowiedzieć...

— Czy rzecz tak zawikłana?...

— Nie: ale chwila tak różna od obecnej...

Wzruszyła ramionami.

— Życie jest splecione z tak różnych od siebie wili...

Tu, jeden z najświetniejszych w tem mieście młocników, cały iskrzący się od czerwieni i złota muncu, złożył przed nią głęboki ukłon. Wstała, zlekka, z uprzejmie skinęła ku mnie głową i, opasana rąkami tancerza, płomiennosc sukni swej i śnieżność białych ramion w wirze walca zmieszała z czerwienią złotem jego ubrania.

Wstałem także i, uwiadomiony o przybyciu partnera, niecierpliwie oczekiwanego, poszedłem w winta

grać. Partja była interesująca, gorliwość moja w grze neoficka, więc wielka, bawiłem się wysmieniem, o pani Celinie przez dobre parę godzin ani razu nie pomyślałem. Po paru godzinach jednak traci przywiódł mnie znowu do sali, w której tańczono. Atmosfera balowa rozgrzała się i roziskrzyła; muzyka zdawała się grać huczniej i skoczniej niż wprzód, ruchy tancerzy były żywsze, rozmowy u ścian głośniejsze, oczy silniej błyszczały, nad tłumem strojnych ubrań, pięknych głów, obnażonych ramion zdawała się unosić w powietrzu leciuchna mgiełka, złożona z pyłków, porwany białym wiatrem, i woni rozwianych przez suknie. W mgiełce opalała się, jak płomień, suknia koloru ognistego i dobywało się z niej, jak kwiat przedziwnie biały, popiersie pięknej kobiety. Wkrótce znalazłem się w jej pobliżu. Była słońcem, otoczonem przez mnóstwo satelitów. Powodzenie jej przez te parę godzin wzrosło do rozmiarów prawie bajecznych i wprowadzało ją to widocznie w humor rozkoszny. Pływała w atmosferze holdów, jak ryba w wodzie. W sposobie mówienia jej, śmiania się i poruszania było teraz coś prawie gorączkowego. Zdawało się, że zabawa, ze wszystkimi właściwościami swemi, wydobywa z niej na jaw pierwiastek, którego ognistość jej sukni i włosów mogła być symbolem. Stawała się coraz różowszą na twarzy i żywszą w ruchach, coraz podobniejszą zresztą do całego gatunku kobiet, który i na tym balu także miał sporo przedstawicieli. Piękniejsza tylko od wielu, była jedną z wielu, kokietka holdów niesyta, z płynącą na dnie lawą wzruszeń erotycznych. Jak mogłem choć na chwilę przypuszczać...? Wtem ujrzałem tego znajomego mego, który mnie jej przedstawiał, i wnet wsunąłem mu rękę pod ramię.

— Czy pani Celina niema tu w tem mieście starszej siostry?

— Nie nie słyszałem o jej siostrze. Miała matkę...

— Matkę?—wykrzyknąłem.

— Tak, która umarła... Ale co panu jest? Co się stało?

Stało się to, że od towarzysza, którego przed chwilą zapakowując pod ramię pochwyciłem, teraz odskoczyłem jak oparzony i z pośpiechem takim, jakby mnie kto batogiem napędził, przed panią Celiną stanąłem. Wnet też zapytała mnie:

— Pan nie tańczy?

— Nie, pani.

— Jak to można nie tańczyć?

— A pani gra w winta?

— Nie, panie.

— Jak to można nie grać w winta?

— Sprzeczność gustów naszych jest zupełna...

— Ale bawimy się jednostajnie, dobrze...

— To wszystko, czego potrzeba...

— Na balu...

— Czyż tylko na balu? Zawsze!—zawołała i w tej samej chwili wstała, aby z kłaniającym się przed nią tancerzem stanąć w kole jakiegoś formującego się tańca.

Ostatni wykrzyk jej wprowadził mnie w zamyślenie. Dobrze bawić się, to wszystko, czego potrzeba nie tylko na balu, ale zawsze! Tak powiedziała i zdawało mi się, że przy tych słowach w szafirowych źrenicach mignął błysk ironiczny. Ale musiało mi się tak zdawać; nie wiem zresztą, zawołano mnie z powrotem do kart. Zasiadając do winta, myślałem jeszcze: «Matka! wielkie rzeczy! Mnóstwo kobiet posiada matki i mnóstwo matek umiera. Jestem śmieszny i powinienem raz przecie zdobyć się na zupełnie zdrowy rozsądek!»

Wieczere zastawiono w sposób bardzo elegancki i oryginalny, bo na mnóstwie niewielkich stolików, przy których każdy umieszczał się z kim chciał, w kółku nielicznem, lecz najmielszem. Największy gwar

rozmów, śmiechów, toastów panował dokoła stolika, przy którym znajdowała się pani Celina, lecz ja ani razu nie obejrzałem się nawet w tę stronę, usiłując bardzo przyjemną i przyzwoitą rozmowę prowadzić z miłymi panami i pięknymi damami, siedzącymi w sąsiedztwie mojem; a tylko nie wiedzieć poco, dlaczego, zkad?—ilekroć uszu moich doszedł dźwięk jej głosu, po głowie, wśród słów i zdań całkowicie innego sensu i innej natury, przelatowały mi słowa: «Gonisż szczęście przez lasy, przez góry, a ono od ciebie za dziesiątą

granice...» Albo jeszcze: «Człowiek jak koło: w którą stronę popchnięty, w tę toczy się, choć po grudzie albo po gołym stepie...» Albo po szampań! Szampanem ręką lał się. Korki stukaty, kielichy dzwoniły. Stolika p. Celiny dochodził gwar coraz weselszy, krzyliwszy, zapewne i dowieńniejszy, bo kilka statków połączyło się we wspólnym śmiechu. Wstawano z krzeseł i siadano znowu, płatano czy układano kieszonki figle, dosłyszałem coś o kotyljonie i wreszcie długo płatał się wśród hucznych rozmów

JUBILEUSZ KOMPOZYTORA POLSKIEGO.

I.



bywają tak szczęśliwe narody, którym wszystkie Muzy sprzyjają jednocześnie, które zatem posiadają wszystkie sztuki piękne w pełnym rozwoju a umiejętności w rozkwicie; bywają inne, dla których tylko olimpijskie dzieły jakąś wyjątkową łaskę okazują w pojedynczych rodzajach, w pewnych kierunkach, w szczególnych epokach.

Do tych właśnie my należymy.

Najprzychylniejszą i najstałą była

dla nas Muza

poezji, inne

okazywały

nam swoje

względy przy-

godnie, zbliża-

ły się na chwile

i oddalały

nieraz na dłu-

go, jakby się

im nie chciało

gościć pośród

nas.

Taką niela-

skawą i uprze-

dzoną Muzą

dla Polaków była Euterpe; kazała na siebie czekać całe wieki, przebywając najmilej na Południu i na Zachodzie, a na Północ zaglądając tylko od niechcenia, jakby z musu.

Prawda, że za to zapomnienie o nas wynagrodziła nas sowicie, dając nam dwóch mistrzów dźwięku i pieśni: Chopina i Moniuszkę, ale i względem tych obu wybrańców swoich okazała się niesprawiedliwą, jednemu tylko otworzyła drogę do wszechświatowej sławy.

Muzyka polska, niestety, nigdy przychylnych warunków do rozwoju, nigdy gorętszej zachęty i poparcia na swoim gruncie nie znajdowała. Było jej zawsze pod wiatr, trzymano ją, niby Kopciuszka, w kacie — i dopiero w najnowszych czasach, w drugiej połowie XIX wieku zaczęła się wysuwać trochę więcej ku przodowi i nabierać śmiałości.

Wśród tych niewielu talentów kompozytorskich, które od czasów Chopina i Moniuszki zabłyśnięty promieniście na horyzoncie rodzimej muzyki naszej, znalazł się jeden z wyjątkowo uposażonych, wytrwałych i pracowitych, który nie dał się zrazić cierniami na swej drodze, nie ustał i nie zniechęcił się — a tylko przez prawdziwe powołanie i miłość dla sztuki.

Nazwisko jego ma obce brzmienie, ale dusza, twórczość, uczucia jego były i są nawskroś polskie.

Adam Münchheimer w dniu 1 maja r. b. kończy pół wieku pracy i zasług w zawodzie muzyka, kompozytora, nauczyciela i kierownika muzycznego; przynależy mu też najsluszniej prawo do tytułu Nestora muzyków polskich.

Łos, który nie był dla niego zbyt łaskawy, pozwolił mu jednak dożyć tej rzadkiej pociechy, by w uroczystość złotych godów ze sztuką, uwieńczył swoje czoło świeżym jeszcze wawrzynem i w nowem dziele swego talentu odniósł zasłużony tryumf.

W dniu jubileuszu bowiem teatr warszawski wystawia po raz pierwszy „Mazepę“, pięcioaktową operę Münchheimera, w wyborowej bszadzie najlepszych sił, jakimi scena nasza dziś rozporządza.

Co prawda, lat piętnaście czekał na to dzisiejszy jubilat, ale w końcu doczekał się radosnej chwili ujrzenia swego dzieła na scenie warszawskiej.

Już to w życiu swoim skazany był na odbywanie długich i ciężkich prób cierpliwości.

Kiedy rozpoczynał swoją karierę, jako dwudziestoletni młodzieniec i po raz pierwszy d. 1 maja 1850 roku zasiadł w orkiestrze teatru Wielkiego pomiędzy pierwszymi skrzypkami, najśmielszem marzeniem jego i najgorętszem życzeniem było dyrygować kiedyś operą.

Marzenie to spełniło się faktycznie w zupełności dopiero po 32 latach wyczekiwania, gdy w r. 1882 otrzymał nominację na dyrektora. Przedtem powierzano mu wprawdzie rozmaite obowiązki prowizorycznie i zastępczo, ale urzędowego zatwierdzenia na tej ważnej posadzie etatowej nie udzielano.

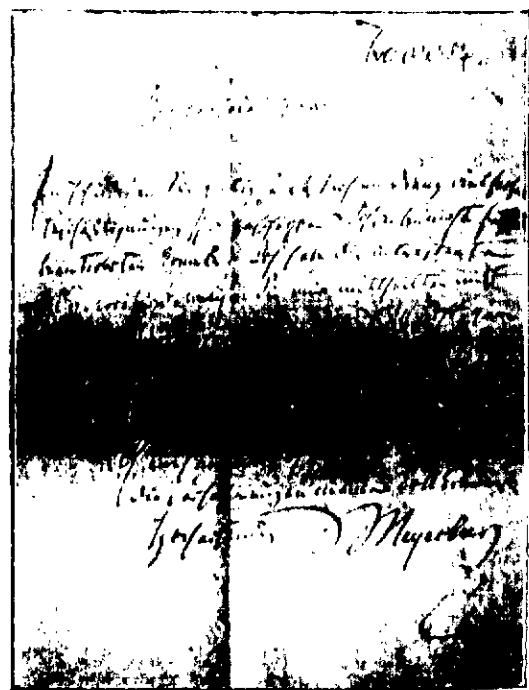
W r. 1858 powołano go na dyrektora orkiestry i powierzono mu kierownictwo muzyki baletowej i melodramy; po śmierci Moniuszki w r. 1872, dyrekcja teatru, idąc za głosem opinii publicznej, powołała go do kierowania wyłącznie operą polską, ale bez nominacji i bez etatowej płacy, przywiązanej do tej posady. W roku 1882 nareszcie dobił się tego upragnionego stanowiska i pozostawał na niem aż do wysłużenia emerytury, poczem odszedł od pulpitu, aby zarządzać biblioteką muzyczną teatrów warszawskich, w której zaprowadzał radykalne zmiany według własnego planu.

Dzisiaj, z siódmym krzyżykiem na barkach, trzyma się jeszcze krzepko i dzielnie, zajmując się z młodzieńczym

zapałem ukochaną nad wszystko sztuką, jako prawdziwy artysta z Bożej łaski, który talent i powołanie wrodzone przyniósł z sobą na świat; trzeba bowiem wiedzieć, że pociąg i zamiłowanie do muzyki objawiły się w nim jeszcze w dzieciństwie. Jako siedmioletni malczonek otrzymał od rodziców skrzypce na gwiazdkę i w tych skrzypkach utopił od razu całą duszę; pierwszym jego nauczycielem był Niedzielski, drugim Ilornziel. Z początku traktowano to jak zabawkę, — rodzice malca układowili dla niego inną, praktyczniejszą przyszłość, ale chłopcu wpadła do rąk książeczka De Foëgo: „Młodzi artyści, czyli ustęp z życia Mozarta“, i ta zadecydowała o kierunku, w którym miał pójść przez całe życie. Dziecięca wyobraźnia zapaliła się opisem losów genialnego twórcy „Don Juana“, pożądaniem sławy, wawrzynów i okłasków... Całą duszą rwał się w tę samą drogę i czuł, że go tajemnicza, nieprzeparta siła popycha do sztuki, którą ukochał wcześniej, zanim ją zdolny był zrozumieć.

Niedorostły dzieciak, ze skrzypkami w ręku, wykradał się na balkon od ulicy i tam zebranej gawiedzi na chodniku dawał pierwsze swoje koncerty — pierwsze zbierając oklaski.

Nie pomogły protesty rodziców, nie



Autograf Meyerbeera. List do A. Münchheimers

pomogło zamykanie małego wirtuozu w pokoju, z surowym zakazem tych dwuczynnych występów publicznych; dzieciak ze skrzypkami przełaził lufcikami

na balkon i grywał, a słuchacze klali...

Musiano przed tą „wyższą siłą“ ustąpić i poświęcić dziecko sztuce, do której garnął się młodzieńczo zapaleniec.

Z panią Vencelow, a później z Aloizym Tau-
sem, ojcem słynnego
cały świat pianisty,
karola, który był synem
czczonej matki dzi-
siejszego jubilata, rozpo-
czął naukę gry na forte-
pianie. W piętnastym
roku życia, znakomity
organista kościoła ewan-
gelickiego w Warszawie,
Freyer, uczył go harmo-
nii i kontrapunktu, a
następnie dr. A. B. Marx,
profesor muzyki w uni-
wersytecie berlińskim,
wtajemniczał go w arka-
na kompozycji.

Ośmioletni chłopak próbował już two-
rzyć i improwizował pierwsze swoje
oryginalne utwory; — jako czternastolet-
ni wyrostek ułożył „Mazur“ na kwartet
smyczkowy, i odtąd nieprzerwanym
ciągiem sypały się już kwiaty jego na-
technienia.

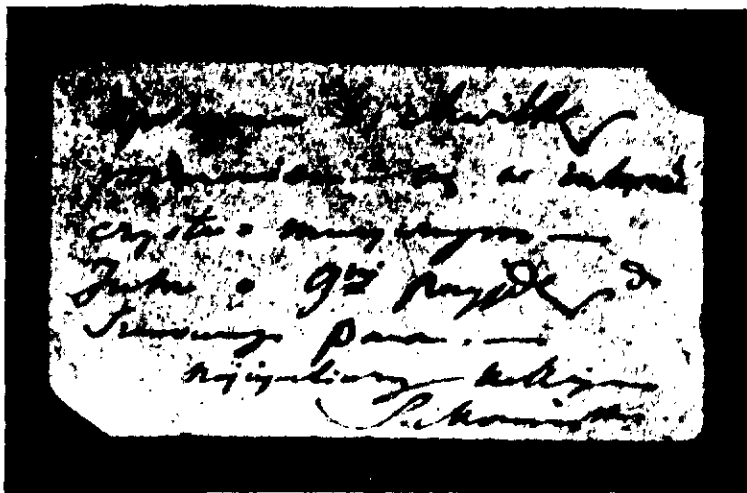
W autobiografii swej, którą mieliśmy
sposobność przeglądać w rękopisie, po-
wiada A. Münchheimer:

„Dnia 1 maja 1850 r., wskutek szcze-
śliwie odbytego konkursu, spełnione zo-
stało moje marzenie: zasiadłem w orkie-
strze teatru Wielkiego między pierw-
szymi skrzypkami. (Niestety! wszyscy
ówcześni moi koledzy i dyrektorowie
spią już snem wiecznym)... Na ten mniej
wiecej czas przypadają pierwsze moje
debiuty dyrektorskie, naturalnie prywatne.
Między innymi dałem poznać publicz-
ności dwie pierwsze części „Czterech pór
roku“ Haydna. Wkrótce w domu prywa-
tnym artyści i amatorowie dwukrotnie
wykonali nieznanego dotąd w Warsza-
wie „Proroka“ Meyerbeera. Operę tę sam
wyuczyłem i dyrygowałem nią. Fidesą
była doktorowa Konitzowa, Bertą p. Ri-
voli, Janem Matuszyński, Zacharjaszem
Aleksander Rożniecki i t. d.

„Nadto corocznie w Wielki Piątek i
Wielką Sobotę wykonywałem w kościele
Karmelitów przy towarzyszeniu or-
kiestry różne arcydzieła muzyki reli-
gijnej, jak „Miserere“ Allegriego, „Sta-
bat Mater“ Pergolesa, „Motet“ Bacha,
„Misericordias Domini“ Mozarta i t. p.,
wykonawcy tej miary, co Rivoli, Ry-
arka, Troschel i inni, zaszczytali mnie
jednokrotnie swym udziałem, śpiewając
„batutą dwudziestoletniego młodzieńca“.
W r. 1861 został „przewodniczącym
chórów“ w instytucie muzycznym
zwanym jego zarządu; jak gorliwą
była być praca kierownika, świad-
ci fakt wykonania w owym czasie
z uczniów i uczennice nader trud-
„Mszy“ Palestriny a capella, przy-
wiezieni wielkimi pochwałami przez całą
warszawską.

W dwóch latach ustąpił z tej posady,
zając miejsce nauczyciela chórów
w instytucie Aleksandryjsko-Maryjskim,
jako nauczyciel gry na fortepia-
nie i inspektor muzyki przez 34 lata
mował.

„Od szesnastego roku życia—powiada
w rzeczonyj autobiografii—zajmowałem
się kształceniem młodzieży i dlatego
uczniów i uczennic liczyć mogę chyba



Autograf Moniuszki. Ze zbiorów A. Münchheimera.

na tysiące, a między nimi wielu wyro-
biło sobie zasłużony rozgłos, jak: Poliń-
ski, Kleczyński, Krazm Nowakowski,
Michał Hertz, Krzyszkowski, Kruziński,
Gawroński, Gustaw Lewita i t. d.

„W r. 1865 pierwszym byłem inicya-
torem koncertów tak zwanych „studenc-
kich“, na korzyść wychowalców Szkoły
Główniej, Instytutu agronomicznego i we-
terynaryjnego, wreszcie uczniów gimna-
zjalnych. Nie pomijałem obok nich innych
celów dobroczynnych i urządziłem prze-
szło sto takich koncertów pod własną
dyрекcją.

„W trzy lata później rozpocząłem kon-
certy tak zwane „symfoniczne“ w zwięk-
szonym komplecie, na dochód orkiestry.
Celem ich było, za skromną opłatą 30
kop., popularyzować w starannem wy-
konaniu arcydzieła muzyczne wszystkie
kół i epok twórczości, z wy-
różnieniem wszakże mistrzów polskich,
zaczawszy od najdawniejszych, a kon-
cząc na młodych talentach, próbujących
skrzydeł do lotu. Wprowadziłem też pou-
czającą nowość, a mianowicie objaśne-
nia na programach, gdzie i kiedy dana
kompozycja była stworzoną i po raz
pierwszy wykonaną. W koncertach tych
przyjmowały udział wszystkie niemal
znakomitości artystyczne miejscowe i
przejezdne“.

Autor przez skromność nie dodaje, że
ta część jego zawodowej działalności
publicznej stanowi jedną z największych
jego zasług zarazem, bo rozbudzał w ten
sposób nie tylko zamiłowanie do poważ-
nej muzyki w Warszawie, ale niejako
pierwszy obeznawał ją z klasycznym i
nowoczesnym repertuarem w czasach,
w których „melomanja warszawska“ nie
miała jeszcze ani środków, ani tak wie-
lu instytucyj do kształcenia swego gu-
stu i zaspakajania żądz pięknych wra-
żeń.

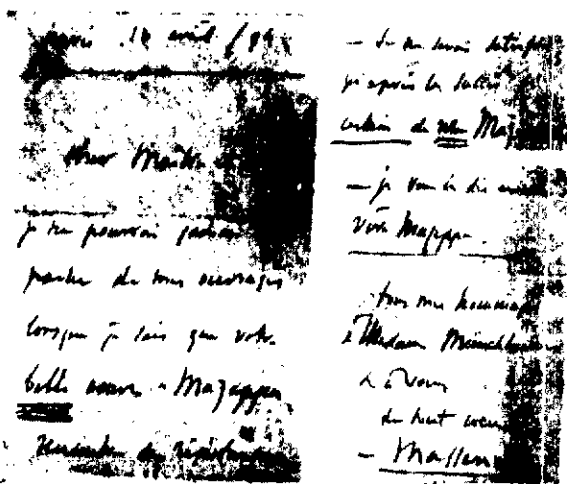
W tym kierunku zawsze i wszędzie,
gdzie się tylko sposobność nadarzyła,
Münchheimer śpieszył z chętną pomocą;
należał do założycieli Towarzystwa mu-
zycznego w Warszawie, był organizato-
rem i kierownikiem orkiestry amator-
skiej i inspektorem szkoły muzycznej i
dramatycznej przy tem Towarzystwie,
kustoszem spuścizny kompozytorskiej
po twórcy „Halki“ w sekcji Moniusz-
kowskiej i t. d.

W podróży zagranicą pozawiaży-
wał stosunki znajomości i przyjaźni
z wszystkimi niemal wybitniejszymi ma-
istrzami muzyki naszej epoki, jak na-
przykład: Meyerbeer, Verdi, Berlioz,
Saint-Saëns, Delibes, Liszt, Moscheles,
Marchetti, Massenet i inni, z którymi
pozostawał w korespondencji i od któ-
rych posiadał liczny i zajmujący zbiór
listów oraz pamiątek. Znajduje się
w nich wiele objawów gorącego zna-
nia i wyjątkowego szacunku dla jego
wiedzy i twórczości naszego kompo-
zitora. W Warszawie otaczał go zawsze
dobre grono kolegów, darzących go
służoną sympatją; dom jego miał wy-
stępną atmosferę, w której uprawiano
kult dla sztuki. Ożeniony z córką zna-
nego muzyka i kompozytora Ryszarda
Nocha, znalazł w niej godną siebie to-
warzyszkę, równie inteligentną i uta-
lentowaną, która, obdarzona dzwicznym
głosem, poświęcała się z wielkim za-
miłowaniem muzyce.

W ciągu pięćdziesięciu lat swojej twór-
czości, Münchheimer napisał cztery ope-
ry, skomponował muzykę do kilku me-
lodramatów, „Masę solenną“, wiele dzieł
religijnych, orkiestrowych, symfonicz-
nych, pieśni solowych, chórów, instru-
mentował utwory Moniuszki, Komorow-
skiego, Chopina, Schuberta, Abta i in-
nych.

Pierwszą operę swoją: „Ottona i z-
nika“ z Dobrskim w tytułowej partii
(do słów J. Chęcińskiego), wystawił na
scenie teatru Wielkiego w r. 1864.
Po latach 12 wszedł na repertuar jego
„Stradjota“ (do słów J. S. Jasińskiego),
obecnie przyszła kolej na „Mazepę“ (li-
bretto według tragedji Słowackiego opra-
cował Radziszewski). W tece swej po-
siada dwuaktową operę „Mściciel“ (Il
Vendicatore); włoskiego tekstu dostar-
czył Władysław Miller, syn znakomitego
niegdyś basisty, zwanego zagranicą
„dzwonem polskim“.

Dziwnem się to wydać może, że kom-



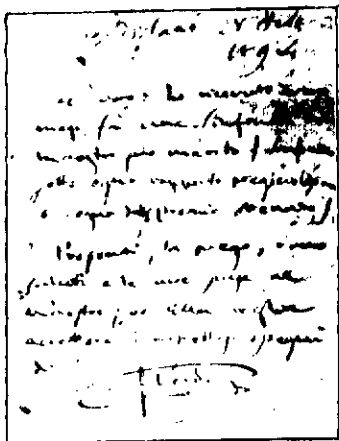
Autograf Masseneta, wróżącego wielkie powodzenie
„Mazepie“. Ze zbiorów A. Münchheimera.

pozytor tak utalentowany i pracowity,
posiadający szczególniejsze zamiłowanie
do muzyki dramatycznej, w ciągu pół-
wiekowej swej twórczości napisał tylko
cztery opery.

Niestety, dziwiłby się należało, że
kompozytor polski aż tyle ich napisał...
W warunkach tak mało przychylnych
dla oryginalnych kompozytorów, twór-
czość tego rodzaju nie znajduje ani
większej zachęty, ani odpowiedniego
wynagrodzenia. Czekać lata całe, jeśli

nie dziesiątki lat, aby dzieło swoje ujrzeć na jednej lub dwóch scenach polskich, zapisywać foljały partytury i głosów, aby otrzymać jakieś kilkaset rubli za swoją ciężką i trudną pracę, potykać się z tysiącami trudnościami przed premierą, a z tysiącami przykrościami po premierze, to chyba nie może dobrze usposabiać do twórczości tak mało popłatnej, a tak ryzykownej.

Łatwiejsza sprawa, choć również nie zbyt wdzięczna, z kompozycjami innego rodzaju. Tu



Autograf Verdi'ego. List do A. Münchheimera.

talent Münchheimera miał szersze pole i swobodniejsze warunki, — tutaj też zaznaczył się obficie. Na koncertach w kraju i zagranicą utwory jego wykonywane były często i

przyjmowane przez publiczność i krytykę nader p. chlebnie. Obecny może nawet bezstronnie i goręcej wyrażali swe uznanie dla dzisiejszego jubilata, aniżeli swoi. W r. 1893 na międzynarodowym konkursie kompozytorskim w Brukseli przyznano mu w pięciu sekcjach pierwsze nagrody w postaci złotych medali, wyróżniano jego utwory z wyjątkiem odznaczeniem, ofiarowano mu, jako „wielką nagrodę honorową“, batutę w srebro okutą z napisem: „Au savant Adam Münchheimer“. Zwycięstwo to było świetne, bo odniesione nad 144 współzawodnikami różnych narodowości.

Do warszawskich konkursów nie miał szczęścia; raz tylko jeden stawał w szranki pomiędzy swoimi i wówczas jego „Mszę“ zakwalifikowano... do kosa — tę samą, której sędziowie brukselscy przyznali — złoty medal!

W Chicago i we Lwowie zrywał wawrzyny konkursowe do wieńców laureata.

Z orkiestrowych jego kompozycji suita, p. t. „Legenda o mistrzu Twardowskim“, uvertura „Dźwięki tajemnicze“, bardzo popularny chór „Flisaki“, piosenki: „Czarny krzyżyk“ lub „Jej usteczka“, oprócz wielu innych, których lista byłaby zbyt długa, zyskały mu szerszy rozgłos i wziętość.

Najważniejszą, a coraz rzadszą dziś, cechą kompozycji Münchheimera jest śpiewność i szlachetny nastrój. Marchetti, twórca „Litwinów“ (*Litvuni*) podniósł tę zaletę w jednym z listów do kompozytora naszego, pisząc: „Dziękuję za te piękne chwile, w których mogłem usłyszeć większą część pańskiego „Mazepa“; muzyka to jasna i czysta, a ma tę wyższość przed innymi, że opiera się na melodji, tak zaniedbywanej teraz, nawet u nas we Włoszech“. Nic dziwnego, z serca ukochał swą sztukę i z serca płynęły mu natchnienia. Niechże po latach pięćdziesięciu twórczości, pracy i zasług, serdeczne echa popłyną ze złości i uznaniem dla Nestora polskiej muzyki.

Q.

II.

„Mazepa“. Tragedja liryczna w 4 aktach (akt 2 i 3 w II odsłonach), osnuta na tle tragedji Jul. Słowackiego. Słowa Maksymiljana Rudziszewskiego. Muzyka Adama Münchheimera.

Tak opiewa całkowity tytuł nowego dzieła muzycznego, nowej polskiej opery, która niebawem rozbrzmi ze sceny teatru Wielkiego w Warszawie.

Nim usłyszemy dźwięki, korzystam z uprzejmości autora libreta, które, zaznaczam z góry, wydało mi się w czytaniu pod względem akcji dostatecznie jędrnym i rytmicznie śpiewnym w całości, w niektórych zaś momentach nawet poetycznym, w ścisłym tego określenia znaczeniu, a to już jest wiele. Już sam pomysł postawienia romantycznej postaci Mazepy na tło muzyczne, był wielce udatnym, że zaś autor posiłkował się w treści arcydziełem Juljusza, wyszło podkładowi tylko na dobre. Powiedziałbym nawet, że tam, gdzie pod względem myśli od pierwowzoru odstąpiono, charakterystyka osób nieco szwankuje. Ale było to rzeczą nieuniknioną — w librecie nie ma miejsca ani czasu na uwypuklenie figur słowem, jak w dramacie; zadanie to spełnia muzyka. Trzeba akcję podawać treściwie, śpieszyć za dźwiękiem, któremu w dziele muzycznym zawsze pierwszeństwo służy. Libreto im treściwsze, im jędrniejsze, tem lepsze, a na tych zaletach „słowom“ p. Radziszewskiego nie zbywa.

Oto treść:

Akt I. Sala w zamku wojewody, osoby i scenariusz wogóle wzorowane na Słowackim. Wojewoda i zebrani oczekują przyjazdu króla. Chór dworzan, gotujących się na przyjęcie wysokiego gościa. Kasztelanowa uprzedza Amelję o przybyciu Mazepy, opowiadając z pobłażliwością o awanturkach miłosnych królewskiego paza. Słychać za sceną wystrzał z moździerza. Wbiega Zbigniew z zawiadomieniem, że dwór przybył. Nagle pod oknem słychać piosenkę. To paź Mazepa śpiewa. Trochę ów pazik inny w librecie, niż u Słowackiego. wię-



A. Münchheimer według fotografii tegorocznej.

cej w nim może kozaka i zanadto obcesowo sobie poczyną. Zaśpiewał:

„Po wawrzyny
Z Ukrainy
Idzie chłopiec zuch“...

i odrazu w amory. Wchodzi przez z okrzykiem:

„Szepnę w uszko,
Daj serduszek“

Stropiona Amelja wyjada okazy rażenia, obecny zaś Zbigniew drogę natarczowemu pazi do szabel. Wejście wojewody, który przerywa spór. Następuje powitanie dostojnego gościa, podaje rękę wojewodzinie i pary „polskiego“.

Korowód tancerzy przechodzi do ogrodu. Zostaje Zbigniew sam, monologując na uboczu. Po chwili zjawiają się: Amelja z Mazepą. Następuje duet, w nim wyznanie miłości. Natrętny paź, mimo oporu i ironji wojewodziny, wypowiada gorące słowa, a odtrącony — grozi:

„W sercu mieć głuchy, pusty step...
O bądź przeklęty losie zdradny!
Ja strzelę sobie w łeb!“

Amelja rzuca mu przestrogę i wychodzi. Następuje spotkanie Zbigniewa z Mazepą, przerwane wejściem wojewody, który karci syna, że narusza prawa gościnności. Zbigniew wyjawia przyczynę ojcu. (U Słowackiego tego nie czyni). Wojewoda rozszokowany wytacza sprawę przed króla, prosząc grzeczną:

„Proszę... miłościwy panie!
Usunął ząd tę lalką złotą,
Bo się stłucze i, mosanie!
Na podwórzec ją wymioty!
Pod sarmacką naszą strzechą
Świątym honor cór i żon!
Kto z nim igrać zwie — uciecha,
W swój pogrzebny bije dzwon!“

Król przyrzekł wyprawić paza z zamku. Mimo to ma się odbyć rozprawa między Zbigniewem a Mazepą — i to z wolą wojewody.

Akt II. Dalszy ciąg uczt. Plasy. Goście tańczą mazura i krakowiaka. Król wznosi toast na cześć gospodarza, poczem udaje się na spoczynek. Podejrzliwy wojewoda każe zdwoić straż w ogrodzie. Po rozejściu się gości, rozmazony Mazepa, który zauważył, że król sam zagiał parol na wojewodzinę, w pięknej dumce wypowiada swą miłość. Solo kończy pragnieniem:

„Uchodź ze mną, Laszko hoża,
Aż na krańce Zaporozża.
Ty i stepy,
Raj Mazepy!
A ja stepów pan!“

Król tymczasem w swej sypialni pisze listy. Paź podpatruje, w końcu spostrzegłszy wychodzącego „ortodoksa“, zasypia.

Król przywdziewa płaszcz paziowski i śpieszy chykiem do ogrodu. Zbudzony Mazepa korzysta z nieobecności i odczytuje listy, z których dowiaduje się prawdy: król chce uwieść wojewodzinę. „Choćbym zginać miał, strzedz muszę“ — wola. W tym momencie za ścianą słychać sześć oręża i okrzyk Zbigniewa: „I trze! tchórz!“ Wbiega król ze słowami: „Wasz nasadził tam siepaczy!“ „Ja? Nie!“ — odpowiada Mazepa.

W odsłonie drugiej — Mazepa skrada się, poszukuje alkowy Amelji, aby ją ostrzedz o zamiarach królewskich. Półmrok. Ładne są słowa piosenki:

„Gdzieżem? Jeśli wiem,
Niechaj zgine... Czy ja snem
Zamroczone mam źrenice?
Oczy me jak błyskawice,
Przeszły nocy zmrok...“

Ta alkowa...? Jeden krok
Może od tej dzieli mnie,
Przed spojrzaniem której drzę..."

W dalszym ciągu akcja toczy się, jak ułowackiego. Paź, usłyszawszy szelest, chowa się w pustej komnacie, pisząc poprzednio na znalezionym wachlarzu: "Zostań sama—jestem tu". Wchodzi Amelja ze Zbigniewem. Duet Zbigniewa z młocochą—to także wyznanie miłości, dla której gotów ponieść zgon. Zbigniew omdlewa, Amelja wzywa pomocy, wpada wojewoda z Chmarą i dworzakami. Podejrzliwy mąż węszy za kotarą gacha. Zbigniew staje w obronie posądzonej. Następuje przysięga Amelji i zamurowanie alkowy. Amelja przysięga:

"Na zbawienie mej duszy,
Na niewiast naszych cześć,
Na ten ogrom katuszy,
I czyż to muszę znieść?...
Jeśli winna sromoty,
Ty sądz mi, karz i słysz!
Męczenniku z Golgoty.
Na Twój przysięgam krzyż!"

Grobowiec dla żywego gotów.

WOJEWODA:

"Mur wygładzić! na nim wzwyż
Namalować czarny krzyż!"

Akt trzeci. Izba ustronna w zamku, o małym, zakratowanym okienku. W scenie pierwszej solo Amelji, żałości i bólu pełne. Wchodzi Zbigniew ze słowami odtrącenia dla maczchy. Znaleziony wachlarz z napisem odkrył mu—jak sądzi—straszłą prawdę. Nie wierzy w niewinność tej, którą kochał bez granic, do zaparcia się. Amelja przysięga powtórnie:

"Serce wolne mam od skaz,
Jaw niewinna, ja nie kłamie,
Klnę się niebem jeszcze raz!"

Zbigniew uwierzył. "Brońmy biednej"—wola, gdy wojewoda ciągnie żonę do króla.

W odsłonie drugiej przed alkową, przeobrażoną na kaplicę, stoi dwór królewski i wojewodziński. Murarze rozwalają ścianę. Wojewoda zwraca się do króla:

"Ale, panie miłościwy,
Skarb, ukryty w głębi ścian,
Ja zabieram—jakem żywy!
Jakem zamku tego pan!
Wszak to przecie moja żona
Cenny skarb ukryła tam!
To rzecz prawem zapewniona,
Ja jej mieniem rządę sam!"

Wydobywają nawpół omdlałego Mazepę. Paź opowiada swe straszne dzieje. Odczytał listy, "których treść skryje mrok", i chciał wojewodzinie powiedzieć parę słów... Potem... stało się... Wojewoda wpadł... wściekły...

"Pas łni u kontusza,
Utkwił wzrok wśród niaz!
Wreszcie przysiądz biedną zmusza
Na Chrystusa krzyż!
Przysięga..."

Paź wolał śmierć głodową, "niż kłam z jej".

Paź łagodzi sprawę. Ale dumny wojewoda proponuje sąd Boży. Syn będzie męciłem dobrej sławy rodu. Złamaney Amelji rozkazuje błogosławić broń.

Akt kończy się pojedynkiem. Za sceną krztał... Zbigniew nie wrócił.

Akt czwarty rozpoczyna chór mnichów: "profundis". Na scenie trumny z herbem. Wojewoda, ściśle według pierwotnej, dokonywa aktu zemsty. Nim król umiera z pomocą, paź będzie wolny! Rozkaz już wydany. Dziki rumak cze-

ka. W scenie drugiej —
Amelja żegna zwłoki
Zbigniewa:

"Nim kres mej kładąc mecie,
Śmierć łez osuszy zdrój,
Niech tobie je poświęcę
Zbigniewie, drogi mój!
By łatwiej znieść katusze,
Co poprzedzają zgon,
Modły za czystą duszę
Przed Boga wnoszę tron!"

Znajdujący się w komnacie Mazepa klęcząc wyjawia Amelji tajemnicę zgonu Zbigniewa. Amelja zrozpaczona pada przy trumnie. Wbiega wojewoda z zemstą w pierśiach. Następuje ładny tercet. Amelja kona. Mazepa rzuca mściwemu starcowi druzgocące słowa:

"Kochało się tych dwoje!"
i wybiega. Za sceną dokonuje się zemsta.

Akt kończy się chórem nadiągającego wojska, na nutę "Boga Rodzica":

"Maryja Dziewica
Prosi Syna swego,
Króla Niebieskiego,
Aby nas zachował
Ode waszego złego.
Tegoż nam daj i zisć
Jezu Chryste miły,
Bychmy z Tobą byli
Gdzie się nam raduj,
Już niebieskie siły!"

Następuje krótka i silna scena ostatnia. Rozszalały wojewoda podpala zamek i odbiera sobie życie.
Łowczy.

KRONIKA LITERACKA.

Deotyma, wykonująca obecnie część ostatnią wspomnianego poematu o Sobieskim, ujęła za pióro, aby hołd złożyć krakowskiej wspaniałej podczas jubileuszowych uroczystości. Nowy ów utwór poetki nosi nazwę: "Gloria tibi Alma Mater", formę ma dramatyczną; jest to tak zwane "oratorium", do którego muzykę ułożył Żeleński. Właściwie trudno tu wyśrodkować, żali słowa podłożono pod muzykę, czyli też odwrotnie muzykę do słów przystosowano, dość że z kombinacji tej otrzymany utwór zapewne niepospolity. Rzecz dzieje się na Wawelu w 1400 roku, a rozpoczyna się od żalów Jagiellny nad utratą Jadwigi i od postanowienia króla ufundowania wszechniej na jej cześć. Następuje widzenie, które ma Jagiello: zjawia się przed nim Jadwiga i przeciąga orszak profesorów, dobrodziejów, uczniów znakomitych, uczonych, świętych i t. d., którzy mają w ciągu wieków uświetnić dzieje Jagiellońskiego uniwersytetu, poczynając od Grzegorza z Sauoka, a kończąc na Jędrzeju Śniadeckim. Odbywa się scena fundacji, a mowa rektora i odpowiedź Jagiellny kończą oratorium. Niedawno A. Piąg poświęcił w "Kurjerze Warszawskim" entuzjastyczny feljton nowemu utworowi Deotymy. Radziśmy wierzyć na słowo sz. twórcy "Sroczi" i "Oficjalistów", ale dokumentów nie mieliśmy w ręku, okrom dwóch-trzech wyjątków, z których trudno powziąć wyobrażenie o całości. Utwór zresztą sceniczny nieodmiennie potrzebuje próby widowiskowej, a i powodzenie tekstu w znacznej mierze zależeć będzie od właściwości muzyki. Dość jednak powołać się na gwarancję



KATEDRA W GNIEZNIE.

której założenia 900-letni jubileusz obchodzimy w roku bieżącym. Najdawniejsza wiadomość o niej, jako też o archidiecezji gnieźnieńskiej, zawiera bulla papieża Innocentego II z dnia 7 lipca 1136 r. Arcybiśkupi gnieźnieńscy używali tytułu prymasów od 1417 r., mieli jeden prawo koronowania królów polskich i tytuł książęcy. Obecnie noszą purpurę kardynalską. W pośrodku katedry, pod złoconym ogromnym baldachimem, w szczerze-srebrnej trumnie, spoczywającej na barkach posągów i skrzydłach orłów, znajdują się szczątki śmiertelne św. Wojciecha, apostoła i męczennika.

dwóch nazwisk: Deotyma, Żeleński, aby mieć prawo przypisać, że "Oratorium" będzie jednym z wybitniejszych momentów jubileuszowego obchodu.

Ze Sztokholmu piszą do nas: Publiczność skandynawska zaczyna zapoznawać się z utworami nowoczesnej literatury polskiej. Po utworach Sienkiewicza i Orzeszkowej, w których nader zasmakowała inteligencja tutejsza, zaczęły pojawiać się szybko i mne przekłady polskich dzieł beletrystycznych. Przeszłego miesiąca wyszły w przekładzie szwedzkim "Szkice" Adama Szymańskiego, pod tytułem "Sibirien". Przekład, dokonany przez panią Ludwikę Nyström, żonę słynnego d-ra Antoniego Nyström, znanego ze swych sympatyj polskich, odznacza się pięknym stylem, przy wielkiem poszanowaniu odrębności stylowych oryginalu. Koloryt lokalny zachowany doskonale. Prasa wielkie oddaje pochwały tej pracy, a publiczność rozchwytnie książkę. Bem.

Ze szpalt obcych. W wydawanym przez min. oświaty urzędowym miesięczniku "Zurząd minist. narodu prosw." znajdujemy napisane przez p. Kaczanowskiego sprawozdanie z dzieła Ferd. Hüsticka: "Życie Juliusza Słowackiego". Krytyk, zarzucając p. Hüstickowi zbytnią rozwlekłość i przeciążenie książki szczegółami, przyznaje jednak, że historyk literatury nie może nie korzystać z jego pracy. Zwłaszcza p. Kaczanowski podnosi wartość księgi szóstej i siódmej, jako zawierających w sobie dużo wiadomości dotychczas nieznanych. Przy sposobności zanotujmy, że w tymże zeszycie "Zurządu" ogłoszono dalszy ciąg studjum historycznego p. Szczepkina, p. t.: "Związek rosyjsko-austriacki podczas wojny siedmioletniej"; praca ta pośrednio dotyka sprawy polskie.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJ”

Dr. Józef Polak. „Nauka o szczęśliwości”. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 272 i 172.

Nauka o szczęśliwości—pisze autor—właściwie nauką nie może się nazywać, gdyż opiera się na warunkach i podstawach szczęścia osobistego, ponieważ nauka szczęścia, nie oparta na umiędzynarodowieniu, a mianowicie nie uwzględniająca pierwiastków społeczno-etycznych i prawnych, byłaby tylko częścią, a nie całością. Z drugiej strony teoria ewolucji nowo wskazała drogi tej nauki; wreszcie psychologia nowoczesna za podwalinę nauki o szczęśliwości uważać musi. Temi zasadami się kierując, autor wyklada swoje poglądy w dziedzinie nauki o szczęśliwości, i powołuje się na zdania wielu filozofów i uczonych, których teorie traktuje krytycznie. W głównej części swego „Baktu nauki głównej” autor z najrozmaitszych stron oświetla — według jego słów — „świat, którego szczęściem się woli”. W drugiej zaś części podaje zarys etyki oraz uzupełnienia do wykładu głównego, i część materiałów, na których wykład swój opiera.

Jan Friedberg. „Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV wieku”. Lwów, 1900, in 8-o, str. 98.

Praca ta wyszła jako zeszyt trzeci tomu pierwszego „Studjów nad historją prawa polskiego”, wydawanych i redagowanych przez prof. Oswalda Balzera. W połowie XV stulecia przekonano się w Polsce o konieczności zreformowania pierwotnej organizacji pospoliciego ruszenia w Polsce i do tej reformy przystąpiono. Historję reformy, jej przebieg i istotę podaje autor na podstawie źródeł, dotyczących głównie Wielkopolski, gdyż źródła małopolskie prawie się nie dochowały. Można by jednak sądzić, że ogólne wyniki, do jakich dochodzi autor, mogą być zastosowane i do Małopolski, gdzie organizacja wojskowa prawdopodobnie niewiele się różniła od wielkopolskiej.

Dr. J. Talko-Hrynciewicz. „Przyczynek do poznania świata kurhanowego Ukrainy”. Kraków, 1900, in 8-o, str. 30.

Autor podaje tu zestawienie badań, dokonanych nad kurhanami ukraińskimi, wyprowadzając ogólne wnioski z zebranego dotychczas materiału. Kurhany dzieli autor na cztery główne grupy: 1) stałozysne różnych okresów; 2) scytyjskie; 3) polańskie i 4) drewiańskie. Szczegółowe tablice podają według tych grup pomiary antropometryczne, zestawione z pomiarami kości, znalezionych w rozmaitych okolicach Europy, i z pomiarami, dokonanymi na żywych ludźlach przez samego autora. Kończy wykład ogólna charakterystyka szkieletoń, których szczątki znaleziono w kurhanach ukraińskich.

Leopold Starzeński. „Z gawęd starego myśliwca”. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 161. Gebethner i Wolff.

Znajdujemy tu szereg utworów, napisanych wierszem i prozą, przedstawiających czytelnikowi obrazki z życia myśliwskiego. Wiersz jest prawdziwie myśliwski, nie odznacza się bowiem nadzwyczajną wytwornością, ale jest gładki, zamaszysty, pełny zdrowego humoru. Znać, że książkę napisał człowiek zahartowany, silny, niemający wycieńczonych i postrzępionych nerwów. Wierze z książką zdrowie ducha i męskie ukochanie natury.

„Iz ukraińskiej stariny”, album z tekstem. Petersburg, 1900, in folio, str. 98 i 21 tablic z rysunkami. Marks.

Album pod względem artystycznym przedstawia się wspaniale: rysunki kolorowane, przedstawiające portrety Sahajdacznego, Chmielnickiego, Kisiela, Gonty i innych ukraińców, którzy imiona swe zapisali w historii, a także typy ukraińskie z czasów dawnych wykonął artysta-malarz Wasilkowski. Każdy rysunek ma wiolettek, wykonaną artystycznie piórkami przez artystę-malarza Samokisza: za przedmiot wiolettek służą: krajobrazy, sceny z życia kozackiego i ludowego, rysunki broń, sprzętów i t. p. Tekst objaśniający napisał prof. Ewariński, który nie żałował ciemnych barw przy kreśleniu stosunku

Poleki do Małorosi. Tekst podano także w przekładzie francuskim.

Księgarnia antykarska S. Bolesłowa w Warszawie wydała bogaty i naukowo ułożony „Katalog monet polskich i z Polską styczność mających od czasów najdawniejszych do roku 1795”. Warszawa, 1900, str. 96.

Mikołaj Trynkowski: „O równaniach dwulicowych funkcji eliptycznych”. Warszawa, 1900, in 4-o, str. 157. Wyszła z druku w drukarni H. Chankowskiego: „Wykład popularny rachunkowości handlowej i finansowej”, Warszawa, 1900.

Jako odbitka z „Czasopisma lekarskiego” wyszła praca dr. Mikołaja Warmana p. t. „Lekarska, jako biegły wobec pewnych zdarzeń nieszczęśliwych przy pracy”.

Ks. Zygmunt Skarbiński wydał pracę p. t. „Apostolskie znaczenie modlitwy w przykładach”. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 261. Fliszer.

NEKROLOGJA.

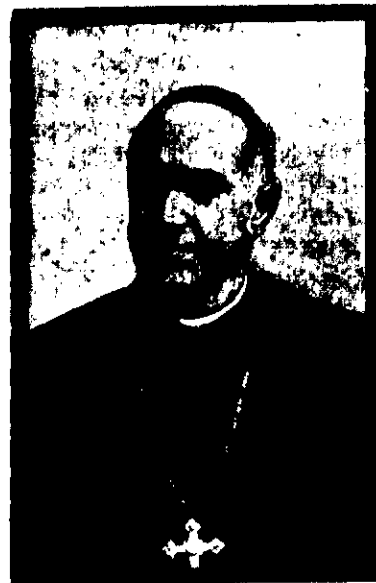


† Ś. p. Hilary Raduszkiewicz,

dr. medycyny, rzeczywisty radca stanu.

Zmarł nagle w Wilnie, w wielką środę (d. 12 b. m.) w kościele katedralnym, podczas odprawianego uroczystego nabożeństwa t. zw. „Ciemnej jutrzni”.

Ś. p. dr. Raduszkiewicz, urodzony w pow. orszańskim gub. mohylewskiej w 1837 r., ukończył Akademię petersburską medyczno-chirurgiczną, a w r. 1870 osiadł w Wilnie, szybko, wielką pracowitością wywalczając sobie uznanie i byt materialny. Był członkiem honorowym wileńskiego zarządu opieki nad ochotnikami dla dzieci, oraz jednym z najczynniejszych ławników Rady miejskiej. Przez czas długi pełnił obowiązki prezesa w Komitecie sanitarnym. Pod koniec życia, ciesząc się zamożnością znaczną, zapragnął oddać społeczeństwu usługę, ofiarowując dom wileńskiemu Towarzystwu rolniczemu. Ś. p. Raduszkiewicz był jedną z najpopularniejszych w Wilnie osobistości. Pogrzeb jego i wyprowadzenie zwłok z kościoła św. Jerzego na cmentarz Rossa—zgrupował tłumy. Zwłoki spoczęły pod pięknym grobowcem, który nieboszczyk wznosił sam sobie za życia jeszcze. Ks. J. Kurczewski słusznie i sprawiedliwie wyraził się o nim z kazalnicy: „wzorem był gorliwego w praktykach kościelnych chrześcijanina”.



† Ś. p. ks. Ignacy Łobos,

asystent Tronu Papieżkiego i prelat domowy Jego Świątobliwości Papieża, hrabia i patrycjusz rzymski, JE. ces.-krol. Apostolskiej Mości tajny radca,

biskup tarnowski,

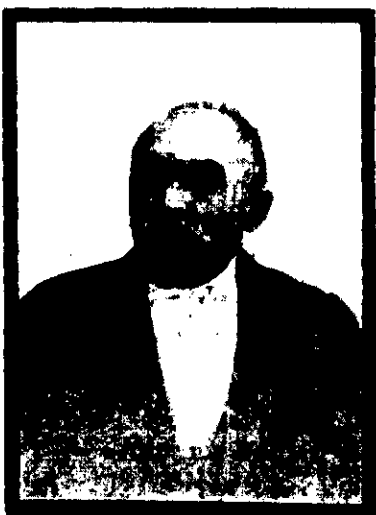
członek sejmu królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem, obywatel hon. miast: Biecz, Drohobycz, Leżajska i Tarnowa.

Urodzony d. 16 sierpnia 1827 r., na kapłana wyświęcony r. 1851, na biskupa sufragana przemyskiego konsekrowany 16 kwietnia 1882 r., mianowany biskupem tarnowskim 15 grudnia 1885 r., prekonizowany 15 stycznia 1896 r., zasiadł na stolicy biskupów tarnowskich 23 maja 1896 r.

Zasnął w Panu d. 15 kwietnia 1900 r., około godz. 5 tej po poł.

Eksportacja zwłok z pałacu do katedry odbyła się we wtorek d. 17 b. m. o godz. 6 wiecz., pogrzeb we środę d. 18 kwietnia o godz. 8 rano.

Kapłan katedralny.



† S. p. Bernard Hantke,

przemysłowiec, opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zmarł d. 21 kwietnia r. b., w wieku lat 74. Nabożeństwo żałobne odbyło się w kościele św. Aleksandra d. 24 b. m.; wyprowadzenie zwłok nastąpiło w tymże dniu i z tegoż kościoła na cmentarz Powązkowski. Ś. p. H., urodzony w Warszawie w r. 1826, otrzymawszy

wykształcenie gimnazjalne, wstąpił do Instytutu agronomii w Marymoncie, który ukończył w r. 1849. Początkowo poświęcił się rolnictwu, a do późniejszego przetransformowania i usilną pracę i energię poświęcił się wybitnego jak p. słowiec stanowiska. Zmarł czynił się bardzo znanym w przemyslu żelaznym w kraju. Jako człowiek zjednał sobie szacunek i poważanie.



† Ś. p. Jan Ursyn-Niemcewicz,

tajny radca, marszałek szlachty gub. grodzieńskiej,

opatrzony św. Sakramentami, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, zmarł d. 4 (17) kwietnia 1900 r. w Warszawie, w wieku lat 70.

Żałobne nabożeństwo odbyło się w górnym kościele św. Aleksandra d. 7 (20) kwietnia, to jest w piątek, o godz. 11 i pół przed południem, po skończeniu którego zwłoki złożone czasowo zostały w katakumbach na Powązkach.

OGŁOSZENIA.

WYDAWNICTWA
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie i Łodzi.

Lucjan Rydel.
ZACZAROWANE KOŁO.

Rasa dramatyczna w pięciu aktach, uwieńczone pierwszą nagrodą na konkursie Ignacego Paderewskiego w Warszawie. (18)
Cena rb. 1, w ozd. oprawie rb. 1.40.

Lucjan Rydel.
POEZJE.

Z rysunkami Stanisł. Wyspiańskiego.
Cena kop. 80, w ozd. oprawie rb. 1.40.

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

Kazimierz Gliński.
Wybór Poezyj.

Z portretem autora.
Wydanie ozdobne. Cena rb. 1.20, w oprawie rb. 1.40.
Przesyłka pocztowa 15 kop.

PRZED STACJĄ. OBRAZ
EDWARDA ROMERA.



Album «Kraju».
Autotyp'a P. Jabłońskiego. — Druk Trense i Sosnow